

Marion Lennox

Książęca para

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jedziesz właściwym pasem, powtarzała sobie w myślach, choć wcale nie była tego pewna.

Trasa, którą przemierzała, była najbardziej fascynującą drogą w Alp'Azuri - ośnieżone szczyty z jednej strony, urwiste przepaści z drugiej, a w dole wzburzone fale morskie rozbijające się z hukiem o skalisty brzeg. Wszystko dookoła, średniowieczne zamki i małe rybackie wioski, wyglądało jak wyjęte z bajki.

Kiedy zza kolejnego zakrętu wyłoniła się siedziba rodziny królewskiej, aż zaparło jej dech w piersiach. Na urwistej grani lśnił zamek z białego kamienia. Jego usytuowanie wydawało się zaprzeczać prawom fizyki. Przypominał bardziej fantastyczną ilustrację niż ludzką siedzibę.

Jeszcze dwa lata temu Jessica Devlin skreśliłaby, żeby zwiedzić tę fascynującą budowlę, ale dziś zależało jej przede wszystkim na dotarciu do swojego dostawcy. Starła się też nie myśleć o pustym miejscu pasażera. Całą uwagę skupiała na utrzymaniu się właściwej strony szosy.

Jesteś na właściwym pasie, uspokoiła się w duchu kolejny raz.

Jechała dość wolno i bardzo uważnie obserwowała drogę przed i nad sobą. W pewnej chwili zadrżała. Na ser-

pentynie drogi ukazał się niebieski kabriolet. Jechał szybko. Zdecydowanie za szybko, przemknęło jej przez głowę. I co gorsza, pasem, którym i ona jechała.

Nie miała czasu na zastanawianie się, kto popełnił błąd, ona czy kierowca kabrioletu. Zahamowała gwałtownie, zatrzymując samochód na wąskim poboczu, tuż nad przepaścią. Zakręt nie miał żadnych barierek zabezpieczających.

Przez chwilę łudziła się jeszcze, że to tylko jej wyobraźnia i nadmierna ostrożność. Pocieszała się, że kierowca drugiego wozu lepiej widzi drogę, ale bała się. Spotkało ją w życiu tyle złego...

Kabriolet wyskoczył zza zakrętu. Pędził jak oszalały pasem, który Jessica uważała za swój.

- Nie! - krzyknęła przerażona i wyciągnęła ręce przed siebie.

To miał być dzień wesela, ale zamiast uroczystości ślubnych odbywał się pogrzeb.

- Myślisz, że zrobiła to specjalnie?

Lionel, arcyksiążę Alp'Azuri, z niesmakiem przyglądał się trumnie. Powinien wspierać i pocieszać wnuka swojego brata, ale emocje brały w nim górę.

- Co? Zabiła się? - Raoul nawet nie starał się udawać smutku. W jego głosie słychać było tylko wściekłość. - Sara? Raczysz żartować.

W tej chwili myślał, że to wszystko jest szalone i głupie. Nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, co tu w ogóle robi i dlaczego udaje doświadczonego przez okrutny los narzeczonego.

Chociaż właściwie wiem, czemu tu jestem, poprawił się w myślach. Wymagała tego jego pozycja. Raoul, książę-regent Alp'Azuri, obserwował z należytą jego pozycji powagą przygotowania do złożenia w grobie trumny z ciałem jego narzeczonej.

- Ma dokładnie to, czego chciała - odezwał się do wujka. - Była pijana i tylko zrządzeniu losu zawdzięczamy, że razem z sobą nie zabrała jeszcze jednej ofiary.

- Ale dlaczego?

- Po wieczorze panieńskim postanowiła pojechać jeszcze do Vesey i tam spotkać się ze swoim kochankiem. Kochankiem! - Raoul powtórzył podniesionym głosem. - Na sześć dni przed ślubem. Kiedy wszystkie kamery w kraju śledziły każdy jej ruch. Jak można tak się zachowywać! Wiesz, ile alkoholu miała we krwi?

- Przynajmniej udawaj zrozpaczonego - syknął Lionel. - Dziennikarze patrzą.

- Och, czego ode mnie oczekujesz? Współczucia, zrozumienia? Wiesz przecież dobrze, że nie pragnąłem jej śmierci, ale też nigdy nie chciałem się z nią żenić. To był twój pomysł...

- Szczerze wierzyłem, że będzie dla ciebie odpowiednią żoną - wyznał Lionel, a jego twarz zdradzała cierpienie.

- Sara została wychowana w książęcej rodzinie. Wiedziała, czego się od niej oczekuje. Poradziłaby sobie z mediami.

- Tak samo, jak poradziła sobie z ukrywaniem kochanka? - spytał ironicznie Raoul. - Jak myślisz, ile czasu dziennikarze potrzebowałiby na odkrycie tego związku?

- Sarze nawet nie przyszło do głowy, że ty możesz się tym przejmować - skomentował niepewnie Lionel.

- I dobrze wiesz, że się nie przejmowałem. Ale prasa to co innego.

- Och, w końcu by zrozumieli. To miało być przecież małżeństwo z rozsądku, tu nie chodziło o uczucia. W panujących rodach to rzecz naturalna od wieków. Wszyscy obywatele tego kraju pragnęli, żebyś wreszcie się ożenił. No, może poza twoim kuzynem Marcellem. - Twarz Lionela wykrzywił grymas gniewu. - Do diabła, Raoul. Dlaczego tak długo to trwało? To nas stawia w arcytrudnej sytuacji.

- Mnie nie. Ja swoje zrobiłem, teraz się zmywam.

- I co? Tak po prostu zostawiasz bratanka i kraj? - Lionel nerwowo zerkał na rodzinę Sary, która najwyraźniej nie mogła dojść do porozumienia w sprawie ułożenia kwiatów. - W rękach kogoś takiego jak Marcel? Przecież on jest rządową marionetką. Ostatnie, co mogło nas uratować, to właśnie twoje małżeństwo. - Lionel skrzywił się. - Spójrz na nich. Zachowują się jak sępy.

- Bo to są sępy - odparł Raoul. - Chcieli tego małżeństwa tylko ze względu na pieniądze. O to samo chodziło Sarze. Pieniądze, władza i prestiż. Szybko doprowadziłyby kraj do ruiny.

- Chyba nie większej niż nasz premier i Marcel. - Głos Lionela brzmiał posepnie.

- Zrobiłem, co w mojej mocy. Teraz sam musisz o wszystko zadbać. Wpłynij na Marcela i wszystko się ułoży.

Poruszony do głębi Lionel rzucił na Raoula wystraszone spojrzenie.

- Ja? Żartujesz? Mam siedemdziesiąt siedem lat. Marcel nie słucha mnie od lat czterdziestu. Wiesz przecież, że ani on, ani jego żona nie chcą tego chłopca. Oczywiście, każdy,

kto przyjmuje rolę księcia-regenta, musi się ożenić, ale ze ślubem czy bez niego Marcel i Marguerite nie nadają się na rodziców bardziej niż... - zawahał się - bardziej niż twój brat i jego żona. Wybacz, że to mówię, Raoul.

- Nie musisz przepraszać. Jean-Paul był rozwiązłym głupcem, tak samo jak mój ojciec.

- Twój ojciec był moim bratankiem.

- Tym lepiej wiesz, jak niewybaczalne było jego postępowanie - dodał Raoul. - Zobacz, jaką rodzinę zostawił. Mój brat Jean-Paul, jego żona Cherie i moja kuzynka Sara już nie żyją. Pierwszych dwoje przedawkowało heroinę, a Sara zabiła się, bo jechała pijana do kochanka. Jej śmierć oznacza, że Marcel przejmuje kontrolę. Niech Bóg ma w opiece ten kraj. Ja już nic nie mogę zrobić. Muszę się stąd wyrwać.

- Twoja matka...

- Ze względu na nią zgodziłem się na małżeństwo z Sarą. Moja matka tak bardzo tęskniła za wnukiem. Teraz z oczywistych powodów nie będzie mogła się nim zajmować.

- Oczywiście, Marcel weźmie go pod swoje skrzydła i nigdy nie dopuści do niego twojej matki.

- Nic na to nie poradzę. - Głos Raoula zabrzmiał ostro. - Zrobiłem wszystko, co mogłem.

- Wybór Sary na twoją żonę nie był trafiony.

W oczach Raoula błysnął gniew.

- Przyznaję, maczałem w tym palce - poprawił się szybko Lionel. - I przyznaję, że to była zła kandydatura. Na usprawiedliwienie mogę powiedzieć jedynie to, że nie dałeś nam wiele czasu. A teraz zostało tylko sześć dni.

- Sześć dni na znalezienie mi żony, żebyś został regentem? Mam nadzieję, że żartujesz.

- Dlaczego nie zabiła się tydzień później - westchnął Lionel. - Nieźle się wpakowaliśmy, chłopcze.

- Zdecydowanie - skrzywił się Raoul i oparł dłoń na ramieniu wuja, jakby chciał zaczerpnąć trochę z jego siły i doświadczenia. - No dobrze - powiedział cicho po chwili zadumy. - Złożę kwiaty na trumnie Sary.

- Bo wypada czy dlatego, że chcesz?

- Bo jeśli tego nie zrobię, jej matka, ojciec, były mąż i dwóch kochanków pozabijają się nawzajem. Zresztą kto wie, może byłoby to. najlepsze rozwiązanie. Tymczasem złożę kwiaty, a potem zrobię wszystko, żeby zapewnić mojej matce kontakt z wnukiem. Później wracam do mojej Afryki. Tam jest moje miejsce. Te arystokratyczne klimaty nie są dla mnie. Wycofuję się.

Przez pierwsze dwa dni po wypadku Jessica leżała półprzytomna. Wstrząśnienie mózgu, środki znieczulające ból w zwichniętym barku i szok powypadkowy uniemożliwiały jej jakikolwiek kontakt z otoczeniem. Kiedy oprzytomniała na tyle, że można było zadać jej podstawowe pytania, zaskoczył ją język. Po pierwszych zdaniach wypowiedzianych po angielsku usłyszała melodyjną mieszankę włoskiego i francuskiego. Był to język używany w Alp'Azuri.

Jak się nazywa?

- Jessica Devlin.

Skąd pochodzi? Paszport jest australijski.

- Zgadza się, przyjechałam z Australii.

Kogo należy powiadomić o wypadku?

- Nikogo. Chyba że umrę. Wtedy moją kuzynkę, Corde-

lię. Ale nie ważcie się nawet kontaktować z nią, jeśli istnieje choćby najmniejsza szansa, że przeżyje. Proszę!

Po kilku pytaniach zostawiono ją na jakiś czas w spokoju. Nie wiedziała, kim są jej opiekunowie, czuła jednak, że to dobrzy ludzie.

Była wśród nich starsza kobieta, siwa, zawsze bardzo elegancko ubrana. Przyglądała się Jessice uważnie, z troską. Często razem z nią zjawiał się starszy, siwowłosy mężczyzna. On także wyglądał na bardzo zatroskanego.

Poza nimi widywała jeszcze dwie pielęgniarki, pełniące na zmianę dyżury w jej pokoju. I lekarza, który - kiedy już odzyskała przytomność - poklepał ją po ręce i zapewnił, że szybko z tego wyjdzie, bo jest młoda i silna. To naturalne, pomyślała wtedy pewna siebie.

Jednak nieco później straciła cały optymizm. Lekarz zadał jej pytania, na które ciężko było odpowiedzieć.

- Jesteś bardzo młoda - zaczął ciepłym, ale zdecydowanym tonem. - Muszę cię o coś zapytać. Jechałaś najprawdopodobniej sama, na twoim palcu nie ma śladu po obrączce, ale... Mam podstawy sądzić, że urodziłaś kiedyś dziecko. Nie było go w samochodzie, prawda? - Spojrzał na nią wyczekująco, a mięśnie jego twarzy zastygły, jakby przygotowywał się na najgorsze.

Jessica walczyła z emocjami. Nie potrafiła, nie chciała wydusić z siebie słowa, choć jednocześnie wiedziała, że nie ma wyjścia i musi odpowiedzieć. Nie było przecież powodu, dla którego ten miły lekarz miałby jeszcze bardziej panikować. Szczególnie że najgorsze i tak już się wydarzyło.

- Mam... Miałam dziecko, ale ono nie żyje. To stało się jeszcze w Australii. Zanim tu przyjechałam.

Zapadła cisza. Po chwili lekarz mruknął tylko:

- Może zatem wcale nie jesteś taka silna, moja droga.

Jessica przymknęła oczy. Lekarz zostawił ją samą.

Wszyscy wokół bardzo dbali o to, żeby się jej nie narzucać. Pozwolili jej dalej leżeć w luksusowym łożu, a nieświadome niczego ciało Jessiki zapadło się w miękki materac. Ponownie zasnęła. Szóstego, a może siódmego dnia, otworzyła oczy i po raz pierwszy w pełni świadomie i przytomnie rozejrzała się wokół. Do tej pory akceptowała wszystko bezwolnie, luksusy, przemiłą obsługę, nieziemski widok za oknem, dziś jednak, kiedy przyjrzała się wystawnym meblom skąpanym w porannym słońcu, nie posiadała się ze zdziwienia. Dotarło do niej, że to wcale nie jest szpital.

W przestronnym pomieszczeniu, które bardziej przypominało sypialnię z bajkowego zamku niż szpitalną salę, nie było już pielęgniarek. Przy oknie siedziała starsza kobieta, ta sama, którą Jessica widywała już wcześniej. Sprawiała wrażenie bardzo zmartwionej.

- Co się stało? - spytała Jessica, unosząc się na łokciach.

Kobieta odwróciła głowę. Na jej twarzy pojawił się niepokój.

- Och, moja droga, nic nie mów, musisz wypoczywać.

Jess rozejrzała się jeszcze raz po pokoju. Miała wrażenie, że wciąż śpi.

- Wydaje mi się, że jest jednak kilka pytań, które powinienam zadać. Na przykład, gdzie ja jestem?

- W królewskim zamku Alp'Azuri.

- Jasne. - Jessica zamyśliła się na chwilę. Przypomniała sobie, że rzeczywiście jest w Alp'Azuri, małym państewku, słynącym na cały świat z taktu. Taki właśnie był cel jej

wyprawy - tkaniny i przędza. Z trudnością przypomniała sobie rozmowę z kuzynką Cordelia. „Pojedziesz tam, spotkasz się osobiście z dostawcami. To oczyści twój umysł. Pozwoli zapomnieć.”

Zapomnieć? - pomyślała. Dominik.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a w głowie zapaliła się lampka kontrolna. To nie jest najlepszy moment, żeby myśleć o synku.

Spojrzała niepewnie na kobietę przy oknie.

- A dlaczego jestem w zamku, a nie w szpitalu?

- Czy pamiętasz wypadek?

- Ja... - Jessica przełknęła ciężko ślinę.

Pamiętała. Sportowy, szybko nadjeżdżający samochód. Niezwykle szybko. Jedyne, co mogła zrobić, to zasłonić się rękami i krzyknąć.

- Nie! - wyrwało się jej na głos, jednak natychmiast się opanowała. - Pamiętam niewiele. Tylko niebieski, sportowy wóz jadący po złej stronie szosy. To znaczy, ja tak sądzę, że jechał po złej stronie.

- To był samochód Sary - wyjaśniła kobieta. - Lady Sara Veerharch była narzeczoną mojego syna.

Jessica patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami. Było coś w twarzy tej kobiety, co powstrzymało Jessicę przed zadaniem kolejnego pytania. Musiała je jednak zadać, choć była niemal pewna, że zna odpowiedź.

- Czy Sara... - jej głos się łamał. - Czy Sara zginęła?

Ku jej przerażeniu kobieta pokiwała głową.

- Na miejscu. Na szczęście udało ci się zatrzymać samochód przed zderzeniem i to zapewne uratowało ci życie. Samochód Sary zleciał z klifu wprost do morza.

- Nie - jęknęła Jessica.

- Przykro mi kochanie, ale tak właśnie było.

Jessica zamknęła oczy. Pomyślała z przerażeniem, że śmierć jej nie opuszcza. Najpierw Dominik, a teraz...

Skoncentruj się, skarciła się wściekle w myślach. Zwalniasz, jeśli będziesz tak myśleć.

- Ale dlaczego leżę w królewskim zamku? - ponowiła pytanie.

- Cóż, to mój dom. Mój, mojego syna i wnuka - odparła kobieta. - Przynajmniej na razie - dodała cierpko po chwili wahania. - Wypadek odbił się szerokim echem w mediach. Doktor Biret, widząc twoje obrażenia, doszedł do wniosku, że najbardziej potrzebujesz wypoczynku i spokoju. A to mogliśmy zapewnić ci jedynie tutaj, gdzie dziennikarze nie mają dostępu.

- Zainteresowanie mediów... - Jess powtórzyła cicho, a jej twarz pobladła jeszcze bardziej. - Lady Sara. Twoja przyszła synowa, twój syn...

- Raoul sprawuje funkcję regenta Alp'zuri. Na razie. Ja jestem Louise dApergenet, zaś Raoul Louis dApergenet jest drugim w kolejności spadkobiercą korony. Obejmie, to znaczy, miał objąć tron z chwilą zawarcia małżeństwa. Ślub zaplanowany był na wczoraj.

- Ale ja zabiłam pannę młodą - wyszeptała zdruzgotaną Jessica.

- Sara zabiła się sama. Ty nie miałaś z tym nic wspólnego.

Silny, męski głos zaskoczył obie kobiety. Jess spojrzała w stronę otwartych drzwi. Nigdy wcześniej nie widziała tego człowieka. To z całą pewnością nie był lekarz. Z je-

go postawy było coś niezwykle dumnego, coś królewskiego. Wprawdzie miał na sobie zwyczajne, drelichowe spodnie, ciemną koszulkę polo i spłowiałe mokasyny, ale zdecydowanie nie należał do grona zwykłych śmiertelników.

Wysoki, o ciemnej karnacji, doskonale umięśniony wyglądał niczym model któregoś ze starożytnych mistrzów dłuta. Jego czujny wzrok w zasadzie nic nie wyrażał, ale Jessica nie potrafiła oprzeć się bijącej od niego aurze władzy. Czy on rzeczywiście jest księciem? - zastanawiała się. Kiedy przyjrzała mu się uważniej, zauważyła, że jego dłonie nie pasują do kogoś, kto jest członkiem rodziny panującej. To były ręce człowieka, który nie unikał ciężkiej pracy.

Jessica patrzyła zaskoczona, może nawet trochę przestraszona.

Mężczyzna uśmiechnął się i w jednej chwili cały jej niepokój najzwyczajniej w świecie wyparował. Ot tak.

Pomyślała, że nie sposób obawiać się kogoś, kto potrafi się tak zniewalająco uśmiechać.

- Dzień dobry - powiedział łagodnie. - Ty zapewne jesteś Jessica, prawda? Jak się czujesz?

- Tak, to ja. Czuję się już bardzo dobrze, dziękuję - odparła posłusznie.

Odruchowo złapała obiema dłońmi kołdrę i podciągnęła ją pod samą brodę. Dlaczego? Nieoczekiwanie poczuła się mała i krucha.

- Ja jestem Raoul - przedstawił się.

Domyśliłam się, szepnęła w myślach Jessica.

- Wasza Wysokość. - Spuściła wzrok.

- Raoul - powtórzył mężczyzna z naciskiem, głosem nieznoszącym sprzeciwu.

- Jessica dowiedziała się właśnie o śmierci Sary - powiedziała kobieta. - Tłumaczę jej, że nie ma prawa się obwiniać.

- Jak możesz tak w ogóle myśleć? - Mężczyzna zwrócił się do Jessiki.

Mówił płynnie po angielsku i tylko wprawne ucho mogło wyłowić delikatny akcent miejscowego języka.

Jess nerwowo szukała w pamięci, próbując przypomnieć sobie wszystko, czego nauczyła się o tym kraju przed wyjazdem. Musiała się jednak pogodzić z faktem, że wie niewiele o ustroju czy kulturze Alp'Azuri. Tym razem wyjazd miał na celu przede wszystkim odwrócenie uwagi od tragedii, jaką przeżyła.

W końcu uporządkowała w głowie to, co pamiętała. Księstwo Alp'Azuri było maleńkim państwkiem malowniczo usytuowanym w górach, tuż nad brzegiem morza. Stosunkowo niedawno miały tu miejsce jakieś dramatyczne wydarzenia. Jessica jak przez mgłę przypominała sobie okładki międzynarodowej prasy - wielkie tytuły mówiące o tym, że rozpustny książę wraz ze swoją żoną zostali znalezieni martwi, a ich mały syn został sierotą.

Kim w tym wszystkim był Raoul?

- Sara zabiła się sama - powtórzył zdecydowanym głosem. - Oczywiście nie umyślnie. Co do tego nie ma wątpliwości. Jednak alkohol w połączeniu z szaleńczą jazdą po złej stronie drogi mógł skończyć się tylko w jeden sposób. Twoja niebywała ostrożność uratowała cię przed pójściem w jej ślady.

- Ale gdyby mnie tam w ogóle nie było... - nie dokończyła.

- To wpadłaby na kogoś innego. Być może konsekwencje byłyby dużo poważniejsze. - Księżę wzruszył ramionami. - Jeśli tak miała wyglądać rodzina... - Zamknął oczy i dodał: - Jesteśmy ci wdzięczni, że tam byłaś i że jakimś cudem przeżyłaś.

- Ale twoja narzeczona...

- Cóż. - Raoul otworzył oczy. - Życie toczy się dalej.

- Edouard zostanie ze mną - wtrąciła cicho matka Raoula. - Będziemy o niego walczyć. Musimy.

Jessica nic nie rozumiała. Nie wiedziała, kim jest Edouard i dlaczego trzeba o niego walczyć. Czyżby wydarzyła się jeszcze jakaś tragedia? Nerwowo podciągnęła kołdrę jeszcze wyżej, co, jak pomyślała, musiało wyglądać głupio. - Zbyt długo już tu leżę - wydusiła z siebie.

Louise uśmiechnęła się ciepło.

- Moja droga, to tylko sześć dni. Miałaś wstrząśnienie mózgu i zwichnięty bark. Doktor Briet uważa, a Raoul się z nim zgadza, że twoje rany są dużo poważniejsze. Byłaś bardzo wyczerpana. Po krótkim pobycie w szpitalu Vesey zabraliśmy cię tu, żebyś mogła zregenerować siły i wypaść się do woli. Zresztą, jak już wspominałam, to jedyne miejsce, do którego nie docierają media. No i zawsze mamy Raoula pod ręką.

To wszystko nie miało dla Jessiki żadnego sensu, ale nie skomentowała tego.

- Jesteście dla mnie bardzo uprzejmi. Szczególnie w obliczu tragedii, jaką sami przeżyliście. - Zrobiła pauzę, nie mając pewności, czy może jeszcze o coś zapytać. - Czy... Czy dobrze rozumiem, że Sara jechała sama? - Louise próbowała jej przerwać, ale Jessica kontynuowała: - Pamiętam

Marion Lennox

informację o śmierci księcia i jego żony. Słyszałam o tym jeszcze w Australii. A twój wnuk został sierotą. Tylko że później... zapomniałam o tym - urwała gwałtownie.

Przeżywała wtedy osobistą tragedię i nie przywiązywała specjalnej wagi do tego, co działo się gdzieś w świecie. Mozolnie odtwarzane strzępy informacji z pierwszych stron gazet powoli kreśliły obraz tego, co się wydarzyło. Książę wraz z żoną zostali znalezieni martwi w alpejskim domku. Dlaczego? Nie mogła sobie przypomnieć. Może lawina? Może jakaś gwałtowna burza? Przeżyło tylko dziecko.

Cały świat przeżywał tę historię. Jessica pogrążona we własnym smutku w zasadzie nie zdawała sobie sprawy, że gdzieś komuś również dzieje się krzywda. Teraz przypominała sobie, że czytała o jakichś narkotykach znalezionych przy zmarłych.

To nie moja sprawa, przywołała się do porządku. Zmęczona, oparła głowę o poduszkę, zamknęła oczy i ciężko westchnęła.

Niespodziewanie Raoul podszedł do łóżka i chwycił jej dłoń.

- Nie zamartwiaj się - powiedział łagodnie. - Nie powinnaś.

Jego dotyk nieoczekiwanie wlał w jej serce strumień miłego ciepła.

- Oczyść umysł ze złych myśli - powtórzył. - Jesteś naszym gościem i chcemy, żebyś nabrała tu sił, zanim ponownie staniesz twarzą w twarz ze światem.

- Już czuję się świetnie - powiedziała Jessica i otworzyła oczy.

Z przerażeniem spostrzegła, że twarz Raoula jest niebezpiecznie blisko.

- Masz czas. Bardzo dużo czasu.

- Muszę się spakować - powiedziała drżącym głosem.

- Jess, kiedy tylko opuścisz zamek, zaleje cię powódź pytań. Dziennikarze, paparazzi wręcz czyhają pod drzwiami. Od wypadku minęło zaledwie sześć dni. Wciąż jesteś bardzo osłabiona. Nie dasz sobie rady. Zostań z nami. Tu mogę cię chronić, tam - wskazał ręką za okno - będziesz zdana sama na siebie.

W sypialni zapadła cisza.

To jakaś bzdura. Nie potrzebuję niczyjej opieki, zachnęła się w myślach Jessica. I nie mogę tu zostać, dodała. Ale gdzie pojedę? Do domu? Dom jest tam, gdzie moje serce. Nie mam już domu.

- Zostań z nami przynajmniej jeszcze kilka dni - odezwała się matka Raoula. - Czujemy się odpowiedzialni za ciebie. Daj nam jeszcze trochę czasu.

Jessica milczała dłuższą chwilę. Kiedy jednak spojrzała na Raoula, ten uśmiechnął się w taki sposób, że zrozumiała, iż nie ma wyboru. Musi zostać.

- Dziękuję - szepnęła, a Raoul w odpowiedzi uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Świetnie - powiedział zdecydowanym głosem, a jego oczy wyrażały wdzięczność. - Nigdzie się nie spiesz. Pozwoli wracaj do kontaktów ze światem. Zaczynj od kolacji z nami. Dziś wieczorem.

- Ale ja...

- To nieformalne spotkanie - pośpiesznie wyjaśniła Louise, zgadując w locie, w jakie zakłopotanie mogło wpra-

wić Jessicę takie zaproszenie. - Ja, ty i Raoul. - Uśmiechnęła się niezwykle smutno. - I kilku służących.

- Mamo, daj służbie wolne. Niech tylko Henri zostanie z nami.

- Doskonały pomysł. - Louise skinęła głową. - Jeśli tylko nie uważasz tego za tchórzostwo...

- Może na jakiś czas to najlepsze rozwiązanie. Dla nas wszystkich.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jessica rozkoszowała się relaksującą kąpielą w ogromnej wannie i rozmyślała nad tym, czego miała niedługo doświadczyć.

Kolacja z księciem regentem Alp'Azuri, pomyślała, a dreszcz przebiegł jej ciało.

Jako mała dziewczyna czytała bajki i jak każde dziecko marzyła o spotkaniu z księciem, teraz jednak uświadomiła sobie, że rzeczywistość zasadniczo różni się od świata baśni. Okazało się, że współczesny książę nie galopuje na białym rumaku, by uratować swoją wybrankę przed całym złem tego świata. Współczesny książę sam doświadcza wielu tragedii.

Cała ta sytuacja wydawała się Jessice tak absurdalna, że kiedy już wytarła się i ubrała, zapomniała nawet uzalić się nad sobą z powodu braku olśniewającej sukni na wieczorne spotkanie.

Przez chwilę wydawało się jej, że w związku z wydarzeniami ostatnich dni wypadałoby założyć coś prostego i czarnego, ale szybko odsunęła tę myśl.

Sięgnęła po swoje rzeczy. Szczęście w nieszczęściu, że przyjechała tu w celach biznesowych, a nie turystycznych.

Wybrała prostą spódnicę i białą bluzkę z chińską stójką. Uczesła starannie krótko obcięte, kasztanowe włosy i spojrzała w lustro.

Strój niemal doskonały, pomyślała zadowolona. Strój, tak, ale modelka... Piegowata z podkrążonymi oczami.

Może modelka potrzebuje odrobiny luksusu? - przyszło jej do głowy.

- Masz swoje życie i nie narzekaj - skomentowała na głos własne myśli. - A teraz rusz się. Wszyscy na ciebie czekają.

Ale nie drgnęła. Wciąż patrzyła na swoje odbicie i czuła, jak narasta w niej niepokój. Przerazała ją świadomość, gdzie tak naprawdę się znajduje i z kim będzie jadła kolację. Ciekawe, jak Kopciuszek radził sobie ze stresem? - pomyślała.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł kamerdyner Henri. Jessica widziała go już kilka razy, dlatego jego obecność dodała jej odwagi.

- Pomyślałem, że mógłbym pani towarzyszyć w drodze na dół - powiedział uprzejmie, dając delikatnie do zrozumienia, że odczytał jej obawy i dlatego przyszedł. - Tu łatwo się zgubić. - Przyjrzał się jej uważnie. - A jeśli mogę coś dodać, to dużą stratą byłoby zgubienie tak eleganckiej kobiety.

. Jessica uśmiechnęła się. Nie miała wątpliwości, że gdyby jej strój był nieodpowiedni, Henri zwróciłby na to uwagę.

Mężczyzna podał jej ramię. Przez chwilę wahała się, ale gdy zrozumiała, że Henri to wróżka z jej bajki, chwyciła go mocno i postanowiła, że za nic nie puści.

- Wiesz, to tylko ludzie - odezwał się, kiedy kroczyli szerokim korytarzem. - Zwykli ludzie z problemami. Tacy sami jak ty.

Pierwszy raz, kiedy Jessica zobaczyła Raoula, pomyślała, że wygląda olśniewająco. Teraz, gdy weszli razem z Henrim do jadalni, gdzie księżę już czekał w wieczorowym stroju, doszła do wniosku, że „olśniewająco” to nie jest odpowiednie słowo.

Czarny garnitur i ciemny krawat nie pozostawiały wątpliwości, że wyszły spod ręki najlepszych włoskich krawców, a idealnie biała koszula w cudowny sposób podkreślała kolor ciemnej skóry Raoula.

„Olśniewająco” to zbyt łagodnie powiedziane, pomyślała Jessica. Raoul wyglądał nieprawdopodobnie, nieziemsko fantastycznie.

Henri zatrzymał się w drzwiach jadalni, czekając na reakcję księcia. Raoul podniósł się z krzesła, podszedł do nich i zaoferował ramię Jessice. Następnie poprowadził ją do stołu.

Zupełnie jakbym była księżniczką, pomyślała. Szybko jednak przyszło jej do głowy, że choć Raoul tak ją traktuje, ona wcale nie wygląda jak księżniczka. Jednak jego uśmiech i pełne podziwu spojrzenie Louise dodawały jej otuchy.

- Ale historia! - odezwała się Louise, spoglądając na spódnicę Jessiki. - Jeśli się nie mylę, to najprawdziwszy waves. Taka sama jak moja.

Jessica ze zdumieniem zauważyła, że księżna również ma na sobie spódnicę od „Wavesa”. Był to jeden z pierw-

szych projektów Jess. Dość krzykliwy, ozdobiony błyszczącymi falbanami, znakiem firmowym Jessiki.

- Bardzo lubię ubrania tej firmy - powiedziała Louise. - Ty najwyraźniej też. Ale ty przecież jesteś Australijką, a „Waves” jest chyba stamtąd właśnie, prawda?

- Tak - odparła Jessica, a ponieważ zapadła niezręczna cisza, natychmiast dodała: - Dokładnie mówiąc, to ja. To znaczy Waves, to ja - dodała zakłopotana.

- Pracujesz dla Wavesa?

- Ja jestem Wavesem - wyjaśniła nieśmiało.

Jeszcze niedawno nie powiedziałabym tak, dodała w myślach. Wtedy byłam ledwie połową Wavesa. Wspierałam Warrena, a kiedy ja go potrzebowałam...

Wzdrygnęła się i zamknęła na chwilę oczy. Gdy je ponownie otworzyła, zobaczyła Henriego, która stawał przed nią pełen talerz.

- Homar w bulionie - powiedział, dając jej jednocześnie chwilę na odzyskanie równowagi.

- Jestem właścicielem firmy - odezwała się ponownie.
- Zaczęłam projektować już w szkole i jakoś się to rozwinęło.

- Mówisz poważnie? - Louise była szczerze zaskoczona i jednocześnie zachwycona. - Słyszysz, Raoul? Mamy bardzo znamienitego gościa.

- Przyjechałaś tu na wakacje? - spytał Raoul, nie spuszczać z niej wzroku.

- Nie. Przyjechałam służbowo, w celu zakupu materiałów.

- W twoim samochodzie nie było żadnego towaru.

- Bo od razu pierwszego dnia miałam wypadek - odparła

oschle, lecz zaraz złagodziła ton. - Przyjechałam na zakupy, ale nie zdążyłam nic kupić. Słyszałam, że tkacze z AlpAzuri są jednymi z najwspanialszych rzemieślników na świecie. Niestety, zdążyłam się spotkać zaledwie z jednym dostawcą. Być może znalazłeś próbki w moim bagażu.

- Nie grzebaliśmy w twoich rzeczach - wyjaśnił pospiesznie Raoul.

- Mój syn nie chciał być niegrzeczny - wtrąciła Louise i spojrzała z wyrzutem na Raoula.

Jessica nie wiedziała dlaczego, ale reakcja Louise sprawiła jej przyjemność. Miała wrażenie, że tę rundę wygrała.

- I rzeczywiście jest wiele prawdy w tym, że nasze prądki wykonują wspaniałą pracę - dodała, choć Jessica odniosła wrażenie, że kontynuuje ten temat tylko po to, by uniknąć rozmowy o czymś, co mogłoby kogokolwiek urazić. - Jeśli masz ochotę, mogłabym cię zabrać i...

- Zapomnij o tym, mamó - przerwał jej Raoul. - Nie możesz opuścić zamku. Nie teraz.

- Racja. Przepraszam. - Louise przygryzła wargę.

- Czy dziennikarze was prześladują? - spytała Jessica.

Cała jej dziecinna satysfakcja ulotniła się w jednej chwili. Twarze gospodarzy stały się wyraźnie spięte. Do tej pory Jessica była skoncentrowana głównie na sobie, ale teraz dokładnie widziała, że coś sprawia im ból. I domyślała się, że nie chodzi tylko o wypadek Sary.

- Tak, prasa rzeczywiście na nas poluje - powiedział ciężko Raoul. - Czekają, aż wyjdziemy z zamku.

- W końcu i tak będziemy musieli to zrobić - szepnęła Louise. - Nie możemy tu zostać na zawsze.

- Ale dlaczego? - osłupiała Jessica nic nie rozumiała.

Louise wyprostowała się gwałtownie i spojrzała przepaszająco na gościa.

- Przepraszam. Nie powinnam zanudzać cię opowieściami o naszych problemach.

- Zwłaszcza, że sporo ich jest - mruknął Raoul. - Mniejsza o to. Jedz zupę, Jess.

Najwyraźniej jednak nie tak łatwo było przejść nad tymi problemami do porządku dziennego, pomyślała Jessica. W tej samej chwili do jadalni wszedł wyraźnie zasmucony Henri. Tym razem jednak nie przyniósł jedzenia. Patrzył wyczekująco na Raoula.

- Przepraszam, że niepokoję - powiedział. - Pański kuzyn, hrabia Marcel, czeka. Przychodzi już po raz trzeci i powiedział, że tym razem nie wyjdzie.

- Oczywiście, że nie wyjdę.

W jadalni rozległ się wyniosły, pompatyczny baryton i nim Henri zdążył zareagować, drzwi otworzyły się szeroko.

- Od tej chwili to jest mój dom - oświadczył zdecydowanie przybysz. - I lepiej, moi drodzy krewni, żebyście jak najszybciej oswoili się z tą myślą.

Czy można zapałać do kogoś taką niechęcią już od pierwszego wejrzenia? - pomyślała Jessica. Czy to władczy ton, zuchwałość oświadczenia, czy sposób, w jaki nieznajomy potraktował Henriego, w każdym razie Jess poczuła do niego odrazę. Najwyraźniej nie ona jedna. Raoul zerwał się na nogi, a jego twarz poczerwieniała z gniewu.

- Co ty, do diabła, sobie myślisz, wdzierając się do jadalni mojej matki? - warknął.

- Miałeś na myśli moją jadalnię, jak rozumiem.

Mężczyzna miał około pięćdziesiątki, był niewysokiego wzrostu i brzydko łąsiał. Ubrany był w bardzo ekskluzywne i drogie ubrania, ale fatalnie dopasowane. Nie wyglądał korzystnie.

- To bratanek mojego męża, hrabia Marcel d'Apergenet
- Louise wyjaśniła szeptem Jessice. - Raoul, usiądź, proszę
- zwróciła się do syna. Jess, to jest... - zawahała się przez moment. - To jest, od przyszłego tygodnia, nowy regent. Marcel, to Jessica Devlin.

Mężczyzna wodził wzrokiem po jadalni. Z niesmakiem zerknął na Raoula, z pogardą na Louise, wreszcie zatrzymał spojrzenie na Jess. Uśmiechnął się łagodnie.

- Aha, więc to jest ta dziewczyna, która zabiła lady Sarę.

- Jess nikogo nie zabiła - zaczęła Louise gwałtownie, ale Marcel przerwał jej, unosząc dłoń.

- To nie ma obecnie najmniejszego znaczenia. Sara nie była zbyt blisko związana z rodziną. Zresztą, czy ktokolwiek z nas jest? Nie. - Wzruszył ramionami i kontynuował: -No cóż, jej śmierć pokrzyżowała wasze plany. Najwyższa pora, żeby to do was dotarło. Nadszedł czas przeprowadzki.

- Nie - głos Louise zadrżał, jakby miała zaraz zemdleć.
- Sara nie żyje zaledwie od sześciu dni, Edouard jest w szkole. Musisz dać nam trochę czasu.

- Poniedziałek to ostateczny termin - warknął hrabia. - Bez znaczenia, kto umarł, a kto nie. Z początkiem tygodnia przejmuję zamek i opiekę nad chłopcem do czasu, aż sam będzie mógł nosić koronę. Opuściliście ten kraj wiele lat temu i nie ma tu już dla was miejsca. Politycy przyzna-

ją mi rację. Nikt was tu nie chce. A do czasu objęcia tronu przez Edouarda rządu sprawował będę ja.

Zapadła głucha cisza.

- Mój wnuk zostanie ze mną - oświadczyła po chwili Louise, jednak w jej głosie zabrakło przekonania.

- Akurat. - Mężczyzna uśmiechnął się paskudnie.

Jessicą wstrząsnął dreszcz. Nie miała pojęcia, o co chodzi, ale im dłużej patrzyła na Marcela, tym większą niechęcią do niego pałała.

- Konstytucja stanowi jasno - kontynuował Marcel. - Regentem może zostać jedynie mężczyzna pozostający w związku małżeńskim. Władzę regencyjną należy przejąć najpóźniej miesiąc po śmierci monarchy. Jeśli jednak kandydat nie spełnia konstytucyjnych wymogów, wtedy kolejny sukcesor obejmuje tymczasowe rządy, jednocześnie obierając zamek za swoją rezydencję i przejmując opiekę nad małoletnim następcą. Tak się składa, że tylko ja owe wymogi spełniam. Żądam zatem, żebyście opuścili zamek.

- Nie wcześniej niż w poniedziałek. - Raoul wyglądał tak, jakby miał zaraz uderzyć kuzyna. Dłonie miał zaciśnięte w pięści, a twarz spiętą w groźnym grymasie. - Nie dostaniesz niczego, nim nie upłynie pełen miesiąc - ciągnął. - Do tego momentu to jest nasz dom i nie ma tu miejsca dla ciebie.

• - Lepiej będzie dla chłopca, jeśli przekażecie mi go jak najszybciej - syknął Marcel. - Mam ludzi, którzy się nim zajmą.

- On zostanie ze mną - powtórzyła Louise nerwowo.

Mężczyzna skwitował to jedynie kolejnym nieprzyjemnym uśmiechem.

- Nie ma na to szans, dopóki nie nastąpi zmiana w zapisie konstytucyjnym. A żeby takowa nastąpiła, niezbędna jest aprobatą regenta. Czyli mnie - dodał z lisim wyrazem twarzy. - Znacie zasady. Próbowaliście je obejść, aranżując pośpiesznie małżeństwo, tymczasem śmierć lady Sary zniweczyła wasze plany. To ja wychowam chłopca. Ale - uniósł dłonie w uspokajającym geście - nie obawiajcie się. Włos mu z głowy nie spadnie i zazna najlepszej opieki.

- Tak długo, aż wystarczająco się nachapiesz? - wyszeptał Raoul, nie kryjąc wściekłości i oburzenia. - Zniszczysz go. Zniszczysz tak samo, jak razem z moim ojcem pograżyliście mojego brata.

- To małe dziecko - jęknęła Louise. - Ma przecież zaledwie trzy latka. Marcel, nie możesz go oderwać od rodziny.

- Zrobię, co zechcę. Mam do tego prawo.

- Nie wcześniej niż w poniedziałek - wycedził jeszcze raz Raoul. - Do tego czasu nie życzę sobie twojej obecności w tym domu, nędzna hieno.

- Nie masz prawa...

- Uważaj - ostrzegł ostro Raoul, po czym podszedł do Marcela, chwycił go za kołnierz, uniósł nad podłogę i pchnął w stronę drzwi.

- Zabieraj łapy - wybełkotał oburzony hrabia.

- Do poniedziałku to jest nasz dom - powtórzył nieubłagane Raoul. - Tymczasem wara ci od tego, co tu się dzieje.

- Został wam niecały tydzień. A potem wylądujesz w więzieniu - wychrypiał już w drzwiach Marcel.

- Tylko spróbuj - krzyknął Raoul i szybko podążył za kuzynem.

Jess siedziała nieruchomo na swoim krześle. Nic nie rozumiała. Odwróciła się w stronę Louise.

Matka Raoula siedziała skulona z twarzą ukrytą w dłoniach. Płakała.

- Louise?

Jess ukucnęła przy niej. Starła się nie myśleć, że ma do czynienia z księżną. Położyła dłoń na jej ramieniu, a wtedy ciałem Louise wstrząsnął dreszcz. Zapłakała głośno i wtuliła twarz w ramię Jessiki.

Jess pomyślała, że los nie oszczędzał Louise w ostatnim czasie. Wyglądała naprawdę mizernie. Ledwie miesiąc temu straciła syna i synową, tydzień temu zginęła Sara, a teraz. ...

Z niepokojem uświadomiła sobie, że gdzieś w zamku przebywa mały, przestraszony chłopiec. Nigdy wcześniej nie widziała tu żadnego dziecka. Prawdę mówiąc, pomyślała, do dzisiaj nie wychodziłam ze swojego pokoju.

- Możesz mi wyjaśnić, co tu się dzieje? - spytała, ale Louise nie była gotowa, żeby odpowiedzieć.

Jess kątem oka dostrzegła Henriego. Był równie zdenerwowany jak Louise.

- O co tu chodzi? - wyszeptała w jego stronę.

, Pojedyncza łza spłynęła po policzku mężczyzny.

- O małego księcia - mruknął, zerkając z troską na Louise.

- Proszę pani...

- Mamo.

Do jadalni wrócił Raoul i ukląkł przy matce. Wyciągnął ręce i przytulił ją mocno.

Jess zwróciła uwagę na jego niebywale silne dłonie. Chwilę wcześniej bez zbędnego trudu, z ledwo powstrzymaną agresją w ruchach, wyrzucił z pokoju intruza, a teraz z niezwykłą delikatnością i miłością tulił matkę.

- Coś wymyślimy, mamó - szeptał cicho. - Pójdziemy do sądu, nie mogą...

- Mogą - przerwała mu załamana Louise. - Dobrze wiesz, że prawo jasno określa, kto ma dostęp do następcy tronu. Ja wiem to doskonale. Po rozwodzie z twoim ojcem nie mogłam opiekować się Jeanem-Paulem. A tylko Bóg wie, jak tego pragnęłam.

- To jest jakieś szaleństwo - odezwała się nieśmiało Jess.
- Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić, o co w ogóle chodzi?

- To proste, proszę pani - odezwał się Henri. - Chociaż może wcale nie.

- To znaczy?

- Wiesz zapewne, że kiedy umrze król, a następca jest niepełnoletni, opiekę nad młodym księciem obejmuje książę regent.

Jess pokiwała głową.

- Problem polega na tym, że choć książę Raoul jest drugi w kolejce do tronu, to jako kawaler nie może zostać regentem. Zasady w tej kwestii są nieubłagane. - Kamerdyner zawahał się i ponownie spojrzął na Raoula i Louise. Ci jednak pogrążeni byli w smutku i nie słuchali tego, co on mówi.

- Prawdę mówiąc, książę Raoul nie jest specjalnie zainteresowany rolą, jaką gwarantuje mu urodzenie. Od czasu, kiedy księżna Louise została rozdzielona ze starym księciem, oboje z Raoulem nie mieli tu wstępu. Zamieszkali

w Paryżu. Raoul pracował ostatnio w Afryce. Postanowił jednak wrócić, a lady Sara zgodziła się wyjść za niego. Mie-li zaopiekować się chłopcem. Ale lady Sara zginęła w wy-padku. - Henri zawahał się przez moment, po czym wzru-szył ramionami, jakby doszedł do wniosku, że lepiej mieć już to wszystko za sobą, i kontynuował: - Cóż, lady Sa-ra nie była święta. Zgodziła się na to małżeństwo jedynie ze względu na korzyści, jakie miało jej przynieść. Na na-sze nieszczęście nie była wystarczająco sprytna, by unik-nąć śmierci i doczekać zaszczytów i prestiżu wynikających z bycia żoną księcia Raoula.

Jess cały czas czuła się winna, wołała więc nie podtrzy-mywać wątku niedoszłej panny młodej.

- Nie widziałam nigdzie chłopca - zmieniła temat. - Gdzie on jest?

- Edouard to ciche dziecko - uśmiechnął się Henri. - Nie ma jeszcze trzech lat. Teraz najprawdopodobniej już śpi. Poza tym nie zna swojej babci na tyle, żeby potrzebo-wać cały czas jej obecności.

- Ale księżna Louise chce go zatrzymać? - Jess całkowi-cie pogubiła się w tej historii. - Dlaczego nie znają się do-brze? Nic nie rozumiem.

- Wcale mnie to nie dziwi - odparł ponuro Henri. - Choć może tak naprawdę nie ma w tym nic niezwykłego. Małżeństwa się rozpadają. Dzieci wychowywane są osob-no. To obecnie norma. Raoul miał zaledwie sześć lat, kie-dy jego rodzice się rozeszli. Stary książę zainteresowany był jedynie swoim spadkobiercą, więc księżna Louise musiała zabrać młodsze dzieci i wyprowadzić się. Starszy brat Ra-oula został tutaj, a Jej Wysokość nie miała do niego dostę-

pu. Cierpiała z tego powodu przez wiele lat. A od trzech lat tęskniła też za wnukiem, którego nawet nie znała - opowiadał Henri. - Książę Jean-Paul dorastał bez żadnych zasad i ograniczeń, co go w końcu zabiło. Wszystko wskazuje na to, że wnuka księżnej Louise czeka podobny los. Hrabia Marcel to człowiek pozbawiony jakiegokolwiek moralności, a jego żona jest warta swojego męża. Oboje troszczą się jedynie o siebie, a to nie wróży niczego dobrego chłopcu. Zresztą wie o tym cały kraj. Wszyscy oczekiwaliśmy powrotu Raoula. Wrócił, ale jak już wiesz, na nic się to zdało. Mały książę jest stracony. - Henri z trudem panował nad emocjami.

- Teraz już wszystko wiesz - powiedziała księżna. - Śmierć Sary to tylko drobny element naszej tragedii.

- Bardzo mi przykro - szepnęła Jessica.

- Żałuję, że znalazłam się w tej rodzinie. - Twarz Louise ponownie wykrzywiła się w grymasie bólu. - Jediną radością w moim życiu były dzieci, a teraz wspaniały wnuk. - Wyswobodziła się z objęć syna i wstała. - Wszystkich zawiodłam i nie mogę tego znieść.

- Mamo - zaczął Raoul, ale Louise uciszyła go gestem dłoni.

- Wystarczy. Muszę się położyć. Jess, bardzo mi przykro, że twoja pierwsza kolacja z nami została tak brutalnie przerwana. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Odprowadzę cię - powiedział Raoul, ale Louise ponownie potrząsnęła głową.

- Nie. Zostaniesz tu i zaopiekujesz się Jess. Henri, bądź tak miły i odprowadź mnie do mojego pokoju - poprosiła kamerdynera.

- Oczywiście, proszę pani.

Jess domyślała się, że łączy ich coś więcej niż tylko relacje pani-służący. Bez dwóch zdań to była długoletnia przyjaźń.

Henri zaoferował ramię Louise i po chwili oboje opuścili jadalnię dostojnym krokiem. Jess i Raoul przyglądali się im w milczeniu.

Cisza przeciągała się niebezpiecznie. Jess czuła się okropnie, ale nie potrafiła wydusić z siebie ani jednego słowa.

- Bardzo mi przykro - wymamrotała po dłuższej chwili.
- Wyjadę z samego rana. Macie wystarczająco dużo własnych problemów, nie chciałabym przysparzać wam dodatkowych zmartwień.

- Nie przysparzasz - odparł Raoul. - To mnie jest przykro. Zaprosiliśmy cię na kolację, a tymczasem wszystko wystygło, no i Henri już sobie poszedł. Poszukam kogoś, kto mógłby podać ci coś do zjedzenia.

Jessica pomyślała, że Raoul również nic nie jadł i przypomniała sobie, że ilekroć była w dołku, życzliwi ludzie namawiali ją na jedzenie. Ten sposób czasem pozwalał choć na chwilę zapomnieć o kłopotach.

- A moglibyśmy nie zawracać głowy służbie? - spytała.
- Pokażesz mi, gdzie jest kuchnia i sama coś przygotuję.

- Słucham? - Raoul przyjrzał się jej zdziwiony.

- Macie tu chyba kuchnię? I na przykład toster, chleb i masło? I dżem? O tak, z całą pewnością macie dżem - rozmarzyła się.

Raoul wpatrywał się w nią jak zaczarowany. Po chwili kąciki jego ust uniosły się, a twarz rozświetlił szeroko-

ki uśmiech. Zrozumiał, że Jessica próbuje odwrócić jego uwagę od smutnych myśli.

- Wiesz, pewnie mamy to wszystko, ale prawdę mówiąc, nigdy tego nie sprawdzałem.

- Mieszkasz tu i nigdy nie byłeś w kuchni?

- Jestem tu dopiero od dwóch tygodni. - Raoul spoważniał na moment. - Przyjechałem na ślub, po którym planowałem od razu wrócić do pracy.

- Razem z żoną?

- To był czysto dynastyczny układ. Nic więcej.

Dynastyczny układ, powtórzyła w myślach Jessica. Nie potrafiła tego zrozumieć. Czyżby książę uciekał? - pomyślała.

- Boisz się zostać?

Przekłęła się w duchu. Nie miała pojęcia, dlaczego to powiedziała. Wiedziała, że to nie w porządku.

- Przepraszam. - Przygryzła wargę.

- Jeśli pytasz, czy przekazuję mojej matce opiekę nad Edouardem, to chyba właśnie tak jest. Z tym że ona chce tu zostać, a ja nie.

- Nawet jeśli zostałbyś księciem regentem? Czy to nie fajne żyć w zamku i rządzić?

- Zamierzałem pilnować spraw na odległość. Natomiast ceremonie i etykietę wolę zostawić innym. - Wzruszył ramionami. - To wcale nie jest fajne.

Speszona Jessica spuściła wzrok. Postanowiła wrócić na bezpieczny grunt.

- To może poszukajmy kuchni - zasugerowała. - Naprawdę nie wiesz, czy znajdziemy tam dżem?

- Nie wiem.

- Od dwóch tygodni tu jesteś i nie grzebałeś w szafkach?
- Dlaczego miałbym to robić?

Wzruszyła ramionami.

- Założę się, że w kuchni Waszej Wysokości znajdziemy kilkanaście rodzajów dżemów.

- Na imię mam Raoul - upomniał ją.

- Raoul - powtórzyła.

Czuła się dziwnie, mówiąc do niego po imieniu. Była między nimi niewidzialna bariera, choć każdy uśmiech jakby ich do siebie zbliżał.

- Powiem ci, że jeśli nie wiesz także, gdzie jest kuchnia, to ja znajdę ją bez problemu.

Spojrzał na nią pytająco.

- Coś się przypała. Lepiej się pospieszmy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przemierzali zamkowe korytarze.

- To niezwykle, że zupa była wciąż ciepła, kiedy Henri ją podał - zauważyła Jessica. - Nic dziwnego, że jest taki szczupły. Biedak musi pokonywać codziennie niezły dystans.

Raoul nie uśmiechnął się. Był zbyt pochłonięty analizowaniem wydarzeń minionego dnia. Jessica starała się rozładować atmosferę.

Kiedy dotarli na miejsce, okazało się, że kuchnia jeszcze się nie spaliła, ale wokół panował spory rozgardiasz. Najprawdopodobniej na chwilę przed wtargnięciem Marcela, Henri wrzucił steki na patelnię. Skwierczały teraz nieprzyjemnie, a okolice kuchenki spowijały kłęby czarnego dymu. W garnuszku obok wygotowała się woda, a zwęglone ziemniaki cuchnęły okropnie. Jess wzdrygnęła się.

- Czy Wasza Wysokość zechciałby otworzyć drzwi i okna? - spytała tonem, który nie pozostawiał miejsca na odmowę. - Ja zrobię porządek z tym. - Wskazała na niemożliwie rozgrzaną patelnię.

- Wrzuć to tutaj - Raoul wskazał zlew.

Uniosła brwi z niedowierzaniem.

- Czym Wasza Wysokość zajmuje się na co dzień? Albo nie mów, niech zgadnę. Jesteś inżynierem.

- Jestem lekarzem. Skąd ci przyszło do głowy, że mogę być inżynierem?

- Twoje praktyczne podejście do życia nasunęło mi takie podejrzenie. - Jessica wyszczerzyła zęby w uśmiechu, po czym owineła rączkę patelni ściereczką. - Otwórz drzwi - poleciła, wychodząc z założenia, że skoro jest praca do wykonania, nie ma znaczenia, czy zwraca się do księcia, czy do inżyniera, czy też do lekarza.

- Tak, proszę pani.

Chłodne, wieczorne powietrze wtargnęło do kuchni i momentalnie rozrzedziło gryzący dym.

- Ziemniaki - rzuciła przez ramię, kiedy wynosiła patelnię.

- Ziemniaki? - powtórzył bezmyślnie Raoul.

- Te małe, czarne, spalone i śmierdzące kamyki w garnku - wyjaśniła cierpliwie.

Raoul uśmiechnął się, po raz pierwszy od dłuższego czasu, i posłusznie podążył z Jessicą. Z ziemniakami.

Na zewnątrz oboje odetchnęli głęboko. Przyjemny powiew morskiej bryzy stanowił miłą odmianę po zadymionej kuchni.

Jessica postawiła patelnię na ostatnim kamiennym schodku prowadzącym z kuchni do ogrodu. Raoul zrobił to samo z garnkiem. Z dezaprobatą przyglądali się spalonym naczyniom. Nagle Jess uśmiechnęła się szelmowsko.

- Czy Marcel przejmuje zamek za pięć dni?

- Tak.

Twarz Jessiki rozświetlił teraz iście szatański uśmiech.

- To może zostawimy te garnki nowemu właścicielowi?

Zdumiony Raoul nie mógł oderwać od niej oczu, po czym i on uśmiechnął się szeroko.

Pod Jessicą ugięły się kolana. Poczowała dawno zapomniane podekscytowanie. Zadrżała i pospiesznie opanowała emocje. Nie chciała nic takiego czuć.

Zaświtała jej w głowie kolejna diaboliczna myśl.

- A więc od poniedziałku te naczynia będą należały do Marcela?

- Przez następne osiemnaście lat - odparł. - Do dnia pełnoletniości Edouarda.

- A zatem zróbmy to. - Jessica zmrużyła oczy, wytarła ręce o spódnicę, po czym przez materiał chwyciła ponownie patelnię i podeszła do kranu na zewnątrz budynku. - Odsuń się - poleciła.

Raoul znów się uśmiechnął, a ona znów poczuła szybsze bicie serca.

Z satysfakcją sięgnęła po szlauch. Strumień lodowatej, górskiej wody z głośnym sykiem uderzył o rozgrzaną powierzchnię. Kłęby pary buchnęły w górę. Jessica nie zdążyła się cofnąć, kiedy rozległ się głośny trzask. Żeliwna patelnia pękła na pół jak zabawka.

- Och - jęknęła Jess, nieudolnie udając skruczę. - Chcesz zrobić to samo z drugim naczyniem? - spytała.

- Jasne.

Kolejny przedmiot zniknął ze spadku Edouarda.

- Ach, jakież to przyjemne - ucieszyła się Jessica. - Myślisz, że znaleźlibyśmy coś jeszcze, co można by rozgrzać?

- Jak na projektantkę masz niebezpieczny pociąg do niszczenia - zauważył Raoul.

- W rzeczy samej - przyznała z uśmiechem.

Rozejrzała się wokół. Jej oczy wciąż błyszczały zło-wieszczo.

- To jest zabawne, nie sądzisz? Co by tu jeszcze zmajstrować? Skoro Marcel ma się tu rządzić, to może trochę narozrabiamy?

- To nie w porządku - odparł Raoul, ale w jego głosie dało się słyszeć rozbawienie.

- No dobrze. - Jessica niechętnie porzuciła myśl o totalnej demolce. - W takim razie może coś zjemy? Tylko co?

Odwróciła się i weszła po schodkach do kuchni. Talerze, które nie doczekały się steków i ziemniaczków, przyozdobione były małymi liśćmi sałaty.

- Mało - skomentowała. - Jestem głodna jak wilk. Chleb! Szukajmy chleba.

- Tak, proszę pani.

Speszony ton Raoula zaczynał wprawiać ją w zakłopotanie. Musiała mocno się koncentrować, żeby odwrócić od niego myśli. Triumfalnie otworzyła ogromną lodówkę, która ku jej zdumieniu okazała się przestronną spiżarką.

- O rany, sześć rodzajów sera! - wykrzyknęła po chwili zachwycona.

- Jesteśmy w Alp'Azuri - przypomniał Raoul. - Sery to nasza narodowa specjalność.

- W takim razie zaczniemy od kanapek z serem - ucieszyła się. - A na deser tosty z dżemem. Znalazłeś już dżem?

-Nie, ja...

- No to szukaj, szukaj - ponagliła go. - Co z ciebie za książę?

- Nie mam pojęcia - odparł cicho. - Zupełnie nie mam pojęcia.

To nie był normalny posiłek. Podsmażone na złoto plasty sera zabrali na kuchenny stół, po czym zjedli je w milczeniu. Raoul nie przestawał być zażenowany całą sytuacją, a Jess nie miała ochoty dalej go rozbawiać. Rozumiała, że Raoul ma swoje problemy i sam musi się z nimi zmierzyć. Jedyne, co mogła w tej chwili zrobić, to dobrze go nakarmić. Kończyli właśnie dokładkę sera, kiedy do kuchni wszedł Henri. Zamierzał przygotować coś dla Louise. Raoul poczęstował go kieliszkiem wina, następnie razem z Jess przygotowali sporą porcję serowych tostów, a potem wcisnęli Henriemu pełną butelkę wina oraz półmisek tostów i wysłali z powrotem do Louise.

- Nie powinienem jeść razem z Louise - oponował Henri, ale Raoul zdecydowanie pokręcił głową.

- Jesteś jedyną osobą, w której towarzystwie ona cokolwiek przełknie. Dobrze o tym wiesz. Nawet jeśli będzie to tak wymyślne danie. - Z uśmiechem spojrzał na roztopiony ser.

- Na pewno będzie jej smakowało. Czy mogę powiedzieć, że to jej syn przygotował?

- Nie uwierzy ci - zaśmiał się Raoul. - Ale jeśli dzięki temu zje cokolwiek, to możesz powiedzieć, co tylko chcesz.

- Tak, tak - przytaknęła z zapałem Jess. - Powiedz prozę, że syn przygotował kolację. I dodaj, że książę Raoul stał się prawdziwym ekspertem w zmywaniu naczyń. Na zewnątrz leży przepołowiony żeliwny garnek z książęcą sygnaturą.

- A Jess połamała patelnię - zdradził Raoul, po czym zachichotał.

Henri przyglądał się im niepewnie, jakby oboje postradali zmysły, był jednak zbyt przybity ostatnimi wydarzeniami, by jakkolwiek to skomentować. Uśmiechnął się zakłopotany i wyszedł, zostawiając ich samych. Jess pomyślała wesoło, że zakłopotanie to słowo-klucz dzisiejszego dnia.

- No dobrze, pora na tosty z dżemem - oświadczyła, kiedy Henri zniknął im z oczu.

Raoul zaniemówił z wrażenia.

- Myślałam, że żartowałeś - wykrztusił po chwili. - Gdzie ty to wszystko mieścisz?

- Nadrabiam stracony czas - odparła i uśmiechnęła się smutno. - Ostatnio nie odżywiałam się zbyt dobrze. Być może jutro znowu stracę apetyt, ale dziś mam ochotę na dżem i nie zamierzam zakłócać sobie tej pięknej chwili żadną złą myślą.

Raoul niezbyt dobrze rozumiał, co chciała przez to powiedzieć, ale o nic nie zapytał. Po kolacji Jess wzięła kilka kromek chleba i wyszła na schody, żeby - zgodnie z obietnicą - poczęstować kury. Zagadkały radośnie, wydziobały wszystko do ostatniego okruszka i posłusznie wróciły do kurnika,

Raoul nie ruszył się z miejsca. Cały czas oszołomiony przyglądał się Jessice.

A ona z trudem panowała nad emocjami. Czuła się skrępowana. Chcąc to ukryć, poszła zamknąć kury. Kiedy ptactwo było już bezpieczne, wróciła do kuchni i skierowała się prosto do zlewu.

- Służba poradzi sobie z tym rano - odezwał się Raoul, ale Jessica już zanurzyła dłonie w ciepłej wodzie.

- Ty jesteś księciem, ja nie - oświadczyła twardo. - Żadna służba nie będzie sprzątać mojego bałaganu.

-Ale...

- I to ty mi mówiłeś, że nie obchodzi cię królewskie życie? - Uniosła pytająco brwi. - Udowodnij to. - Rzuciła mu ścierkę.

Przez następne kilkanaście minut Jessica zmywała, a Raoul wycierał naczynia. Cały czas milczeli.

Kiedy skończyli, Jess uznała, że najwyższa pora położyć się.

- Dziękuję - powiedziała. - To było fantastyczne oderwanie się...

- Od czego, Jess? - spytał łagodnie książę, odkładając ścierkę na blat.

Jessica chrząknęła zakłopotana.

- Chodzi mi o to, że mogłeś oderwać się od trosk - nieudolnie próbowała wybrnąć z sytuacji.

- Coś mi się wydaje, że potrzebowałeś tego tak samo jak ja - powiedział, po czym chwycił jej dłonie i przyjrzał się im. - Ile masz lat? Trzydzieści?

- Skądże! - zachnęła się oburzona.

Raoul patrzył na nią tak, że musiała odetchnąć głęboko, by uporządkować myśli i przypomnieć sobie, o czym rozmawiają. Stresował ją fakt, że tak na nią działał, ale nic nie potrafiła na to poradzić, co więcej, w głębi duszy nie wiedziała, czy chce coś poradzić.

- Dwadzieścia dziewięć - odparła po chwili.

- Dwadzieścia dziewięć lat - powtórzył wolno. - Masz

świetnie prosperującą firmę w Australii. Przyjechałaś tu sama. Po wypadku z nikim się nie kontaktowałaś i nikogo nie pozwoliłaś informować o swoim stanie. Nie masz męża?

- Nie, ja...

- Rodzice? - przerwał jej.

- Nie żyją.

- Rodzeństwo?

- Brak.

- Jednym słowem jesteś samiuteńka na tym wielkim świecie?

- Martwi cię to? Jestem niezależną bizneswoman. Skoro jednak poruszamy kwestie osobiste, to też chciałabym zadać ci kilka pytań.

- Proszę bardzo.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści pięć, ale... - zaczął, domyślając się, do czego zmierza.

- Och, to dlaczego nie masz jeszcze żony? Jesteś gejem?

- Nie, skądże - odparł, a w jego oczach zapłonęły wesołe ogniki.

- A zatem?

- Cóż, złe doświadczenia z małżeństwa moich rodziców skutecznie zniechęciły mnie do pośpiechu w tej kwestii - wyjaśnił.

- Aż do teraz - dopowiedziała sobie sama. - Czy naprawdę sądzisz, że takie małżeństwo z rozsądku może zdać egzamin?

- No jasne, dlaczego nie?

- A gdybyś spotkał kobietę swoich marzeń?

- Sarze by to nie przeszkadzało. Umowa małżeńska zobowiązywałaby nas do pewnych wspólnych działań publicznych. Nic więcej. Kiedy spotkałbym kobietę, która by mnie oczarowała, mielibyśmy pasjonujący romans na boku, aż czar by przysł.

Grymas wykrzywił twarz Jess.

- Tak właśnie jest? - spytała. - Czar zawsze przyska?

- Oczywiście - odparł gwałtownie.

Coś w jego oczach i w sposobie mówienia podpowiadało jej, że to nie tylko nieudane małżeństwo rodziców wpłynęło na jego życiowe wybory.

- Źle ulokowane uczucia, co? - spytała ze współczuciem.

- Dałeś się oczarować niewłaściwej osobie?

- Do diabła, Jess.

- Wiem, przepraszam. To nie moja sprawa. - Wysunęła dłonie z jego rąk. - Raoul. - Spojrzała na niego nieśmiało.

- Życzę ci wszystkiego dobrego, przykro mi z powodu twoich kłopotów, ale pora, żebym wróciła do życia i zmierzyła się z własnymi problemami. - Spuściła głowę. - Dziękuję za dziś. Dziękuję za wspaniałe chwile zapomnienia. Teraz jednak idę do łóżka, a rano wyjadę.

- Twój samochód nie jest jeszcze gotowy.

- Wypożyczę jakieś auto na dzień czy dwa - odparła niezrażona. - Nie musisz się o mnie martwić. Niezależność zawodowa zapewnia mi również niezależność finansową.

- Zawahała się. Wiedziała, że nie powinna pytać, ale ciekawość zwyciężyła. - A ty? - spytała. - Wracasz do Paryża?

- Na krótko. Postaram się wywalczyć dla matki możliwość kontaktów z wnukiem, a potem zamierzam wrócić do Afryki.

- Do Afryki? - spytała, nie ukrywając zaskoczenia. - Co będziesz tam robił?
- Należę do organizacji Lekarze bez Granic - wyjaśnił.
- Ostatnie trzy lata pracowałem w Somalii.
- Żartujesz sobie ze mnie?
- Dlaczego miałbym to robić?
Musiała przyznać, że nie było sensownego powodu.
- A więc porzuciłeś medycynę - powiedziała z namysłem - żeby objąć tron.
- Jess - odezwał się po chwili. - Zrozum, to jedno z najbardziej skorumpowanych państw w Europie. Mieszkańcy zostali doprowadzeni na skraj nędzy. Królestwu groził przewrót. Kiedy zmarł Jean-Paul, odwiedziły mnie niemal wszystkie najwyższe głowy sąsiednich krajów. Szerząca się korupcja i groźba rewolty podkopywały nie tylko stabilność AlpAzuri, ale również naszych sąsiadów. Coś musiało się zmienić. Dlatego dałem się namówić na małżeństwo z Sarą. Założenie było takie, że przyjadę, ożenię się, podpiszę, co trzeba podpisać, zostawię wnuka mamie i wrócę do swojego życia.
- Dlaczego?
- Naprawdę uważasz, że pragnę być księciem?
- Wiesz, większość ludzi oszalałaby ze szczęścia, mając taką możliwość.
- - Nie należę do większości ludzi - odparł ponuro. - Ktoś już kiedyś zauważył, że władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie. Napatrzyłem się na ojca i brata. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.
- Lekarze bez Granic to nie miejsce na łatwą karierę - zauważyła zamyślona. - Podobno większość ludzi wypala

się po roku, góra dwóch latach takiej działalności. Ty robisz to już trzy lata.

- I nie mam dość. Niełatwo mnie zrazić czy pozbawić entuzjazmu do czegoś, co kocham.

- Może mógłbyś zostać tutaj i zająć się służbą zdrowia w Alp'Azuri - zasugerowała. - Z trudem dorównujecie zachodnim standardom. Prawdę mówiąc, pozostajecie daleko w tyle.

W jej głosie był jakiś smutek. Raoul bezbłędnie wyczuł, że poruszyła ten temat nieprzypadkowo.

- A więc o to chodzi - szepnął odkrywco. - Przed czym ty uciekasz, Jess?

- Wcale nie uciekam - odparła ostro, wściekła na siebie, że się zdradziła. - W każdym razie nie mniej niż ty, kiedy praktykujesz medycynę w Somalii, podczas gdy twój lud potrzebuje cię na miejscu.

- To nie jest mój lud.

-Nie?

Odetchnęła głęboko. Nie rozumiała, dlaczego ciągnie tę rozmowę. W końcu co ją obchodzi, czym tak naprawdę kieruje się w życiu księżę Raoul..

- Przepraszam - szepnęła skruszona. - Przyjmuję do wiadomości, chociaż nie jest to łatwe. - Zawahała się. - A co się stanie z Louise?

- Wszystko będzie dobrze. Ma gdzie mieszkać i ma przyjaciela, Henriego, który będzie się nią opiekował.

A więc wszystko zostało wyjaśnione i nie ma powodów do zmartwień. Jess przypomniawszy sobie jednak, że pozostaje jeszcze kwestia chłopca. Małego, przestraszonego trzylatka, który zostanie oddany pod opiekę obrzydliwie-

go, chciwego wuja. Jess wyraźnie posmutniała, ale z całych sił próbowała odpędzić myśli o dziecku. Nie miała na nie ani siły, ani odwagi. W jej sercu nie było miejsca dla dzieci. I wiedziała, że tak właśnie musi być. Każde inne rozwiązanie mogło się skończyć wizytą u psychiatry.

- No dobrze, w takim razie dobranoc - powiedziała.

- Dobranoc? - spytał zaskoczony Raoul.

- Tak, dobranoc. Dziękuję za wszystko i przepraszam za dodatkowe kłopoty.

Powinna się odwrócić. Wiedziała, że powinna to zrobić, ale zakłopotany wzrok Raoula przykuł jej uwagę.

Nie mogła się ruszyć. Emocje w niej buzowały, jednak ciało pozostawało głuche na wszelkie impulsy.

I nagle zrozumiała. Odzyskała czucie w członkach, stanęła na palcach i pocałowała Raoula. Delikatnie musnęła jego usta wargami.

Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego to zrobiła. Po prostu czuła, że tak właśnie powinna postąpić.

Dotknęła go lekko i niewinnie.

Zaskoczona poczuła, że to też bardzo miłe.

Czuła się jak w bajce. Dopiero wciąż wyczuwalny swąd spalenizny przypomniał jej, że to dzieje się naprawdę. I że jej wargi bardzo realnie dotknęły skóry Raoula.

Pomyślała, że choć Raoul jest najprawdziwszym członkiem królewskiej rodziny, to przede wszystkim jest facetem z krwi i kości, lekarzem, odważnym mężczyzną. Jego kraj pogrążał się w korupcji, a jego bratankiem opiekował się paskudny hrabia Marcel. Dotarło do niej, że Raoul jest człowiekiem, który mierzy się z problemami, jakich ona sama nie potrafiła sobie nawet wyobrazić.

Co gorsza, pomyślała, w żaden sposób nie potrafię mu pomóc.

- Trzymam kciuki, żeby wszystko ci się udało - wyszeptwała.

Nie poruszył się ani nie odezwał. Cisza przedłużała się niepokojąco.

-Pożegnasz się z mamą przed wyjazdem? - spytał wreszcie.

Unióśł dłoń i palcami dotknął miejsca, w które go pocałowała.

- Oczywiście.- odparła. - Mogę ci to obiecać - dodała - Jeszcze raz za wszystko ci dziękuję.

Odwróciła się w stronę drzwi i zamarła.

W wejściu stała kobieta. Jess oceniła ją na mniej więcej czterdzieści lat. Ubrana w uniform pielęgniarki stała nieruchomo i przyglądała się im. Jessica nie mogła oprzeć się wrażeniu, że kobieta była zniesmaczona tym, co zobaczyła.

- Cosette? - Raoul nie krył zdziwienia. - W czym mogę ci pomóc?

Kobieta niespokojnie przenosiła wzrok z Raoula na Jess i z powrotem.

- Przyszłam poinformować, że odchodzę - powiedziała z ociąganiem.

Raoul nawet nie drgnął.

- Odchodzisz? Właśnie w tej chwili?

Cosette ruchem głowy wskazała telefon komórkowy przypięty do paska spódnicy.

- Hrabia dzwonił - wyjaśniła zakłopotana. - Powiedział że pan go śmiertelnie obraził. Dodał, że od poniedziałku

przejmuje zamek i jeśli ktokolwiek ze służby chce tu pracować w przyszłym tygodniu, ma natychmiast opuścić te mury. - Jej głos wyraźnie drżał ze zdenerwowania. - Zadzwoń do każdego osobiście. Obawiam się - zrobiła krótką pauzę - że Wasza Wysokość został bez służby. Bardzo mi przykro.

Po tych słowach kobieta odwróciła się na pięcie i wyszła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Cholera - Raoul zaklął pod nosem.
- Czy to poważny problem? - spytała Jessica.

Za nic na świecie nie chciała uczestniczyć w kolejnym dramacie tej rodziny, ale wyraz twarzy Raoula nie pozwalał jej tak po prostu odejść.

- Do diabła - powtórzył Raoul, a widząc pytający wzrok Jess, dodał: - Cosette opiekowała się chłopcem.

- Jak to? Twoja mama mówiła, zdaje się, że to ona się nim zajmuje.

- Louise... Louise nie może. Nie pozwoliłby jej. On... - Raoul machnął ręką. - Nie rozumiesz.

W rzeczy samej, przyznała w myślach. Nie rozumiem i wcale nie chcę zrozumieć. Idź już do łóżka, ponagliła się. Nie kuś losu i nie daj się w nic wciągnąć.

Ale nieoczekiwanie odezwał się w niej jakiś inny głos, który podpowiadał, że chłopiec ma niecałe trzy lata i jest sam.

- Co masz na myśli, mówiąc, że on by jej nie pozwolił?

Słyszała swój głos, ale odnosiła wrażenie, że kto inny wypowiada te słowa. To nie mogła być Jess, która jeszcze niedawno stała nad grobem Dominika.

- Chłopiec jest bardzo zaniedbany, znerwicowany, cięż-

ko nawiązać z nim kontakt. A teraz Cosette tak po prostu odchodzi. - Westchnął ciężko. - Chodź ze mną - poprosił. - Muszę sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku.

Ale ja nie mogę, nie chcę, krzyknęła rozpaczliwie w myślach Jess.

Raoul stał już jednak w drzwiach i czekał na nią. Nie miała wyjścia. Choć może miała, ale nie potrafiła zachować się inaczej, niż tylko posłusznie pójść za nim.

- Mój brat kompletnie nie dojrzał do roli ojca - wyjaśniał po drodze Raoul. - Mój ojciec nie interesował się zbyt wiele wychowaniem Jeana-Paula, a mama miała zakaz jakiegokolwiek ingerencji. Efekt był taki, że rozwydrzony i rozpieszczony szesnastolatek sięgnął po narkotyki.

- Taki był powód jego śmierci? - spytała, ledwo za nim nadążając.

- Oczywiście. Z trudem kontrolował swoje zachowania. Biały proszek wypalił mu mózg. Ojciec nie zwracał na to uwagi, a politykom było na rękę, bo dzięki temu mieli pełnię władzy. Parlament tworzą ludzie pokroju Marcela, więc domyślasz się, że taki Jean-Paul spadł im z nieba. Jedyne, czym się zajmowali, to przyznawaniem sobie premii i nagród.

- A Edouard?

- Jean-Paul ożenił się z marną aktoreczką filmów klasy B. Jej jedynym atrybutem był ogromny biust - kontynuował ponuro Raoul. - Idealnie odnalazła się w stylu życia mojego brata. Owocem tego związku jest właśnie Edouard. Oczywiście dziecko niczego nie zmieniło w ich podejściu do życia. Chłopiec w zasadzie nie znał rodziców, bo cały czas zajmowały się nim opiekunki. Różne, niestety. Najdł-

żej, bo całe pół roku, opiekowała się nim Cosette. Wtedy też pierwszy raz go zobaczyliśmy.

Przez chwilę szli w milczeniu. Jess z trudem łapała oddech, bo Raoul narzucił ostre tempo. Skręcili w kolejny korytarz, a Raoul ciągnął swoją opowieść.

- Kilkakrotnie miałem okazję mu się przyjrzeć. Tylko w obecności Cosette uspokajał się i funkcjonował w miarę normalnie. Jadł, pił, oglądał telewizję. Kiedy przebywał z kimś innym, natychmiast gdzieś odpływał. Płakał, stawał się jakiś nieobecny. Louise spędzała z nim każdą wolną chwilę, ale Edouard zdawał się jej nie zauważać. A teraz Cosette odeszła - zawiesił dramatycznie głos. - Marcel doskonale zdaje sobie sprawę, że chłopiec jej potrzebuje.

- Jednym słowem naciska na was, żebyście szybciej się wynieśli?

- Szczeniacko mści się za dzisiejszy incydent. - Ręce Raoula zaciśnięte były tak mocno, że Jess wyraźnie widziała żyły rysujące się na jego przedramionach. - Niech go diabli. Osiągnie to, co zamierzał. Moja mama nie zniesie myśli o tym, że chłopiec tak samo cierpi. Tym samym wyprowadzimy się natychmiast, Cosette wróci do pracy, a Edouard każdą kolejną chwilę będzie jak zwykle spędzał przed telewizorem.

- A ty? - spytała łagodnie. - Wrócisz do Somalii, to jasne. Ale powiedz, co by się wydarzyło, gdybyś jednak poślubił lady Sarę?

- Pozwoliłbym Cosette opiekować się dzieckiem do chiwili, aż moja mama nawiązałaby z nim dobry kontakt. Potem zwolniłbym opiekunkę. Następnie przepędziłbym tych wszystkich darmozjadów z parlamentu. No, ale to tyl-

ko moje gdybanie. Sara była naszą ostatnią nadzieją, teraz nie ma już co wymyślać, czego to by się nie zrobiło. Musimy zwrócić Edouardowi jego ukochaną Cosette.

- Czy aby na pewno ukochaną? - powątpiewała Jess. - Nie przejmuję się chyba tak bardzo jego losem, skoro dziś bez wahania go zostawiła.

- Ale będzie miała go pod opieką już od poniedziałku - odparł ostro Raoul, po czym zaklął cicho pod nosem. - Najbardziej mnie boli, że los Edouarda tak naprawdę nikogo nie obchodzi, a ja nic nie mogę na to poradzić. Wiesz, to nawet trochę zabawne. Tak wielu ludzi zazdrości mi drugiego miejsca w kolejce do tronu. Gdyby tylko wiedzieli część tego, co wiesz choćby ty ...

Na końcu długiego korytarza wisiała ciężka kotara.

- Witaj w piekle - mruknął Raoul i rozchylił zasłonę, ułatwiając Jessice przejście.

Pomieszczenia zajmowane przez Edouarda znajdowały się dobre pół kilometra od pozostałych apartamentów. Obecność małego dziecka z całą pewnością w żaden sposób nie komplikowała hulaszczego trybu życia jego rodziców, a oni sami zapewne też niezbyt często zapuszczali się do tej części zamku.

Pokoje, przez które przechodzili, urządzone były z dużym przepychem, co wcale nie dziwiło Jess, znajdowali się w końcu w siedzibie władcy.

Główny pokój przypominał scenografię do „Księgi dżungli”. Zieleń wyglądała tak naturalnie, że Jess rozejrzała się, wypatrując dzikich zwierząt. Klimat zakłócał jedynie ogromny ekran telewizora, na którym leciał jakiś obrzydliwy film, zdecydowanie nie dla dziecka.

- Edouard ogląda takie rzeczy? - spytała przerażona Jess, patrząc ze wstrętem na nienaturalnie wielką kobietą szalejącą z nożem po ekranie.

Raoul szybko wyłączył odbiornik.

- Mam nadzieję, że to Cosette - odparł bez przekonania w głosie.

- A gdzie jest Edouard? - spytała Jess.

- Cosette twierdziła, że chłopiec chodzi spać po szóstej. Prosiła, byśmy nie przychodzili później, bo mu przeszkadzamy. I byśmy nie nachodzili go zbyt wcześnie, bo lubi długo spać.

- Jasne - mruknęła powątpiewająco Jessica. - Gdybym była waszą opiekunką i ciągle przerywalibyście mi moje ulubione seriale, wmawiałabym wam to samo.

Twarz Raoula pociemniała z gniewu. Jess uświadomiła sobie, że nie ma prawa mówić takich rzeczy. Nie potrafiła jednak nad tym zapanować.

- Zrozum, proszę, że weszliśmy do zamku niemal jak obcy. Zastaliśmy taką, a nie inną sytuację - próbował się tłumaczyć Raoul. - Jeszcze miesiąc temu nie mieliśmy żadnego kontaktu z Edouardem. Chłopiec zna w zasadzie tylko Cosette i musimy to uszanować. Przynajmniej chwilowo.

Zakłopotana Jess skinęła głową.

- Ten, kto projektował to miejsce, był chory.

- Przecież to pokój dziecinny.

- Niezupełnie. To płac zabaw połączony z torem przeszkód. Wspaniałe miejsce, ale dla dzielnego dziesięciolatka, wspieranego przez kochających rodziców. Nie dla osamotnionego, zagubionego trzyletniego chłopca, na którego na każdym kroku czyha jakiś wąż.

- Wiesz, mnie też średnio się to podoba, ale to jedyne, co Edouard zna. Kiedy przyjechaliśmy tu z mamą, spotkał się z psychologiem dziecięcym. Ta kobieta przekonała nas, że chłopiec powinien jak najdłużej mieć kontakt z przedmiotami, które są mu bliskie.

- Oczywiście. - Jess nie potrafiła ukryć sarkazmu. - Czy do bliskich przedmiotów należy telewizor, w którym lecą kryminały, albo naturalnych rozmiarów boa dusiciel czyhający na gałęzi? Nie mam pojęcia, kim jest wasza specjalistka od dziecięcej psychiki, ale błagam, nie wierzcie jej.

- A kim ty jesteś, żeby... - zaczął zdenerwowany Raoul.

- Nikim - przerwała mu. - Zupełnie nikim. Gdzie on jest?

- Śpi tutaj. - Książę wskazał drzwi po lewej stronie.

Jessica walczyła ze sobą. Czuła, że musi tam wejść i pomóc tej małej, osieroconej istotce, ale jednocześnie druga, zraniona i boleśnie doświadczona Jess za żadne skarby świata nie chciała przekroczyć progu tego pokoju. Może Raoul miał rację? Może psycholog też? - zastanawiała się. Próbowwała się przekonać, że kiedy wejdzie do środka, zobaczy spokojnie śpiącego chłopca. Fakt, po odejściu Cosette czeka go kilka dni zwiększonego stresu, ale przecież już w poniedziałek opiekunka wróci i wszystko będzie po staremu, pocieszała się. Zerknęła na Raoula. Jego twarz wyrażała gniew i... niepewność.

Zaskoczyło ją to.

Zmobilizowała się i nacisnęła kłamekę.

Mała lampka oświetlała pokój. Edouard wcale nie spał. Siedział skulony w rogu swojego zdecydowanie zbyt dużego łóżka, a jego dużych oczach widać było strach.

Twarz chłopca nie wyrażała żadnych emocji. Kiedy Jess niepewnie ruszyła w jego stronę, wzdrygnął się nerwowo.

Wstrząśnięta Jess rozejrzała się po pokoju. Zauważyła, że na ogromnym, nieprzyjaznym łożu nie było ani jednej zabawki.

Trzyletnie dzieci tak się nie zachowują, pomyślała z niedowierzaniem. Chyba że ktoś je zastraszy. Bez trudu wyobraziła sobie sytuację, w której Cosette wymuszała posłuszeństwo na dziecku.

Z przerażeniem patrzyła na chłopca. Nieprzytomny ze strachu maluch sprawiał wrażenie, jakby od chwili wsadzenia go do łóżka nie zmieniał pozycji. Jess zatrzęsa się ze złości, kiedy uświadomiła sobie, że dziecko zapewne siedziało tak od kilku godzin.

Za plecami Jessiki pojawił się Raoul. Chłopiec zauważył go i odrobinę się uspokoił. Pewnie w obecności wujka nikt na niego nie krzyczy, pomyślała Jess.

- Witaj, Edouardzie - powiedział łagodnie Raoul. - Widzę, że nie śpisz - stwierdził fakt. - To jest Jessie.

Chłopiec nie zareagował.

- Weź go na ręce - poleciła Jess. - Na miłość boską, przecież on jest sztywny ze strachu.

- Jeśli go dotknę, rozpłacze się - zaproponował Raoul. - Tak samo reaguje na moją matkę.

- W tej chwili też nie wygląda na wesołego - zdenerwowała się. - Czy Cosette bierze go na ręce? Czy go przytula?

- Na pewno.

- Widziałeś?

- Nie, ale...

- Czy kiedykolwiek widziałeś, jak z nim wychodzi? Jak się razem bawią?

- Mają swój rozkład dnia. Nie wtrącamy się w ich plany. Jessica odetchnęła ciężko i z niedowierzaniem pokręciła głową. Wiedziała, że powinna stąd uciec.

Edouard znów na nią spojrzał. Przyglądał się jej uważnie, ale z lękiem. Pewnie brał ją za kolejną opiekunkę.

Jess czuła, jak w jej sercu narasta panika. Chłopiec miał włosy zupełnie jak...

Nie! - krzyknęła w duchu.

Wiedziała jednak, że jest już za późno, żeby się wycofać. Zdecydowanym krokiem podeszła do łóżka i wzięła dziecko na ręce. Chłopiec próbował się wyrwać, ale przytrzymała go. Nie przejmowała się, że zaraz zacznie krzyczeć. Pomyślała, że jest bardzo szczupły. Za szczupły jak na swój wiek.

Przycisnęła go mocno do piersi. Malec szarpnął się i otworzył usta, gotowy, by rozpłakać się histerycznie.

- Wszystko w porządku, Edouardzie. Wszystko w porządku - wyszeptała Jess i opadła razem z chłopcem na łóżko.

Położyła palec na jego ustach.

- Nie płacz. Nie ma powodu, żeby płakać. - Spojrzała na Raoula. - Popatrz, Edouardzie. Znasz przecież swojego wujka. Jest blisko ciebie. A ja jestem Jess. Jestem przyjaciółką twojego wujka.

- Cosette - wyszeptał chłopczyk, a jego broda drżała ze strachu. - Chcę Cosette.

- Cosette musiała niespodziewanie wyjechać - wyjaśniła Jess, przytulając go mocniej. - Ale to przecież nic strasz-

nego. Jest tu i wujek Raoul, i babcia Louise. Chcesz, żebym ją przyprowadziła?

Chłopiec nie zareagował.

- Czy masz misia? - spróbowała inaczej, ale nadal bez jakiegokolwiek reakcji ze strony dziecka.

- Ma mnóstwo zabawek - odezwał się Raoul.

- Nie mam na myśli dekoracji pokoju - prychnęła pogardliwie Jess. - Ja mówię o misiui. O przyjacielu. No dobrze, wiem już, kogo potrzebujesz. - Spojrzała na Raoula.

- Wujku Raoulu, potrzebujemy przewodnika. Edouard jak na razie nie wybiera się spać. Prawda? - spytała chłopca.

Edouard niemal niezauważalnie kiwnął głową. Broda nadal mu drżała, ale Jess odniosła wrażenie, że z ulgą przyjął możliwość zrobienia czegokolwiek, byle nie leżeć samotnie w łóżku.

- Wspaniale. Ja niestety mam wciąż obolałe ramię, ale twój wujek jest bardzo silny. Raoul, Edouard potrzebuje kogoś, kto weźmie go na barana.

- Na barana - powtórzył Raoul takim głosem, jakby uznał, że Jess właśnie postradała zmysły.

- Odwróć się - poleciła, nie zwracając uwagi na jego zdziwienie. - Edouardzie, czy jeździłeś kiedyś na barana?

Chłopczyk trochę odważniej zaprzeczył ruchem głowy.

- Wyobraź sobie, że wujek jest dwunożnym koniem - wyjaśniła. - Posadzę cię na jego plecach. O tak, właśnie. A teraz chwyć się z całej siły jego szyi, a wujek Raoul podtrzyma cię za pupę - wyjaśniła, po czym zwróciła się do Raoula: - Wujku Raoulu, podtrzymaj, proszę, Edouarda.

- Tak, proszę pani - odparł posłusznie Raoul.

Ale Edouard nerwowo odepchnął się od pleców wuja.

- Nie chcę - wyszeptał przestraszony.

Jess rozmyślnie zignorowała ten protest.

- Wiesz, wujek Raoul fantastycznie udaje konia. Możemy się świetnie bawić. No chyba że wolisz iść już spać?

- N... nie - wyjąkał ledwo słyszalnym szeptem Edouard.

Jess zaplotła jego chude rączki wokół szyi Raoula i cofnęła się o krok.

- Wspaniale - oceniła jeźdźca i wierzchowca. - Za mną!

- Gdzie dokładnie? - spytał Raoul.

- Jesteśmy na wyprawie. Tropimy misia. Małego misia, przyjaciela Edouarda. - Jessice słowa więzły w gardle. Przełknęła głośno ślinę i dokończyła: - Szukamy kogoś, kto potrzebuje Edouarda tak bardzo, jak Edouard potrzebuje jego. Gotowi?

- Tak, proszę pani.

- No to wio! - krzyknęła cicho i ruszyli przez dżunglę.

- Pościgamy te wszystkie węże z drzew, zanim tu wrócisz

- powiedziała do chłopca, rozglądając się na boki z odrazą.

- Sporo się teraz zmieni. Zobaczysz - zapewniła go.

Ruszyła korytarzem, a za nią dwaj zakłopotani i zagubieni książęta.

Zaprowadziła ich prosto do swojego apartamentu.

Przez całą drogę nikt nie odezwał się słowem. Raoul i Eduard, bo nie potrafili się odnaleźć w jakże nowej dla nich sytuacji, a Jess, bo nawałnica myśli przetaczała się przez jej skołataną głowę. Zdawała sobie sprawę, że to, co robi, jest istnym szaleństwem, ale podświadomie czuła, że gdyby teraz uciekła, żałowałyby do końca życia.

Weszli do jej sypialni.

- Usiądź, proszę. - Jess wskazała łóżko.

Raoul posłusznie zajął miejsce. Edouard wciąż siedział na jego plecach.

- Jesteśmy na postoju - Jessica zwróciła się łagodnie do chłopca. - Możesz zsiąść teraz z konia, usiąść wujkowi na kolanach i napić się czegoś. Masz ochotę na lemoniadę?

Propozycja sprawiła chłopca w osłupienie. Jess odwróciła się w stronę małej lodówki. Wyjęła butelkę chłodnego napoju, po czym spojrzała ponownie na Raoula i Edouarda. Zachichotała na ich widok. Obaj wyglądali na zaniepokojonych i zakłopotanych.

- Hej, ja nie gryzę - uspokoiła ich i podała im szklanki. Chłopczyk podejrzliwie przyglądał się naczyniu.

- Czy tu są bąbelki? - wyszeptał.

- No jasne! Połaskoczą cię w nos. Spróbuj - zachęciła go Jess.

Edouard spojrzał pytająco na wujka. Raoul uśmiechnął się i upił łyk ze swojej szklanki. Chłopiec przeniósł spojrzenie na Jess, a ponieważ ona również piła lemoniadę, po chwili wahania uniósł szklankę do ust.

Otworzył szeroko oczy i upił łyk. Potem jeszcze jeden.

Jess pomyślała, że ta chwila to coś w rodzaju testu. Zdeenerwowana czekała na wynik.

- Smakuje mi - powiedział malec po namyśle.

Jess wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

- Mnie również. A tobie, wujku?

- Też - odparł zdecydowanie Raoul i również się uśmiechnął.

Chwilę później wszyscy uśmiechali się wesoło, a Jess, patrząc na rozbawionego Raoula, poczuła znajome łasko-

tanie w żołądku. Zaniepokojona własną reakcją, próbowała przerwać tę ogólną wesołość.

- No tak... Miś... - przypomniała, ale Raoul wpatrywał się w nią intensywnie i nie przestawał się uśmiechać.

- Miś? - powtórzył miękkiem, łagodnym tonem.

Jess podeszła do garderoby i sięgnęła po walizkę. Dobrze wiedziała, gdzie znajdzie misia. Po chwili trzymała go w dłoniach.

Przygryzła wargę. Nie będziesz płakać, do diabła, nie będziesz teraz płakać, powtarzała w myślach.

Podeszła do łóżka. Ukucnęła tak, że jej twarz znalazła się na wysokości wzroku chłopca.

- Edouardzie, to jest Sebastian - powiedziała cicho. - Sebastian jest bardzo starym misiem. Należał do mnie, kiedy byłam małą dziewczynką. Później był przyjacielem pewnego chłopczyka, który miał na imię Dominik. Ponieważ jednak Dominik nie może się już nim opiekować, Sebastian od kilku tygodni siedzi smutny na dnie mojej walizki. A jak się zapewne domyślasz, to dość ponure miejsce dla wyjątkowego misia. Sebastian jest tam bardzo samotny i bardzo tęskni za przyjacielem. Czy chciałbyś zostać przyjacielem Sebastiana, Edouardzie?

Edouard poważnie się zastanowił. Jego buzia wyrażała intensywne skupienie. Zdawał się doskonale rozumieć, że sprawa jest poważna.

Sebastian wyglądał żałośnie. Był wielokrotnie łątany i zszywany, oczka miał różne, jedną nóżkę zdecydowanie krótszą od drugiej, a jego pyszczek zdobił krzywy uśmiech, który choć nie raz był już reperowany, to zawsze pozostawał uśmiechem wyjątkowego misia.

Jess przyglądała się zabawce i czuła wszechogarniający ból, a jednocześnie jakąś ulgę i zadowolenie. Wierzyła, że ipostępuje dobrze.

- Jest smutny - odezwał się Edouard.

- Długo siedział w walizce. Jest bardzo samotny i szuka przyjaciela.

- Sebastian mnie potrzebuje?

Głos Edouarda nie zabrzmiał jak głos niewinnego trzylatka, co tylko utwierdziło Jess w przekonaniu, że musi skończyć to, co zaczęła.

- Myślę, że tak - odparła łagodnie.

Chłopiec rozważał coś jeszcze przez moment, po czym wyciągnął rękę i delikatnie dotknął misia. Chwilę później pozwolił, by Jess włożyła mu Sebastiana w dłonie. Jakiś czas trzymał go w wyciągniętych rączkach, a potem ostrożnie przytulił.

- On nie ma żadnych ubranek - zauważył szeptem. - Dlatego jest smutny.

- Możemy zrobić mu spodenki - odparła Jess, co wywołało sporą konsternację u obu mężczyzn.

- Teraz? - spytał z nadzieją w głosie Edouard.

- Teraz - przytaknęła.

- Jak? - wtrącił Raoul.

Jessica uśmiechnęła się.

- Przy pomocy czarów. Patrzcie. - Znikła na chwilę w garderobie, by po chwili pojawić się z powrotem z małymi krosnami, na których już była czarna osnowa. Jess przyniosła również kilka kolorowych kłębków przędzy.

- Raoul, posadź Edouarda na ziemi. Mamy robotę do wykonania.

Sama też usiadła i rozłożyła przędzę na ziemi.

- Chcę, żebyście wybrali cztery motki w czterech kolo-
rach. Edouard, czy umiesz liczyć do czterech?

Chłopczyk wyciągnął przed siebie cztery palce.

- *Un, deux, trois, quatre.*

Uśmiechnęła się szeroko.

- Ja, ponieważ pochodzę z Australii, zazwyczaj mówię jeden, dwa, trzy, cztery. Sebastian też jest z Australii, ale szybko się uczy, więc jestem przekonana, że dobrze cię zrozumiał. No dobrze, wszyscy na pokład!

- Co to znaczy? - spytał Edouard zdziwiony.

- Że jestem kapitanem i mamy zadania do wykonania. Wybierz teraz, proszę, cztery kłębki, z których zrobimy spodenki Sebastianowi. No, zabieramy się do pracy. Raz, dwa.

- Tak, proszę pani - odezwał się grzecznie Raoul.

Uśmiechnęła się do niego ciepło, czując, jak zalewa ją fala gorąca. Do diabła, pomyślała. Lepiej, żebym też zabrała się za pracę. Nie mogę się ciągle do niego uśmiechać. Musiała jednak przyznać, że sprawiało jej to przyjemność.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pracowali ciężko ponad godzinę.

Edouard wybrał cztery kolory: czerwony, złoty, ciemnoniebieski i jasnożółty Jess po chwili zaczęła tkać. Robiła to z taką wprawą, że Raoul i Edouard gotowi byli uwierzyć, że dzieją się czary.

Po kilku minutach pracy spojrzała na Edouarda i spytała, czy zechciałby jej pomóc. Ku jej zaskoczeniu chłopiec z ochotą przystał na propozycję, a ruchy miał zdecydowane i pewne. Wyglądało na to, że doskonale wie, co robić, aby uzyskać splot, jaki wybrała Jess.

Jessica cieszyła się, że ten inteligentny chłopiec całkowicie oddał się pracy. Nie mogła też oprzeć się wrażeniu, że Raoul cały czas obserwuje ją zafascynowany. Peszyło ją to i czuła się z tym dziwnie, ale musiała przyznać, że było to miłe. Pomyślała, że czuje coś takiego po raz pierwszy od śmierci Dominika. Po pół godzinie pracy mieli gotową wystarczającą ilość tkaniny na spodnie dla misia. Jess nie miała wprawdzie ze sobą maszyny do szycia, ale była zdeterminowana, żeby skończyć ubranko tego wieczoru. Musiała się spieszyć, bo oczy Edouarda zaczynały się przymykać. Przykroiła pospiesznie tkaninę i szybko, lecz starannie, zszyła dwa kawałki materiału.

Oczom Raoula i Edouarda ukazały się eleganckie spodenki, w sam raz dla Sebastiana.

- Proszę bardzo - powiedziała. - Co o nich sądzicie?

Siedzieli we trójkę na podłodze i przyglądali się nowemu ubranku misia. Edouard, oparty o kolano Raoula, dzielnie walczył z sennością.

Jess wyciągnęła rękę z ubrankiem w stronę chłopca, a ten przyjął podarunek niczym najcenniejszy skarb. Spojrzał z wahaniem na Raoula, a gdy wuj uśmiechnął się zachęcająco, chłopiec zaczął zakładać misiowi spodenki.

Jess przyglądała się tej scenie i wiele ją kosztowało, żeby powstrzymać łzy.

- Pasują! - zachwycił się chłopiec.

Raoul uśmiechnął się.

- Jak mogłeś wątpić, że nie będą pasować? - skarcił bratanka. - Mamy do czynienia z fachowcem. Nasza Jess to pierwszorzędna tkaczka.

„Nasza Jess”, słowa Raoula odbiły się echem w głowie Jessiki. Zamrugała gwałtownie, starając się powstrzymać łzy. Za nic na świecie nie chciała się teraz rozpłakać.

- Czy mogę dziś z nim spać? - spytał Edouard i w tej samej chwili jego broda ponownie zaczęła drżeć, bo dotarło do niego, że musi wrócić do swojego ogromnego łóżka i przerażającej dżungli.

- Czy chciałbyś spać dzisiaj tutaj?

Jessica, słysząc swój głos, przerażona się. Poczowała, jak krew odpływa jej z twarzy.

- W twoim łóżku? - upewnił się Edouard.

Nie wolno jej było się wycofać.

- Tak. - Z trudem przełknęła ślinę. - Tylko tę jedną noc.

Edouard rozejrzał się po sypialni. Nie ulegało wątpliwości, że to miejsce wydawało mu się sto razy przytulniejsze niż jego pokój.

- Tak. Proszę - wyszeptał po chwili.

Klamka zapadła. W blasku płonącego na kominku ognia zamyślona Jess przyglądała się, jak Raoul szykuje chłopca do snu. Nie mogła oderwać od nich wzroku. Kiedy dziesięć minut później Raoul przykrył chłopca i jego misia, Jess siedziała cały czas w tej samej pozycji. Raoul podszedł do niej, ale nie odezwała się słowem. Usiadł na podłodze tuż przy niej.

- Chyba najwyższa pora, żebyś mi wszystko powiedziała - odezwał się łagodnie.

- Co takiego?

- Zacznij od misia Sebastiana. - Delikatnie ujął jej dłoń.

- Sebastian należał do ciebie. Teraz śpi z Edouardem. Ale wiem, że był ktoś jeszcze, kto się nim opiekował. Twój syn? Powiedz mi, Jess.

- Dominik.

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo może zboleć wypowiedzenie tego imienia.

- Dominik był twoim synem, czy tak? - spytał półszepcetem Raoul.

- Tak. Umarł trzy miesiące temu. Miał cztery lata. Cztery lata i dwa dni. Tuż przed śmiercią obchodził czwarte urodziny.

- Jak to się stało?

- Był chory na białaczkę - mechanicznie, beznamiętnym

głosem odpowiedziała Jessica. - Chorował ponad dwa lata. Walczyłam o niego ze wszystkich sił. Był najdzielniejszym chłopcem pod słońcem. Wypróbowaliśmy wszystkie metody.

- Bardzo mi przykro.

- Tragedie się zdarzają - skwitowała ze znużeniem. - Życie toczy się dalej.

- Powiedziałaś, że ty i Dominik walczyliście z chorobą. A co z ojcem chłopca?

- Warren nie interesował się Dominikiem.

Pomyślała przez chwilę, że to jest właśnie najlepsza odpowiedź. Mówienie o Warrenie w czasie przeszłym... Warren nic dla niej nie znaczył.

- Opuścił nas miesiąc po tym, jak wykryto chorobę. Ma już nową żonę i zdrową córeczkę. Nie przyszedł nawet na pogrzeb.

- Przerazające - powiedział wstrząśnięty Raoul.

- W przeciwieństwie do Dominika, Warren był słaby. Dominik zaś... - urwała w pół zdania.

Milczała przez chwilę. W pokoju słychać było tylko , trzaskanie ognia.

- I przyjechałaś tutaj, żeby odzyskać równowagę?

- Nie odzyskuje się szybko równowagi po śmierci własnego dziecka - niemal warknęła, czując, jak narasta w niej gniew. - Chociaż wszyscy powtarzali mi to. Mówili: wyjedziesz gdzieś daleko, zapomnisz. Zacziesz od nowa. Jak ja, do diabła, mam zacząć od nowa?

- Zapewne tak samo jak ja. Tylko będzie ci znacznie ciężiej.

Słowa Raoula wprawiły ją w osłupienie. Gniew ustąpił miejsca zakłopotaniu.

- Co masz na myśli? - spytała niepewnie.

- Ja uwierzyłem moim doradcom. A może po prostu złamali mnie, powtarzając do znudzenia swoją mantrę. A ja z całych sił chciałem wierzyć, że mają rację.

Jess milczała przez chwilę. Przyszło jej na myśl, że znaleźli się w bardzo intymnej sytuacji. Zupełnie jakby świat zatrzymał się nagle, by oni mogli wspólnie przeżyć swoje tragedie.

- Czy ty też kogoś straciłeś? - spytała szeptem.

- Lisle była moją siostrą bliźniaczką - odparł cicho.

- Dawno?

- Trzy lata temu. - Wzruszył ramionami. - Wiem, powinienem już się z tym pogodzić.

- Bzdura - wypaliła. - Wcale nie powinieneś.

Przypatrywała się jego zmęczonej, napiętej twarzy.

- Przeróżające jest uczucie pustki - dodała cicho w zamysleniu.

- Ja wcale tego nie czuję - zaprzeczył.

Wzruszyła ramionami.

- Nie? To skąd pomysł na Lekarzy bez Granic?

- Ja po prostu... No nie wiem, po prostu wydawało mi się, że to dobre zajęcie.

Wyraźnie zawahał się, ale atmosfera miejsca i sytuacji, w jakiej się znaleźli, dodała mu odwagi.

- U Lisle wystąpiło niedotlenienie podczas porodu - kontynuował. - W efekcie doszło do porażenia mózgowego. Miała w sobie tyle pogody ducha, była taka radosna, inteligentna...

Zrobił pauzę i Jess myślała, że nic więcej nie powie. Ona też milczała. Czekała.

- Dlatego moja mama zostawiła ojca - zaczął po chwili Raoul. - Ojciec, kiedy tylko zdał sobie sprawę, że Lisle jest niepełnosprawna, zażądał, by umieścić ją w zakładzie. Mama naturalnie odmówiła. W zamku mieliśmy armię ludzi, którzy pomagali Lisle w jej fizycznych potrzebach. Mentalnie była sprawna w stu procentach, jednak ułomność fizyczna przerażała ojca i nieprzerwanie naciskał, by się pozbyć Lisle. Mama walczyła z nim przez sześć lat, ale kiedy nadszedł czas rozpoczęcia nauki, ojciec odmówił zatrudnienia prywatnych nauczycieli i mama została postawiona w sytuacji bez wyjścia. Musiała wybierać między opuszczeniem zamku a oddaniem córki do zakładu. Pierwsze rozwiązanie niosło ze sobą również rozstanie z moim bratem, czyli jej synem.

- O Boże, nie! - jęknęła wstrząśnięta Jess.

- To złamało jej serce - dodał gorzko. - Jean-Paul miał dwanaście lat. Mama wierzyła, że będą mogli utrzymywać kontakty i że Jean-Paul zrozumie powody jej odejścia. Ale biorąc pod uwagę jego wiek, jak i działania ojca, stało się inaczej. Znienawidził ją.

Jess wzdrygnęła się przerażona.

- Jak twoja matka sobie z tym wszystkim poradziła?

- Och, całkiem dobrze. - Raoul uśmiechnął się, coś sobie przypominając. - Zabrała mnie i Lisle do Paryża. Wychowała nas w miłości, pilnując, by rodzinna tragedia nie wpłynęła destrukcyjnie na nasze dzieciństwo.

- A Lisle? - spytała.

Twarz Raoula pojaśniała.

- Ukończyła studia z wyróżnieniem - odpowiedział dumnie. - Kochała życie. Miała wielu przyjaciół, dużo

się śmiała. Byliśmy z niej **bardzo dumni. Była wspaniałą** osobą.

- Ale umarła.

Uśmiech zgasł na twarzy Raoula.

- W końcu jej ciało pokonało duszę - powiedział cicho.

- Każda kolejna infekcja osłabiała ją, aż wreszcie nie potrafiliśmy jej pomóc.

Zamilkł na dłużej. Jessica obserwowała grymas bólu, rysujący się na jego twarzy. Jakaś siła pchała ją, by wyciągnąć dłoń, dotknąć jego policzka i ująć mu choć odrobinę tego cierpienia. Nadludzkiem niemal wysiłkiem powstrzymała się i tylko patrzyła.

- Jak mówiłem, to było trzy lata temu - odezwał się po kilku minutach. - Byłem już lekarzem i kiedy patrzyłem na cierpienie siostry, przyszło mi do głowy, że skoro jej nie umiem pomóc, to mógłbym ratować innych.

Raoul zamyślił się.

- Wiesz - zaczął po chwili ponownie, zerkając przez uchylone drzwi na śpiącego Edouarda - przez cały ten czas, kiedy tu jesteśmy, moja mama dawała mu wiele zabawek, ale nie chciał na nie nawet spojrzeć. Dzisiejsza noc to jakaś magia. - Zawahał się, po czym spytał: - Czy Sebastian to miś Dominika?

- To miś Edouarda - odparła zdecydowanym głosem Jessica.

-Ale?

- Edouard potrzebuje go teraz. Z wzajemnością. Musimy żyć, Raoul. Musimy funkcjonować, korzystać z życia. Nigdy nie zapomnimy Lisle i Dominika, ale nie możemy pozwolić, by ich śmierć nas pogrążyła.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

- To wcale nie takie trudne. Potrzeba tylko silnej woli i zdecydowania. - Zawahała się przez moment, a potem spytała: - Dlaczego nigdy się nie ożeniłeś?

- Nie wiem. Myślę, że Lisle wymagała tak wiele uwagi, że nawet nie miałem okazji pomyśleć o czymkolwiek poza rodziną. - Uśmiechnął się. - Ale nie myśl sobie, że prowadziłem purytański tryb życia - dodał zawadiacko.

- Kobiety? Wiele kobiet?

- Och, około tysiąca - rzucił niedbale.

Odwzajemniła uśmiech.

- Doskonale. Miałeś tysiąc różnych kobiet, ale kiedy potrzebowałeś żony, wybrałeś Sarę? Niestety z mojego punktu widzenia nie wygląda to na najlepsze rozwiązanie z możliwych.

- No cóż, z mojego punktu widzenia wybór Sary był właściwy - odparł sztywno Raoul. - Nie chciałem być uwiązany.

- Jasne - skomentowała sucho Jess. - W każdym razie Sara już cię nie uwiąże. A co teraz? Skoro za pierwszym razem to był układ ściśle biznesowy, to dlaczego nie złożyć komuś nowej propozycji? Czy to problem znaleźć jakąś chętną do poniedziałku? Może powinieneś dać ogłoszenie?

- No jasne - zakpił. - Przyczepię kartkę na bramie zamku „Poszukiwana jedna księżniczka!”

- A dlaczego nie? Liczba zgłoszeń cię zaskoczy.

- Być może. Ale to będą odpowiedzi kobiet z oczekiwaniami. Czyli kobiet, których nie chcę znać, ponieważ niosą ze sobą komplikacje. A tych nie potrzebuję. Sara zgodziła

się ze względu na pieniądze i splendor. Z drugiej jednak strony znała reguły gry i nie wychodziłaby przed szereg. A przynajmniej tak mi się wydaje. Co więcej, Sara byłaby zachwycona zainteresowaniem mediów, bo nasze życie ciągle narażone jest na komentarze prasy. Nie wydaje mi się, żeby kobieta spoza naszego kręgu zniosła to bezstresowo.

Zapadła cisza.

Jess niespodziewanie poczuła, jak kręci się jej w głowie. Oparła dłonie o dywan, jakby próbowała złapać równowagę. Pewna kompletnie niedorzeczna myśl zaczęła kiełkować w zakamarkach jej umysłu. Myśl była tak szalona, że Jess musiała kilka razy odetchnąć głęboko, bo bała się, że zemdleje.

Czy naprawdę mogłabym to zrobić? - zastanawiała się do głębi poruszona.

- A gdyby... - zawahała się, ale zaraz kontynuowała spokojnym, pewnym tonem: - A gdyby narzeczona nie mieszkała tutaj? To znaczy, gdyby żyła na przykład w... Australii? Nie istniałby problem wścibskich brukowców, gdyby spakowała się i wyjechała zaraz po zakończeniu ceremonii ślubnej.

Można było odnieść wrażenie, że po ostatnich słowach Jess wszystko wokół zamarło w wyczekiwaniu. Twarz Raoula zastygła w bezruchu.

- Co sugerujesz? - spytał.

Oboje jednak wiedzieli, że doskonale zrozumiął intencje Jess. Ona z kolei pomyślała, że skoro on wie, to za późno, żeby się wycofać. Zerknęła w stronę sypialni i zaraz dodała w myślach, że wcale nie chce się wycofywać. Przecież to nic wielkiego, tłumaczyła sobie. Może to zrobić i nie

będzie miało to żadnego wpływu na jej dalsze życie w Australii.

To właśnie jest owo zdecydowanie w działaniu, o którym przed chwilą mówiła Raoulowi. Myśl o zrobieniu czegoś dobrego napawała ją pozytywną energią. Wierzyła, że decydując się na ten krok, uratuje małego Edouarda.

- Mówię, że słyszałam o twoim ogłoszeniu - uśmiechnęła się. - Mówię, że jestem gotowa wyjść za ciebie.

-Ty...

- Na określonych warunkach - dodała pospiesznie. - Na bardzo precyzyjnie określonych warunkach.

Oślupiały Raoul wpatrywał się w nią bez słowa.

- Mogłabyś powtórzyć? - poprosił w końcu.

Uśmiechnęła się.

- Och, to przecież nic wielkiego. Ty desperacko potrzebujesz kandydatki na żonę. Ja pozbyłam się tchórzliwego męża, za którego wyszłam zbyt młodo, żeby zdążyć go dobrze poznać, więc też jestem wolna. - Jeśli tylko królewskie pochodzenie ani dziewictwo nie jest wymagane...

-Nie, ale...

- Świetnie. No to wszystko załatwione.

- Ale przecież ty wcale nie chcesz za mnie wyjść - wyduśił wreszcie z siebie.

Jessica uniosła brwi, udając zdziwienie.

- A dlaczego nie? Jesteś bardzo przystojnym facetem.

- Dziękuję - odparł zakłopotany.

Jess zachichotała, a Raoul pomyślał, że był to bardzo miły śmiech. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz słyszał tak szczerze śmiejącą się kobietę.

- Jess, czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, co proponujesz?

- Jak najbardziej. I jest to w pełni świadoma i bardzo poważna propozycja. Oczywiście rozumiem, że to trochę nietypowe, by australijska projektantka proponowała małżeństwo księciu Alp'Azuri, ale musisz też przyznać, że znaleźliśmy się w nietypowej sytuacji.

-Ale...

- Żadnych „ale” - przerwała mu kolejny raz. - Domyślałam się, że masz wiele wątpliwości, chciałabym jednak, żebyś wyzbył się skrupułów. Ja ich nie mam. Znamy się zaledwie kilka dni, ale jest dla mnie całkowicie jasne, że będziesz lepszym władcą niż Marcel. A przede wszystkim - jeszcze raz spojrzała w stronę sypialni - będziesz dobrym opiekunem dla Edouarda.

- Jess... - zaczął Raoul, ale znów go powstrzymała.

- To naprawdę może się udać. Nie mów „nie” bez przemyślenia mojej propozycji. Domyślałam się, że ślub z plebejką to ostatnia rzecz, jakiej pragniesz, ale wierzę, że to wszystko może się udać.

Może i tak, pomyślał nieoczekiwanie Raoul.

Jego umysł pracował na najwyższych obrotach.

Ożenić się z Jess? Mógłbym to zrobić, myślał. Mógłbym zachować prawa do swego królestwa.

Jednocześnie uświadomił sobie, że przecież nigdy tego nie chciał. Od dnia, kiedy w wieku sześciu lat matka zabrała go stąd, nie oglądał się za siebie. Zbyt wiele przykrych wspomnień wiązało się z tym miejscem. Oddał się całkowicie medycynie i nie wyobrażał sobie powrotu do życia w zamkowych komnatach.

Teraz jednak, w ciągu tych kilku tygodni, zdał sobie sprawę, w jak fatalnej kondycji jest to małe państewko. Do śmierci Jeana-Paula starał się w ogóle o tym nie myśleć. Nie chciał zmagać się z czymś, na co nie miał żadnego wpływu. Po śmierci brata kłopoty Alp'Azuri stały się powszechnie znane opinii publicznej i kiedy Raoul przyjechał, nie potrafił się otrząsnąć po tym, co zobaczył. Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że to turystyczny raj, jeśli jednak ktoś przyjrzał się uważniej, nie mógł nie dostrzec wszechobecnego ubóstwa.

Kiedy Raoul rozmawiał z Sarą o małżeństwie, zaplanował, że powoła nowy rząd, zespół uczciwych, nieprzekupnych urzędników, którzy powoli wyciągną kraj z nędzy. Sam miał zamiar jak najszybciej wrócić do swoich lekarskich obowiązków.

- Widzisz, to jeden z moich warunków - wtrąciła przepraszająco Jessica, jakby czytała w jego myślach. - Nie mogę ci na to pozwolić.

- Na co konkretnie? - spytał oszołomiony Raoul.

- Na zrzucenie wszystkiego na matkę.

- Słucham? - spytał zaskoczony.

- Wiem, że to właśnie zamierzałaś zrobić - tłumaczyła skruszona. - Rozumiem, że chciałaś powołać nowy rząd, ale wiesz dobrze, że twoja matka nie jest wystarczająco silna, by poradzić sobie z wychowaniem małego chłopca.

- Ma przecież służbę do pomocy.

- Edouard nie potrzebuje służby - skrzywiła się Jess. - On potrzebuje ciebie. Wiem, rozstałaś się z ojcem i bratem, kiedy miałaś sześć lat, później straciłaś siostrę, co zła mało ci serce. - Jess zrobiła krok w stronę łóżka. - Ale tam

leży Edouard. I to jest twoja rodzina, czy ci się to podoba, czy nie. A on nie potrzebuje służby, opiekunek, drogich zabawek. Niczego, co możesz mu zorganizować, by samemu spokojnie ratować ludzi w Afryce. Nie chciałam tego mówić, Wasza Wysokość, ale jestem zmuszona. To całkowicie nie moja sprawa, ale ten kraj cię potrzebuje, twoja matka i twój bratanek cię potrzebują, i dopóki Edouard jest dzieckiem, twoje miejsce jest właśnie tutaj. Nigdzie indziej.

Zapadła długa cisza. Oboje z kamiennymi twarzami przypatrywali się sobie badawczo. Jess pomyślała, że powiedziała dokładnie to, co chciała mu przekazać. Teraz wszystko zależało od Raoula.

- I co ja miałbym robić? - spytał wreszcie, uśmiechając się szeroko.

- Mógłbyś usiąść na tronie i wyglądać dostojnie.

- Chyba raczej idiotycznie.

Odetchnął głęboko. Jess może sobie pozwolić na żarty. On nie. Postanowił, że musi jej uświadomić, na co się porywa.

- Jess, czy ty w ogóle rozumiesz, co mi proponujesz?

- Jasne. Małżeństwo.

No tak, małżeństwo, powtórzył w myślach. To samo sugerował wuj Lionel w dniu pogrzebu Sary. „Znajdź szybko nową żonę”, Raoul przypomniał sobie jego słowa. Jednak sam Lionel zdawał sobie sprawę, jak bardzo nierealne jest jego życzenie.

A tu nagle nieznana dziewczyna składa taką propozycję.

To znaczy, znana, poprawił się Jess.

- Ale pod jednym warunkiem: zostaniesz w kraju - dodała.

Ich wzrok spotkał się.

- Wyjdę za ciebie, jeśli obiecasz, że nie wyjedziesz.

- Do diabła, ty mówisz poważnie - uzmysłowił sobie Raoul.

- Jak najbardziej - przytaknęła. - I będę twoją żoną tak długo, jak uznasz to za konieczne. Twoja mama z pewnością będzie cudowną babcią, ale Edouard potrzebuje męskiej ręki. On potrzebuje ciebie.

Raoul starał się uporządkować myśli. Próbował skoncentrować się na Edouardzie.

- Pokochał cię dzisiaj - zauważył.

- Ciebie też kocha. Tylko nie trzymaj go w pokoju z boa dusicielem.

- W Somalii czekają na mnie - Raoul spróbował z innej strony.

- Bzdura - zachnęła się Jess. - Znam te organizacje. Sami powiedzą, że twoim podstawowym obowiązkiem jest opieka nad ludem twojego kraju.

- To nie jest mój kraj.

- Właśnie że jest - odparła z naciskiem. - Urodziłeś się tutaj. Twój ojciec rządził tymi ludźmi.

- Zgadza się, ale...

- Raoul, przestań się wykręcać. Ugrzęzłeś między młotem a kowadłem, a ja znalazłam wyjście.

- A co ty z tego będziesz miała? - spytał, ale widząc błysk gniewu w jej oczach, natychmiast pożałował swoich słów.

- Bajkowy ślub z prawdziwym księciem. Marzenie każdej dziewczynki. Może być?

- Nie chciałem...

- Więc lepiej nic nie mów - ucięła zdenerwowana. - Nie

musisz się martwić. Jedyne czego pragnę, to mieć pewności, że Edouard będzie bezpieczny.

- Dlaczego ci na tym tak zależy?

- Bez powodu - warknęła wyraźnie rozzłoszczona. - Może dlatego, że nikomu więcej nie zależy. Oczywiście, nie można ci zarzucić, że nie próbowałaś się ożenić, ale gdyby Edouard był moim bratankiem, gdyby spojrzął na mnie tak, jak to zrobił dziś wieczorem, natychmiast przykleiłabym ogłoszenie na bramie zamku i poślubiłabym pierwszego chętnego mężczyznę, nie bacząc na konsekwencje. Za nic na świecie nie pozwoliłabym zostać mu ani minuty dłużej w obecności Cosette. Jeśli w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak kruche jest życie małego chłopca...

- Wiem - wtrącił.

- To zrób coś! Ożeń się ze mną, zacznij rządzić krajem. Spełnisz swój obowiązek, ja zniknę. Gdzie znajdziesz lepszą ofertę? Tylko szybko się zdecyduj. Teraz. - Odetchnęła ciężko kilka razy. - Teraz, bo prawdę mówiąc, sama nie wierzę w to, co mówię. Tak czy nie?

Przyglądał się jej. Była zdenerwowana, ale mówiła w sposób składowy i spokojny. Kolejny raz uświadomił sobie, że Jess traktuje wszystko bardzo serio. Ona naprawdę była gotowa za niego wyjść. Rozumiał, że nie ma wyjścia i musi podjąć decyzję. Jeszcze raz rzucił okiem w stronę sypialni, gdzie spał Edouard. Cholera, Edouard, olśniło go. Przecież tylko dla tego chłopca byłem gotowy ożenić się z Sarą.

Wiedział już, co odpowie na propozycję Jessiki. Była tylko jedna możliwość.

- Dziękuję Jess. Będę zaszczycony, mogąc cię poślubić.

Chwilę później wyszedł. Wyglądał na oszołomionego.

Prawdę mówiąc, powinien być, pomyślała Jess, szykując się do snu. Zdawała sobie sprawę, że o ile dla niej ten ślub wiązał się jedynie z adnotacją w dokumentach, to dla Raoula oznaczał całkowitą zmianę życia.

Spojrzała na śpiącego chłopca i poczuła, jak ogarnia ją smutek. Przerazona pomyślała, że za nic na świecie nie może spać z tą małą, ciepłą istotką. Zdecydowała się przenieść na sofę w salonie, ale kiedy nachyliła się nad Edouardem, żeby poprawić kołdrę, okazało się, że chłopiec nie śpi.

Oczy miał szeroko otwarte, pełne strachu. Chwycił ją za rękę.

- Cosette - wyszeptał.

Jess nie mogła tego znieść. Zrozumiała, że w tej chwili jej strach i ból są nieważne.

- Nie, Edouardzie - powiedziała miękko. - Cosette zostawiła mnie z tobą na jakiś czas. Pamiętasz mnie, prawda? Jestem Jessie. Dałam ci dzisiaj Sebastiana.

Chłopiec odrobinę się uspokoił.

- Sebastian - przypomniał sobie i wolną ręką poszukał misia, drugą ręką cały czas mocno trzymając dłoń Jessiki.

- Jessie - powtórzył cicho i zamknął oczy.

No to koniec, pomyślała Jessica. Mogła próbować uwolnić się z uścisku Edouarda, ale nie zrobiła tego. Kiedy delikatnie się poruszyła, palce chłopca zacisnęły się mocniej. Popatrzyła na spokojną twarz dziecka i doszła do wniosku, że nie musi uciekać. Wsunęła się pod kołdrę.

Boże, co ja najlepszego wyprawiam? - pomyślała, wpatrując się w ciemność. Zadrzała, a łzy napłynęły jej do oczu.

Ktoś cichutko **zapukał do drzwi. Nie odpowiedziała.**
Chciała być sama.

- Jess?

To Raoul. Kątem oka dostrzegła go w uchylonych drzwiach.

- Wszystko w porządku? - spytał szeptem.

Milczała. Walczyła z łzami. Kiedy podszedł do łóżka, spojrzała na niego tak samo, jak kilka godzin wcześniej Edouard spojrzał na nią. Ze strachem i niepewnością. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Raoul usiadł na brzegu łóżka i pogłaskał ją po głowie.

- Poszedłem do ogrodu, żeby pozbierać myśli. Włóczyłem się dobre pół godziny, kiedy uświadomiłem sobie, że Edouard cały czas jest tutaj z tobą i że...

- W porządku - powiedziała, ale Raoul potrząsnął głową.

- Nieprawda - odparł, a jego dłoń gładziła kosmyki jej włosów. - Chyba powinienem zabrać go do siebie.

Pokręciła głową, ale widział wyraźnie, jak drżała jej broda. Dotknął jej policzka, i poczuł łzy.

- On mnie potrzebuje. Przynajmniej dzisiejszej nocy.

- Zrobiłaś wystarczająco dużo.

- Ale nie mogę go teraz zostawić.

- Pewnie masz rację - westchnął Raoul i rozejrzał się po sypialni. - Wiesz co, zrobimy tak, zostanę tu dziś z wami.

- Słucham?

- Nie musisz się obawiać - uśmiechnął się szelmowsko. - Nie wpakuję się do twojego łóżka. - Wstał, wziął koc i kilka poduszek. - Położę się na kanapie. Mam nadzieję, że moja obecność pomoże i że będziesz czuła się

bezpieczniej. - Nachylił się nad nią i bardzo delikatnie pocałował ją w czoło. - Spij dobrze, moja Jess. Moja bohaterko, moja panno młoda. Śpij dobrze, nie będę ci już dziś przeszkadzał.

Odszedł i zostawił ją samą. Nasłuchiwała, jak przygotowywał sobie posłanie. Pomyślała, że za nic w świecie nie zaśnie w jego obecności.

- Dobranoc, Jess - powiedział cicho z drugiego pokoju.

Powtórzyła w duchu, że nigdy nie zaśnie, że nie ma takiej siły.

Po minucie spała spokojnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ich ślub odbył się następnego ranka, zanim mieszkańcy zamku zdążyli się na dobre obudzić.

Wiele było w tym zasługi Henriego. Kamerdyner obszedł dom wcześniej niż zwykle. Zorientował się, że Cosette i reszta personelu gdzieś znikła, a Edouarda nie ma w łóżku. Poszedł więc szukać Raoula, ale jego także nie zastał w pokoju. Zaczął wpadać w panikę. Na koniec sprawdził jeszcze pokój Jess.

Kiedy odnalazł wszystkich, poczuł ulgę. A gdy usłyszał o ich planach, niemal rozpłakał się ze wzruszenia.

- Jeśli chcecie się pobrać, to proponuję, żebyście nie czekali i zrobili to od razu - zasugerował z uśmiechem.
- W Vesey mieszka mój przyjaciel, który jest sędzią. Dopilnuje, żeby wszystko odbyło się legalnie. Pobierzecie się, zanim Marcel i jego rządowa świta zgłoszą jakieś zastrzeżenia. Wróćcie w samą porę na śniadanie. Już biegnę chłodzić szampana - dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Spotykamy się w ogrodzie za dziesięć minut, dobrze? - Raoul posłał Jess jeden ze swoich kokieterijnych uśmieszków i wyszedł, żeby się ogolić i przygotować do ceremonii.

Jess została zatopiona w myślach. Nie powinna tak reagować. Dlaczego moje serce podskakuje jak szalone na

każdy uśmiech Raoula? - zastanawiała się. To miało być przecież małżeństwo z rozsądku. Ale z drugiej strony uśmiechał się do niej jej przyszły mąż, najprzystojniejszy mężczyzna na świecie.

Opanuj się, skarciła się w myślach. Masz poważniejsze sprawy do przemyślenia. Na przykład, w co powinnaś się ubrać.

Kiedy brała prysznic, myślała o białej sukni, tiulowym welonie i pięknej tiarze wpiętej we włosy, o gromadzie druhien i o karecie zaprzężonej w białe rumaki.

Przestań fantazjować, próbowała przywołać się do porządku.

W końcu zdecydowała się założyć dzinsy i wiatrówkę. Woląta nie rzucać się w oczy. Kiedy zeszła na dół, zauważyła, że Raoul wyszedł z tego samego założenia.

- Jak widzę, nasze stroje idealnie do siebie pasują - skomentował. - Motywem przewodnim jest dzins.

- Wyznamy nowe trendy w modzie ślubnej - Jess próbowała się uśmiechnąć. - Czy moja limuzyna stoi już przed domem?

- Jak możesz w to wątpić?

Jess otworzyła drzwi i zobaczyła przed wejściem poobijaną półciężarówkę ogrodnika.

- W końcu mamy podróżować incognito - zauważył Raoul, a Jess skinęła głową.

W drodze do Vesey nie powiedzieli do siebie ani słowa. Przejechali obok miejsca, w którym Sara rozbiła samochód i minęli centrum uśpionego miasteczka, będącego stolicą kraju, choć w wielu innych krajach z trudem nazwano by je miastem.

4 Zastali pana Marca Luitena przy śniadaniu. Był starszym dżentelmenem, od dawna owdowiałym. Spojrzał na Raoula i Jess znad swojego omleta. Wyglądał tak, jakby nic na świecie nie było w stanie go zdziwić.

- Ha, Raoul. - Machnął widelcem, wskazując mu krzesło. - Niech Wasza Wysokość usiądzie. Wybacz, ale nie chcę, żeby jedzenie mi wystygło.

- My także byśmy tego nie chcieli - odparł grzecznie Raoul.

Usiedli i wypili podaną przez gospozię kawę, i czekali, aż omlet zniknie z talerza pana Luitena. W końcu gospodarz wytarł wąsy serwetką, po czym zwrócił się w stronę gości.

- Wiem, że powinienem nazywać cię księciem - mruknął. - Ale znam cię od czasów, gdy biegałeś w krótkich spodenkach. To stanowczo za długo, żeby trzymać się etykiety. Przykro mi z powodu twojego brata i twojej narzeczonej. Kiepska sprawa.

- Właśnie dlatego tu jestem - Raoul przeszedł do rzeczy.

- Jessie i ja chcemy spróbować jeszcze raz.

Mężczyzna zastygł w bezruchu z podniesioną filiżanką.

- Mógłbyś powtórzyć? - zażądał.

- Pomyśleliśmy, że mógłbyś udzielić nam ślubu, zanim Marcel obejmie regencję. Jeśli się zgodzisz.

Pan Luiten przeniósł wzrok z Raoula na Jess. Wcześniej zupełnie nie zwracał na nią uwagi.

- A kto to jest? - spytał.

- Jessica Devlin.

- Ta dziewczyna, która zderzyła się z lady Sarą?

- Tak - odpowiedziała Jess, czerwieniąc się, ale nie odwróciła wzroku.

- Świetna robota - odparł i zwrócił się ponownie do Raoula. - Gdybyś mnie zapytał o zdanie, chłopcze, odpowiedziałbym ci, że Sara była złą kobietą. Wiem, że doradzał ci Lionel, ale ze strony rodziny twojego ojca są tylko same problemy. Wystarczy spojrzeć na Marcela.

- Tak, mieliśmy z tego powodu masę kłopotów - stwierdził Raoul, a starsuszek przytaknął.

- Marcel i jego świta już zacierali ręce z radości. Jak tylko dostaną chłopca, nie będziemy mogli ich powstrzymać.

- Jeśli Jessica wyjdzie za mnie, wtedy nic nie będzie jeszcze stracone.

Sędzia ponownie przeniósł wzrok na Jessicę. Długo jej się przyglądał, a w jego oczach pojawił się promyk nadziei.

- Jesteś Australijką - rzucił.

- To prawda.

- Nie masz męża?

- Miałam.

- Rozwiedziona? Wdowa? - sędzia kontynuował wywiad.

- Rozwiodłam się rok temu.

- Wątpię, żebyś miała przy sobie dokumenty rozwodowe - dodał, dając jej do zrozumienia, że te papiery ułatwiłyby sprawę.

- Tak się składa, że mam - odparła. - Noszę kopię razem z paszportem.

W ostatnich miesiącach życia synka zabrała go w szalona podróż do Stanów, żeby wypróbować nową metodę leczenia. Z powodu restrykcyjnych przepisów dotyczących ochrony dzieci, musiała nosić dokumenty przy sobie - akt urodzenia, pisma rozwodowe oraz zgodę Warrena na wywóz Dominika.

Podawała starszkowi dokumenty, a on opuścił okulary nisko na nos i zagłębił się w lekturze. Kiedy podniósł wzrok, nie było wątpliwości, że w jego oczach nadzieja przerodziła się w ekscytację.

- Dokumenty są w porządku - stwierdził z nieskrywaną satysfakcją. - Raoul, przywiozłeś swój akt urodzenia?

- Tak.

Staruszek odsłonił okno.

- Mamy piękny poranek. Ogród wygląda magicznie. Co byś powiedział, gdybym poprosił moją pokojówkę i ogrodnika na świadków? Udzielę wam ślubu natychmiast.

Kilkanaście minut później byli już mężem i żoną.

Gdyby ta para naprawdę się kochała, mieliby co wspominać. Była to nietypowa ceremonia. Pan Luiten mówił w swoim własnym języku, będącym mieszanką francuskiego i włoskiego, ale Jess rozumiała go. W końcu raz już składała taką przysięgę.

- W chorobie i w zdrowiu, w dobrej i złej doli, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Jessica uważnie słuchała zdecydowanego niskiego głosu Raoula.

Czuła, że robi właściwy krok. Jej małżeństwo z Warrenem było pomyłką. Już w chwili ślubnej ceremonii miała wątpliwości, a mimo to zamierzała wytrwać w tym związku do końca życia.

Spojrzała na złotą obrączkę, którą Raoul zakładał jej na palec. Była piękna. Jess poczuła radość, że będzie żoną tego mężczyzny.

- Ogłaszam was mężem i żoną - radośnie oświadczył pan Luiten. - Możesz pocałować pannę młodą.

Jess wyrwała Raoulowi rękę.

- Nie ma potrzeby...

Ale Raoul ponownie ujął jej dłoń, uśmiechając się z satysfakcją i z ulgą. To było szczęśliwe zakończenie i oboje o tym wiedzieli. Szczęśliwe zakończenie dla Edouarda. I dla tego maleńkiego kraju.

Nie tylko Raoul się uśmiechał. Pokojówka, ogrodnik i pan Luiten również wyglądali na uradowanych. Stali w ukwieconym ogrodzie, wokół kwitły pierwsze wiosenne róże...

Cały świat się uśmiechał.

- Jess, dałaś mi wspaniały prezent - odezwał się Raoul.

- Dałaś nam wszystkim, mojemu krajowi, wspaniały prezent. Żadna panna młoda nie zasłużyła na pocałunek bardziej niż ty.

- Ale... - próbowała protestować.

- Spokojnie, Jessie. Nic teraz nie mów i pozwól się pocałować.

Jego ręka zacisnęła się mocniej. Spojrzał na Jessicę i pocałował ją. Nie było to delikatne muśnięcie. To był pocałunek mężczyzny, który całuje swoją świeżo poślubioną żonę. Nie było tu mowy o przypadku. Raoul zaplanował to i zrealizował swój plan perfekcyjnie i z klasą. Jess usłyszała jednoczesne westchnienia pokojówki, ogrodnika i sędziego. A potem nie słyszała już nic więcej.

Czy to słowa przysięgi małżeńskiej tak na nią zadziały? A może fakt, że właśnie przed chwilą wyszła za mąż za Raoula?

Nie, dobrze wiedziała, że nie chodziło o żadną z tych rzeczy. Chodziło o to, kto był teraz jej mężem. I kto teraz tak namiętnie ją całował. Jego ramiona, siła, ciepło jego ciała...

Jego smak. I zapach.

Raoul.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak jak teraz. Rozchyliła usta, przyjmując jego pocałunek, i poczuła dreszcz rozkoszy.

Nagle w głowie zaświtała jej niepokojąca myśl. Przecież nie powinna tak się czuć. A może nie ma w tym nic złego? - zastanawiała się dalej. Tracę nad sobą kontrolę, pomyślała z dezaprobatą. Nie znosiła utraty kontroli nad sobą. Coś jednak pchało ją w ramiona Raoula.

A może nie ma w tym nic złego? - myślała znowu. A nawet jeśli było, nie mogła się już powstrzymać. Odwzajemniła pocałunek i oddała się rozkoszy. Nie była już zwykłą Jessiką Devlin, australijską projektantką, matką Dominika i była żoną Warrena. Zmieniła się w kogoś zupełnie innego, choć jeszcze nie potrafiła określić w kogo. W księżniczkę Jessicę? W żonę Raoula?

Podobała się jej ta odmiana. Bardzo.

W końcu odsunęli się od siebie, ale Jess wiedziała, że jej życie nieodwracalnie się zmieniło i czuła, że Raoul myśli podobnie. Z rozmarzeniem patrzył w jej oczy. Pragnął jej, a ona pragnęła jego.

Czuła też, że nie chodzi tylko o fizyczny pociąg. Wiedziała, że jeśli spędzi noc z Raulem, odda mu także swe serce. Była o krok od zakochania się w nim.

Miłość między nimi nie była przecież możliwa, bo on był księciem, a ona fikcyjną żoną.

Co za bzdury przychodzą jej do głowy! Powinna wrócić do zamku i zdjąć z palca obrączkę.

Spakuję swoje rzeczy i wrócę do Australii, postanowiła.

Raoul zauważył grymas na jej twarzy. Uniósł jej brodę i spojrzał w oczy.

- Nie denerwuj się, Jess - powiedział łagodnie. - To tylko pocałunek.

- Ta-ak - wyjąkała. Tylko pocałunek, powtórzyła w myślach. On miał tysiące kobiet i jest księciem. Weź się w garść, ganiła się. - Wybacz. Czuję się trochę zagubiona - tłumaczyła. - To z powodu obserwatorów.

Zaskoczyła go jej odpowiedź. Zaśmiał się nerwowo. Jego twarz znów wyglądała jak maska. Odwrócił się, żeby stanąć przodem do świadków.

- Zrobiliśmy to - krzyknął.

- A teraz - odezwał się pan Luiten - podpiszcie dokumenty. Muszę je wysłać do wszystkich urzędów państwowych, by nie było wątpliwości co do legalności waszego małżeństwa.

Pokojówka i ogrodnik wrócili do swoich obowiązków, więc rozmowa stała się bardziej bezpośrednia.

- Wykonałem moje zadanie - tłumaczył starszy. - Raoul, zabierz swoją żonę do domu, by skonsumować wasze małżeństwo, zanim ktoś zechce je zakwestionować.

- Nie! - krzyknęli równocześnie.

Luiten spojrzał podejrzliwie najpierw na Raoula, a potem na Jessicę.

- Macie z tym jakiś problem?

- O czym ty mówisz? - spytał Raoul. - Skonsumować małżeństwo?

Nikt mi o tym nie mówił - zdziwiła się Jessica.

- Witajcie w realnym świecie - przerwał im Luiten, patrząc dobrotliwie na stojącą przed nim parę.

- Proszę, powiedz mi przynajmniej, że nie będziemy musieli udowadniać, że nasze małżeństwo zostało skonsumowane - jęknęła Jess, przypominając sobie starą tradycję, zgodnie z którą matka panny młodej po nocy poślubnej pokazywała publicznie poplamione prześcieradło. Może jest jakiś współczesny odpowiednik tego zwyczaju? Jakies testy DNA?

- Nie - uspokoił ją Luiten. - Ale nie dawajcie nikomu argumentów do podważenia legalności waszego małżeństwa.

- Raoul spał ze mną ostatniej nocy - skłamała Jessica.

Pan Luiten wyglądał na zadowolonego.

- Bardzo dobrze. O to chodzi. Teraz jesteście małżeństwem i możecie częściej to robić.

- Hej! - krzyknął Raoul. - Przecież my nie spaliliśmy ze sobą.

- Ależ oczywiście, że tak. - Jessica objęła go w pasie i pomyślała, że taką strategię będzie musiała zastosować. - Czy chcesz powiedzieć, że nie przyszedłeś do mojego pokoju o północy i nie zostałeś do rana? - Uśmiechnęła się do niego. - Co, kochanie?

- Tak, ale... - jęknął się Raoul.

- No proszę - ucieszyła się. - Małżeństwo można uznać za skonsumowane. - Zwróciła się do Luteina: - Gdyby były jakiegokolwiek wątpliwości, proszę się zwrócić do Henriego.

- Trzymajcie się razem tej wersji i dopilnujcie, by ludzie was widzieli. Wiem, że podjęliście słuszną decyzję - dodał na koniec sędzia. - Zrobiliście, co w waszej mocy i wyglą-

da na to, że kwestia dziedziczenia jest już przesądzona. Raoul, ty jesteś teraz regentem. Będziesz zarządzał Alp'Azuri przez najbliższe osiemnaście lat, do momentu osiągnięcia dorosłości przez Edouarda. A twoja żona jest księżniczką Jessicą.

- Księżniczka - mruknęła pod nosem Jess.

Nigdy nie sądziła, że to słowo, wyjęte z bajek dla dzieci, będzie kiedyś jej dotyczyło. Jak to się mogło stać, że w zwyyczajny poranek, w realnym świecie stałam się księżniczką?
- zastanawiała się.

- No, zbierajcie się już. Wracajcie do zamku. Książę i jego księżniczka. Na wieki. A ja wypiję drugą kawę. Potem pójde skopiować dokumenty i wykonam kilka ważnych telefonów.

- Tylko nie do prasy - poprosił Raoul.

Jessica wydawała się przerażona.

- O nie! Tylko nie to!

- Oni muszą wiedzieć - przekonywał zaskoczony Luiten. - Nie możecie trzymać tej informacji w sekrecie. Co więcej, wy nie chcecie trzymać jej w tajemnicy. Marcel musi wrócić na swoje miejsce, a społeczeństwo musi zostać o wszystkim poinformowane. Prawdę mówiąc, nie spodziewam się, żeby jakakolwiek inna wieść ucieszyła naród bardziej niż informacja o waszym ślubie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pożegnali się i chwilę później jechali już w stronę zamku.

Jestem teraz księżniczką Jessica, pomyślała Jess. To do-
prawdy niezwykle, zachichotała.

- Myślisz, że ludzie się dowiedzą? - spytała.

- Że się pobraliśmy? No jasne. Muszą się dowiedzieć.
Zresztą myślę, że przyjmą z radością tę nowinę. Pozostaje
nam mieć nadzieję, że zdążysz bezpiecznie wyjechać.

- Miałam na myśli ludzi w Australii - wyjaśniła. - Po-
dejrzewam, że moi pracownicy będą kpić ze mnie w nie-
skończoność - dodała z żalem.

- Zawsze możesz ich zwolnić.

- No jasne. Wielka księżniczka Jessica zwalnia cały per-
sonel za niewinne żarty. Chyba bajki ci się poplątały. Pa-
miętaj, zostałam księżniczką, a nie jakąś wiedźmą. - Jess
westchnęła i po chwili ciągnęła dalej: - Nie mogę uwierzyć,
że to się dzieje naprawdę. Nie wyobrażam sobie powrotu
do normalnej pracy i do zwykłego życia.

Raoul spojrział na nią.

- Nie musisz wracać - odezwał się łagodnie. - Do koń-
ca życia możesz już nie pracować. Jako moja żona będziesz
otrzymywać coś na kształt pensji z królewskiego skarbcza.
I nie musisz się więcej niczym martwić.

- To śmieszne, co mówisz.

- Może nie zdajesz sobie sprawy, ale zrobiłaś bardzo wiele dla tego kraju. Należy ci się rekompensata.

- Mówiłam już - zdenerwowała się Jessica - jestem właścicielką firmy Waves i radzę sobie całkiem dobrze. Tak, wiem, ludzie na pewno będą gadać, że wyszłam za ciebie wyłącznie z powodu korzyści finansowych, ale nic mnie to nie obchodzi.

- I wrócisz do Australii z niczym?

- Jak to z niczym? - oburzyła się i zaczęła wymieniać:

- Dostanę przecież dokument potwierdzający, że mam niezwykle przystojnego męża. Moje serce będzie wypełniać radość, bo mój nowy przyszywany bratanek będzie dorastał wśród ludzi, którzy go kochają. I co najważniejsze - uśmiechnęła się znacząco - mam satysfakcję, że uratowałam księcia pięknego Alp'Azuri. Ile dziewczyn może to sobie wpisać do życiorysu?

Raoul nie potrafił opanować śmiechu.

- W porządku. Skoro tak się sprawy mają.

- Właśnie tak. A więc dzisiaj wieczorem skonsumujemy nasze małżeństwo, a jutro wyjadę.

- Dlaczego tak szybko? - Radosny uśmiech znikł z jego twarzy.

- Obowiązki wzywają.

- Przyjechałaś tu przecież na zakupy, a jeszcze nic nie kupiłaś.

Jessica zawahała się, po czym wzruszyła ramionami.

- Nie będę owijała w bawełnę. Nie chodzi mi jedynie o uniknięcie zamieszania - przyznała. - Nie chciałabym jednak zbyt zaprzyjaźniać się z Edouardem.

I z jego wujkiem, dodała w myślach. Nie zamierzała otrzymać numeru tysięcy jeden na liście jego zdobyczy.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, czy możesz jutro wyjechać. Muszę to skonsultować z prawnikami. Być może są jeszcze jakieś formalności do załatwienia.

- Raoul, powinieneś dzisiejszą noc spędzić w moim pokoju. - Wróciła do tematu, który ją niepokoił. - Możemy zatkać dziurkę od klucza, żeby nikt nie widział, że śpisz na kanapie; możemy włączyć jakiś film dla dorosłych, żeby nie zabrakło efektów dźwiękowych i rano wszyscy będą wiedzieli, że formalności zostały dopełnione.

- Och, dziękuję - powiedział bez przekonania.

- Nie ma za co. Nie warto tego przeciągać.

- Prawdę mówiąc, Jess...

- To rozwiązanie najlepsze z możliwych - skończyła za niego. - Lepiej, żebym stąd wyjechała, zanim pojawią się jakieś nowe komplikacje.

-I nic nie chcesz?

-Nic.

- Jess, nie mogę pozwolić.

Ale Jess już go nie słuchała. Przykleiła nos do szyby samochodu i z bijącym sercem obserwowała coś na drodze. Raoul powiódł wzrokiem w tym samym kierunku..

- Alpaki - wyszeptała przejęta. - Raoul, patrz.

Rzeczywiście drogą szedł starszy mężczyzna i prowadził trzy alpaki.

Raoul zatrzymał samochód.

- Ale co...

Nie dokończył, bo Jessica już wyskoczyła z samochodu.

Raoul wysiadł również i podszedł do żony. Stała pochylona nad zwierzętami.

Pomyślał, że alpaki to jedne z najdziwniejszych stworzeń, jakie znał. A młode były jeszcze dziwniejsze od dorosłych osobników. Wyglądały jak skrzyżowanie wielbłąda i kozła, a pyszczki miały jak stworki z okładek komiksów.

Widok tych zwierząt obudził w nim wspomnienia z dzieciństwa. Lisle kochała alpaki.

Wzdrygnął się. Za dużo emocji jak na jeden dzień, pomyślał.

- Jess, nie możemy tu długo zostać. To nie jest odpowiednie miejsce do parkowania.

- To odmiana alpaka, która nazywa się suri - powiedziała, nie odrywając oczu od zwierząt. - A te maluchy to chyba bliźnięta. Zdajesz sobie sprawę, jak rzadko spotyka się bliźniaki wśród alpaka?

Spytała wieśniaka w jego języku, czy to rzeczywiście bliźnięta, i uśmiechnęła się zadowolona, kiedy uzyskała potwierdzenie.

- Bliźnięta wśród alpaka trafiają się raz na pięćdziesiąt tysięcy - tłumaczyła oczarowana Raoulowi.

Wzruszona usiadła na trawie. Młode przyglądały się jej z ciekawością.

- Proszę pani... - zaczął mężczyzna, który najwyraźniej tak samo jak Raoul nie bardzo chciał zatrzymać się na niebezpiecznej drodze.

Urwał jednak w pół zdania, kiedy zorientował się, kto przed nim stoi. Zamarł wyraźnie przerażony.

- Wasza Wysokość - wysapał. - Książę Raoul? - wyjął niepewnie.

Fakt, że starszego mężczyznę zdjął strach, był gorzką pigułką dla Raoula. Jego brat i ojciec narobili wiele złego. Społeczeństwo zostało zdradzone przez rodzinę królewską. Zrozumiał, o czym mówiła Jess. Nie mógł tak po prostu wyjechać z tego kraju.

- Tak, to ja - odparł. - Ale spokojnie, nie gryzę - próbował zażartować.

Uśmiechnął się, zerkając na zwierzęta, choć uśmiechanie się do alpak wydawało mu się idiotyczne.

- Dokąd je zabierasz?

- Na targ - odparł z wahaniem.

- Chcesz je sprzedać? - wtrąciła Jess.

Wieśniak kiwnął głową.

- Znam wełnę suri. To główny cel mojej podróży tutaj - wyjaśniła, gładząc miękką sierść młodych. - Te maluchy mają najwspanialszą sierść, jaką kiedykolwiek widziałam. - Odwróciła się w stronę Raoula i wyjaśniła: - Sierść suri wyróżnia się niespotykaną u innych zwierząt miękkością i połyskiem.

- Dlaczego chcesz się ich pozbyć?

- Spytaj Angel - odparł gorzko wieśniak i splunął na ziemię.

- Angel?

- Matki - wyjaśnił i szturchnął przyjaźnie dorosłą alpaka. - Angel kompletnie nie była zainteresowana opieką nad małymi. Nie jest w stanie ich wykarmić, a my z żoną musimy wyjechać na jakiś czas, więc sam nie mogę ich dopilnować. Jedyne sensowne rozwiązanie to sprzedaż.

- A dlaczego wzięłeś ze sobą Angel? - spytała Jessica.

- Inaczej nie dałbym rady zaciągnąć młodych na miejsce,

a za matką pójdą wszędzie. Angel nie zamierzam sprzedawać. Wierzę, że dojrzeje kiedyś do roli matki. - Zadowolony poklepał zwierzę po szyi. - Ma naprawdę piękne runo, szkoda byłoby ją stracić.

- Czyli sprzedasz same dzieci?

Mężczyzna kiwnął głową.

- A kiedy to zrobisz, zostaną rozdzielone? - Jess wyraźnie nie mogła pogodzić się z tym.

- No tak - zgodził się.

- One są za małe, żeby iść taki szmat drogi.

O! O! - pomyślał Raoul. Zaczął się domyślać, do czego zmierza ta rozmowa. Podążył za wzrokiem Jess, który z małych alpак przeniósł się na ich półciężarówkę. No pięknie! Po chwili jednak uśmiech ponownie rozświetlił jego twarz. W sumie dobrze się stało, że jechali tym gratem, a nie jego wychuchanym lamborghini. Nie zniósłby alpак w eleganckim wozie, natomiast gotów był się założyć, że Jess nie zrobiłoby to żadnej różnicy.

Spojrzała na męża, a Raoulowi przebiegło przez głowę, że tym pięknym oczom ciężko będzie odmówić.

- Chyba moglibyśmy zabrać je ze sobą, prawda, Raoul?

- Wszyscy naraz się nie zmieścimy - odparł.

- Ale potrzebne jest miejsce tylko dla młodych.

- A potem wrócimy po pana i Angel? - spytał zakłopotany Raoul, bo rozumiał coraz mniej.

- Nie. - Jessica odwróciła się w stronę wieśniaka. - Proszę pana, jeśli kupię te dwie alpaki, nie będzie pan musiał iść na targ.

- Chcesz je kupić? - spytał Raoul ostrożnie.

- Tak.

- Ale ty przecież wracasz do Australii.

- Zgadza się. To będzie prezent dla Edouarda - odparła wyraźnie poirytowana jego brakiem zrozumienia. - Edouard nie potrzebuje pokoju-dżungli, tylko przyjaciół. A małe alpaki to idealni przyjaciele dla małego chłopca. Jeśli pomożesz mu w opiece nad nimi i jeśli będzie karmił je z butelki, staną się przyjaciółmi na zawsze. To idealne rozwiązanie dla wszystkich.

Jasne, pomyślał Raoul. Nie zamierzam pomagać w opiece nad żadnymi alpakami.

- Nie chcemy ich - powiedział do wieśniaka, który zakłopotany przysłuchiwał się rozmowie.

- A to dlaczego?

Wymyśl coś do diabła, ponaglał się w myślach.

- Gdzie niby będziemy je trzymać?

Wiedział, że to nie jest najlepsza odpowiedź, ale uznał, że lepsza taka niż żadna.

Jess uśmiechnęła się czarująco. Najwyraźniej ten argument nie trafił jej do przekonania.

- Jesteś zabawny. Przypominam, że mieszkasz w ogromnym zamku. Masz stajnie, pastwiska, służbę...

- Służby akurat nie mam.

- W tej chwili nie. - Przeszła na angielski. - Ale ludzie, kiedy dowiedzą się o naszym ślubie, wrócą, lub przyjdą nowi. Nie musisz się martwić. - Spojrzała na niego rozdrażniona. - Czy chcesz powiedzieć, że Edouard nie może mieć tych alpak? Przecież wiesz, jak bardzo ich potrzebuje.

Raoul już nic nie wiedział. Albo nie chciał wiedzieć. Albo... Pogubił się kompletnie. Doszedł do wniosku, że

problemy Somalii to małe piwo w porównaniu z tym, co tu się działo.

Coraz bardziej speszony wieśniak przyglądał się im z zainteresowaniem.

- Pani chciałyby kupić moje bliźniaki? - upewnił się.

- Pani zdecydowanie chciałyby je kupić - odparła szybko Jess. - Ile?

- Och, są bardzo rzadkie. Sama pani rozumie, spotkać parę bliźniąt...

- Jasne. Ile?

Mężczyzna spojrzał na Raoula, potem na Jess. Wzruszył ramionami i wymienił sumę. Raoul tylko zamrugał z niedowierzaniem. Jess nie mrugnęła ani razu.

- W porządku, zapłacę - odparła i sięgnęła po torebkę. - Aha, i zostawię mój numer komórkowy, na wypadek gdyby Angel zmieniła zdanie. Jeśli tak się stanie, chętnie odprowadzę małe do matki.

- Chwileczkę - wtrącił zaniepokojony Raoul. - Czy rzeczywiście para trzęsących się, krzywonogich alpaka może tyle kosztować?

- Nie proszę cię, żebyś za nie płacił - odparła Jess i wyjęła książeczkę czekową. - Krzywonogich - prychnęła. - Nie obrażaj moich zwierząt z łaski swojej.

Poprosiła mężczyznę o dane i wypisała czek.

- Australijskie чеки nic tu nie znaczą - zauważył z satysfakcją Raoul.

- Nie martw się, skarbie, mam gotówkę. - Obdarzyła go słodkim uśmiechem, po czym zwróciła się do właściciela Angel: - Przepraszam za mojego męża, on tylko udaje głupiego.

- Męża?

Mężczyzna zawahał się i lekko pobladł. Wziął czek z rąk Jess i zaczął go studiować.

- Ale to przecież nie jest królewskie nazwisko - oświadczył niemal triumfalnie. - Pani się pomyliła, prawda? - Spojrzał badawczo na Raoula.

- W sprawie alpak? O, zdecydowanie tak - przyznał Raoul.

- Mam inne zdanie na ten temat - odezwała się z naciskiem Jess, ale wieśniak jej nie słuchał.

- Chodzi o żonę... - wyjaśnił.

- A to nie. Miała rację.

- Książę się ożenił? - Mężczyzna stał osłupiały. - Z tą kobietą?

- Tak, ale... - Raoul nie bardzo wiedział, co teraz powiedzieć.

- Ale przecież lady Sara zginęła. Wszystko było stracone - wieśniak próbował uporządkować myśli, ale nie za bardzo mu to wychodziło. - Ta kobieta jest Australijką, która uczestniczyła w wypadku, prawda?

- Tak.

- I teraz mówi, że jest pańską żoną?

- Tak.

- A Wasza Wysokość jej mężem? - nie dawał za wygraną.

- Na Boga, tak - zdenerwował się Raoul.

Kątem oka obserwował Jess, która przestała ich słuchać i szykowała się do zapakowania alpak do samochodu.

- Błagam, tylko nie do szoferki! - krzyknął.

- Będę je trzymała. Są za małe, by wpakować je same

do tyłu - odkrzyknęła i sięgnęła po jednego malucha. - Jak ja cię nazwę? - zastanowiła się na głos.

- Baltazar - odezwał się Raoul i od razu zrozumiał swój błąd.

Zaskoczona spojrzała na niego.

- Dlaczego Baltazar?

- Tak nazywała się jedna alpaka, którą znałem.

- Znałeś jakąś alpaka?

- Lisle...

Uśmiech znikł z twarzy Jess. Zmieszana zrozumiała, co czuł Raoul.

- O Boże. Oczywiście, Lisle. Raoul, przepraszam. Nie pomyślałam. Jeśli naprawdę ich nie chcesz... - Spuściła wzrok. - Kupię je teraz, ale znajdę kogoś, kto mógłby się nimi opiekować. Rozumiem, że mogą przywoływać wspomnienia, których nie potrzebujesz.

- Po prostu wsadź je już do samochodu. - Starał się, by jego głos nie zdradzał emocji.

- Chyba mogłabym wezwać taksówkę? Zapłacę więcej i tyle. Raoul, nie chcę cię zranić.

Do diabła, zaklął w duchu. Stała przed nim i patrzyła na niego w sposób, którego nie potrafił albo nie chciał zdefiniować. Z trudem panował nad sobą.

- Nie ma sprawy. Zajmiemy się nimi. I masz rację, Edouard bardzo je pokocha.

' - Ale jeśli przypominają ci siostrę..,

- Być może powinny mi ją przypominać - przerwał. - Zapewne chciałyby, żebym je teraz zabrał. Nawet gdybym jechał swoim wymuskanym lamborghini.

- Jeździsz lamborghini?

- Nie wtedy, kiedy transportuję alpaki.

- Mój mąż jeździ lamborghini - westchnęła i zaczęła się śmiać. - Och, jakbym chciała, żeby Cordelia się o tym dowiedziała - zachichotała. - Wydaje się jej, że jest niewiadomo kim, bo jej mąż jeździ porsche.

- Jess - upomniał ją coraz bardziej skonfundowany Raoul. - Wsadź po prostu te alpaki do wozu, dobrze?

- Wy naprawdę jesteście małżeństwem - stwierdził zdumiony wieśniak.

Raoul miał ochotę złapać się za głowę, cofnąć w czasie, cokolwiek.

- Pamiętam księżniczkę Lisie. - Twarz właściciela alpак rozpogodziła się na wspomnienie zmarłej siostry Raoula. - Urodziliście się dwa dni po tym, jak moja córeczka przyszła na świat. Pamiętam, jak bardzo moja żona przeżywała, kiedy dowiedzieliśmy się o chorobie księżniczki. A potem zostaliście wygnani.

- Musimy już jechać - uciął ostro Raoul.

Zbyt ostro, pomyślał zaraz skruszony.

- Oczywiście. Zabieracie je dla małego księcia?

- Potrzebuję ich - wyjaśniła Jess, a mężczyzna pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Tak bardzo baliśmy się, że hrabia Marcel przejmie opiekę nad chłopcem. - Twarz pełną emocji odwróciła do Raoula. - Wasza Wysokość ożenił się z tą kobietą, żeby ratować księcia Edouarda i żeby księżna Louise mogła się nim opiekować?

- Tak - odparł po chwili wahania Raoul.

Mężczyzna stał i długo się im przyglądał. Wreszcie uniósł czek i przedał go na pół.

- Nie jestem bogatym człowiekiem - powiedział. - Ale ofiarowała mi pani nadzieję, a to o wiele więcej niż czek.

Jess próbowała oponować, jednak mężczyzna uciszył ją gestem dłoni.

- Dziękuję - odparła zakłopotana. - Jest pan bardzo dobrym człowiekiem.

Załadowała drugiego malca do samochodu, pożegnała się z wieśniakiem i usadowiła się między zwierzętami. Raoul uruchomił silnik i ruszyli w stronę zamku.

Mężczyzna patrzył za nimi dłuższą chwilę i szeroko się uśmiechał.

- Byłem niezwykle szczodry, nie sądzisz? - zwrócił się do Angel. - No, ale sama rozumiesz, to małżeństwo to dar niebios, a każda informacja ma swoją cenę. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Zobaczymy, jak szybko dotrzemy do najbliższych zabudowań. Mam do wykonania pewien pilny telefon.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jeden telefon wykonany przez farmera spowodował natychmiastowy rozgłos. Tylko sobie znanymi sposobami spora grupka dziennikarzy dotarła już do zamku i czekała przy wjeździe do siedziby królewskiej.

- No, nie - mruknął Raoul.

Przerażona Jess złapała się za głowę.

- Wszystko będzie w porządku - uspokajał ją Raoul. - Udawaj, że nie rozumiesz naszego języka. Ja wszystkim się zajmę, kochanie - powiedział i wysiadł z samochodu, żeby odpowiedzieć na kilka pytań.

Kochanie...

Dlaczego tak mnie nazwał? -zastanawiała się Jessica. Dla niego to pewnie nic nie znaczy. I dla mnie też nie powinno, powiedziała sobie w duchu.

Przez uchyloną szybę docierała do niej treść tej nietypowej konferencji prasowej.

- Otrzymaliśmy wiadomość, że Wasza Wysokość się ożenił.

- To prawda - przyznał pewnym głosem Raoul. - Ożeniłem się dziś rano.

Nastała chwila ciszy. Wyglądało na to, że ta informacja

uderzyła w zebranych niczym grom z jasnego nieba. Wszyscy trawili nowinę, a potem posypała się lawina pytań.

- Kiedy?

- Dlaczego?

- Z kim? Czy to ta kobieta siedząca w samochodzie?

Oczy wszystkich zwróciły się na Jess. Raoul potwierdził i nastąpiła kolejna chwila ciszy.

Jessica zablokowała drzwi, nim jeden z dziennikarzy zdążył chwycić za klamkę.

- Jeśli macie jeszcze jakieś pytania, chętnie na nie odpowiem - próbował zwrócić uwagę dziennikarzy Raoul. Moja żona jest ze zrozumiałych względów nieco zmęczona nadmiarem wrażeń.

Słyszając te słowa, Jessica poczuła wdzięczność do męża, ale zaraz skarciła się w myślach. Nie ma potrzeby, żeby się za mną wstawiał. Poradzę sobie sama.

- Czy to małżeństwo z rozsądku? - spytał ktoś.

Pytanie przez dłuższy czas pozostawało bez żadnej odpowiedzi.

Raoul pomyślał, że rozpoczynanie rządów od kłamstwa to fatalny pomysł, odpowiedział więc zgodnie z prawdą:

- Wszyscy znacie reguły następstwa tronu. I domyślam się, że rozumiecie, co się wydarzyło. Moja matka bardzo chciałaby wychowywać swojego wnuka. Niestety, hrabia Marcel nie dał jej takiej możliwości. Moja kuzynka, lady Sara, zgodziła się wyjść za mnie, ale jej tragiczna śmierć przekreśliła nasze plany. Panna Devlin zaoferowała mi pomoc, z której skwapliwie skorzystałem.

- Czy panna Devlin była wcześniej zamężna? - pytali dalej dziennikarze.

- Tak. Podobnie zresztą jak lady Sara. To nie ma żadnego wpływu na kwestie dziedziczenia.

- Czy zostanie pan teraz w kraju?

- Tak - odparł po chwili wahania. - Wiele spraw wymaga mojej uwagi. Chcę tu pozostać i nadzorować zmiany.

Nastąpiło poruszenie. Z szeptów i strzępków rozmów Jess wynioskowała, że ta wypowiedź spotkała się z uznaniem. Potem pytania znów zaczęły dotyczyć Jess.

- Czy w związku z tym panna Devlin pomoże w opiece nad małym księciem?

- Panna Devlin planuje powrót do Australii.

- Czy teraz otrzymała tytuł księżniczki?

- Zgodnie z prawem, tak.

- Chcielibyśmy zrobić kilka zdjęć.

- Jestem pewien, że zrozumiecie, że moja żona nie jest w stanie teraz pozować. Niespełna tydzień temu miała poważny wypadek samochodowy.

Jess czuła, jak z każdym wypowiedzianym przez Raoula słowem robi się coraz słabsza.

- Skoro nie czuje się na siłach, żeby odpowiadać na pytania, jak mogła podjąć decyzję o ślubie? Czy to na pewno był jej pomysł? A może została zmuszona do tego małżeństwa?

Te sugestie wyraźnie zirytowały Raoula.

- Gdybyście znali Jessicę, nie sugerowałibyście takich głupot.

No ładnie, pomyślała. Teraz wyszłam na biedną, skrzywdzoną turystkę, związaną jedwabnymi powrozami, zmuszoną do poślubienia podłego księcia.

Pytania stawały się coraz bardziej natarczywe i coraz mniej przyjemne.

- Jesteśmy pewni, że Marcel będzie sugerował, że doszło tu do zastraszenia lub przekupstwa. Wścieknie się, kiedy się dowie o ślubie. I do tego z kobietą, która na tyle mocno ucierpiała w wypadku samochodowym, że nie jest w stanie odpowiedzieć na kilka pytań.

Tego już było za wiele. Otworzyła drzwi samochodu.

Flesze błysnęły ze zdwojoną mocą. Wystraszone alpaki wtuliły się w Jessicę.

- Straszycie moje zwierzęta - powiedziała głośno i wyraźnie.

Zaskoczeni dziennikarze opuścili na chwilę aparaty.

- Mówi pani w naszym języku - zawołał ktoś z niedowierzaniem.

- Dlaczego to pana dziwi?

- Ponieważ pochodzi pani z Australii.

- A to się wyklucza?

- Jess, wskakuj do samochodu - zawołał do niej Raoul, a potem zwrócił się ponownie do dziennikarzy: - Moja żona nie czuje się najlepiej. Zawiozę ją do zamku i wyjdę, żeby odpowiedzieć na więcej pytań.

- Wybacz, kochanie, że się z tobą nie zgodzę - odpowiedziała. - Czuję się zupełnie dobrze i chętnie wyjaśnię zgromadzonym tu panom i paniom, że nie zmuszałeś mnie do tego małżeństwa.

W tłumie rozległ się szmer uznania.

- Nazwała pani księcia Raoula „kochaniem” - zauważył jeden z dziennikarzy.

- To prawda - zgodziła się. - A jak pan zwraca się do swojej żony?

Dało się słyszeć tłumiony śmiech.

Czy księżę także nazywa panią w ten sposób?

- Właśnie zaczyna. - Spojrzała ponad dachem samochodu na zaskoczoną twarz Raoula. - Nieprawdaż, kochanie?

Zakłopotany Raoul nic nie odpowiedział.

- Dlaczego zgodziła się pani na ten ślub? - zapytała młoda dziennikarka.

Jess uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

- Jego Wysokość, księżę Raoul, pilnie poszukiwał kandydatki na żonę. A ja właśnie byłam w pobliżu. Księżę ma trzydzieści pięć lat, jest szalenie przystojny, miły dla swojej matki, kocha swojego siostrzeńca i jest lekarzem. Pomyślałam, że musi wyglądać oszałamiająco w białym kitlu. Ach, a czy wspomniałam jeszcze, że jest też niezmiernie bogaty?

- Uśmiechnęła się znacząco i kontynuowała: - Jednak odrzuciłam wszystkie te argumenty i postanowiłam wyjść za niego za mąż tylko po to, żeby mu pomóc. Bezinteresowność to moje drugie imię.

Znowu rozległ się śmiech. Tym razem bardziej odważny. Atmosfera diametralnie się zmieniła.

- Więc jest pani teraz księżniczką Jessicą?

- Na to wygląda. Przynajmniej, dopóki nikt nie będzie ode mnie oczekiwać, że będę nosić tiarę.

- W co była pani ubrana podczas ślubu?

- W to, co mam na sobie. - Wskazała na swoje dzinsy pokryte teraz sierścią alpaka.

Reporterzy byli szczerze uradowani. Dotychczas ich praca nie dostarczała im tylu wrażeń i emocji.

- Chyba nie wyjeżdża pani już jutro? - zapytał któryś z nich.

- Tak, już jutro wyjeżdżam.

Nic więcej nie mogła powiedzieć. Pewnie mogłaby zostać jeszcze przez jakiś czas, ale wiedziała, że to nie byłaby dobra decyzja. Spojrzała na Raoula i poczuła, że nie ma innego wyjścia. Czyżby uciekała od niego?

- Nie mieszkam tutaj - tłumaczyła. - Zdecydowałam się na ślub z Raoulem, żeby księżę Edouard był bezpieczny. Udało się. Nie ma powodu, żebym zostawała dłużej. - Posmutniała, lecz po chwili znów starała się obrócić w żart swoje zdenerwowanie. - Uratowałam świat. Czuję się jak Superman, który ponownie zamienia się w zwykłego człowieka. Moja praca tutaj została wykonana. Muszę wrócić do realnego świata.

- Pozwólcie, że zrobimy wam wspólne zdjęcie.

Stanęli na poboczu, Baltazar wtulony w Raoula, a druga alpaka w Jessicę.

- W porządku. Możecie robić tyle zdjęć, ile wam się podoba. Oto książęca rodzina.

Po sesji dziennikarze zostawili ich w spokoju.

- Jesteś niesamowita - powiedział Raoul. - Nie mogę uwierzyć, jak szybko owinęłaś ich sobie wokół palca. Masz ich po swojej stronie. Nie będą kwestionować naszego małżeństwa. Marcel nic nie wskóra.

- A myślisz, że będzie próbował pokrzyżować nam szyki?

- Próbował robić dużo szumu już przed moim ślubem z Sarą. Jutro cały kraj dowie się o tobie i twoich alpakach bliźniaczkach. Wyjaśniłem już prasie powody mojego małżeństwa. Ludzie wiedzą, że to oznacza wolne wybory i powrót demokracji.

Wpuścili młode alpaki na trawę.

- Trzeba by je nakarmić - zauważyła. - Zabierz je do stajni, a ja pójdę poszukać butelek.

Poszukiwania zajęły jej więcej czasu, niż przypuszczała. Zamek wydawał się opustoszały i nie miała kogo poprosić o pomoc. Wreszcie natrafiła na szafkę z akcesoriami dla niemowląt, wyszukała dwie butelki, napełniła je mlekiem i poszła szukać Raoula.

Znalazła go w stajni, w pierwszym boksie. Siedział na słomie, a małe alpaki włożyły mu na kolana. Ten widok zaparł jej dech w piersiach. Potężny mężczyzna, książę, ubrany w codzienny strój, siedział na słomianym pościelaniu, trzymając małe zwierzątka na kolanach.

- W samą porę - powitał ją.

Usiadła obok niego.

- Nie wiem, czy uda nam się je nakarmić - niepokoiliła się.

- Proponuję, żebyśmy włożyli do ich pyszczków tę część butelki, która zakończona jest smoczkiem i zobaczymy, co się stanie - zażartował.

- Mądrała. Tego cię uczyli na medycynie?

- Uczyli mnie wielu różnych rzeczy. Próbujemy?

Spróbowali i wszystko się udało.

Radość z powodu karmienia maluchów mąciła Jess świadomość, że właśnie siedzi na pachnącej słomie, ocierając się ramieniem o ciało wspaniałego mężczyzny.

Przestraszyło ją, że czuje się przy nim tak dobrze. Nie czuła się tak od czasu śmierci Dominika.

Nie rozmawiali ze sobą. Jessice nie przychodziło do głowy nic, co mogłaby powiedzieć. Wyglądało na to, że Raoul

czuje to samo. Małe alpaki wypily mleko i zapadły w sen. To był bardzo długi dzień dla tak małych zwierzątek.

- Możemy je zostawić - szepnęła Jess.

Raoul wstał i podał jej rękę. Niepewnie wysunęła ku niemu dłoń.

- Później przyprowadzę tu Edouarda by zobaczył zwierzęta - powiedział Raoul.

Jessica wstała i nagle znalazła się bardzo blisko niego. Zbyt blisko, pomyślała wystraszona.

- Chyba powinniśmy pójść i powiedzieć wszystkim, co zrobiliśmy - odezwał się Raoul, ale nie ruszył się z miejsca.

- Chyba tak...

- Jess, chciałbym ci podziękować.

- Nie ma za co - szepnęła.

- Bez ciebie...

- Znalazłbyś kogoś innego - przerwała mu.

- Nie szukałbym nikogo - powiedział miękko.

Złapał ją za drugą rękę. Nie spuszczać z niej wzroku, lekko przyciągnął do siebie i pocałował.

Jego usta były cudownie miękkie. Jess rozchyliła swoje. Wszystko działo się tak szybko i w tak naturalny sposób. A Raoul całował wspaniale. Pasowali do siebie idealnie. Jego zapach otoczył ją, a jego smak sprawiał, że zupełnie się zapomniała.

Dla Jess ostatnie dwa lata były pasmem nieszczęść i bólu. Dotarła do kresu walki o życie Dominika, a potem wydawało się jej, że już nigdy nie wydobędzie się z otchłani rozpacz.

Tymczasem ostatnie dni, a właściwie ostatnie godziny, tak wiele zmieniły w jej życiu. Nagle zdała sobie sprawę, że

poza jej dramatem nadal toczy się życie. Życie czekało na nią. I Raoul też czekał.

Ale Raoul nie pozwolił, by ona czekała. Musiała przyznać, że bardzo jej się to podobało. Przeczesła palcami jego włosy. Pragnęła go tak, jak jeszcze nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny.

Jak on to robił, że wprawiał ją w taki stan? Nie wiedziała i wolała nie zadawać pytań.

Ten mężczyzna był w końcu jej mężem.

- Moja żona - wyszeptał, jakby czytając w jej myślach.

Czyżby to miał być początek jej nowego życia?

Pomału zaczął rozpinąć guziki jej bluzki. Nie protestowała. Jego silne, ciepłe dłonie dotknęły jej piersi. Pragnęła jego pieścizot tak mocno, jak on pragnął ją pieścić.

Raoul, mój mąż, powtórzyła w myślach.

Czuła się wspaniale, ale nagle poczuła niepokój.

- Czy mamy jakieś zabezpieczenie? - spytała.

Skonsternowany Raoul odsunął ją od siebie i spojrzał jej w oczy.

- Cholera! - zaklął.

- Nie martw się, kochanie. Słoma i tak jest za ostra - szepnęła, próbując bezskutecznie zagłuszyć reakcje swojego ciała.

To, co zdarzyło się między nimi, nie dało się jednak zagłuszyć. Każda komórka jej ciała pragnęła, by ich małżeństwo jak najszybciej zostało skonsumowane. Niezależnie od zabezpieczenia. Właśnie tutaj - na pachnącej, kłującej słomie, tuż przy śpiących maluchach.

Maluchy!

Chyba jednak zabezpieczenie jest ważne.

- Niech to szlag! - jęknął Raoul.

Nie mógł się powstrzymać i ponownie chwycił ją w ramiona.

- Hej - powstrzymała go. - Jeśli myślisz, że mam ochotę wrócić do Australii w ciąży...

- A musisz wrócić do Australii? - przerwał jej.

- Oczywiście.

- Moglibyśmy poczekać i sprawdzić, czy nasze małżeństwo się sprawdzi.

- Słucham? - spytała zaskoczona.

- Kochanie, musimy się zastanowić...

- Wujku! - Dziecięcy krzyk przerwał ich rozmowę.

Jess odsunęła się od Raoula, strzepując słomę z ubrania i włosów.

Raoul nie drgnął. Wciąż ją obserwował.

- Jess... - zaczął jeszcze raz.

- To nonsens! - oburzyła się.

Ta bajka chyba jednak nie będzie miała szczęśliwego zakończenia, pomyślała ponuro.

- Mogłoby nam się udać. Powinniśmy to przemyśleć.

- To oświadczyzny?

- Chyba tak.

- Posłuchaj, wszystkie te romantyczne historie...

- Jess, oboje wiemy, że romantyczne historie się nie sprawdzają - przerwał jej.

- No tak, ty z pewnością wiesz to najlepiej. Miałeś przecież tysiąc kobiet.

- Hej, ja wtedy żartowałem.

- A ja żartowałam, kiedy pozwoliłam ci się pocałować - warknęła.

- Przecież odwzajemniłaś pocałunek.
- Po prostu byłam uprzejma - odpowiedziała gniewnie.
- Masz słomę we włosach - dodała.
 - Tak czy inaczej musimy skonsumować nasz związek.
 - Niekoniecznie musimy to robić, tarzając się w słomie..
 - Tutaj byłoby zabawniej - zaśmiał się lubieżnie.
 - Przestań - skarciła go. - Edouard zaraz tu wejdzie.
 - No i co z tego? Chcesz się schować?

Tego już było za wiele. Rzuciła w niego wiązką słomy i kiedy Edouard i jego babcia weszli do stajni, zastali nowożeńców całkowicie obsypanych słomą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- No, pora żebyście nam wyjaśnili, co tu się dzieje - zaczęła Louise, kiedy usiedli na sianie. - Telefon urywa się od rana. Henri powiedział mi, że wymknęliście się o świcie...

- Wcale się nie wymykaliśmy - próbował zaprzeczać Raoul, ale ucichł, bo Jess natychmiast obrzuciła go miazdzącym spojrzeniem.

- Dokładnie tak zrobiliśmy - przyznała. - Wymknęliśmy się o świcie i pobraliśmy się.

Louise wpatrywała się w nich z niedowierzaniem.

- Niemożliwe - zdołała wreszcie wydusić.

- Tak właśnie było, choć zdaję sobie sprawę, jak głupio to brzmi. Dziś nad ranem wyszłam za twojego syna. Jest to małżeństwo tymczasowe, zawarte tylko po to, żebyś mogła opiekować się Edouardem.

- Tymczasowe? - Louise przyglądała się im zakłopotana.

- To znaczy samo małżeństwo będzie trwać - Jess pośpieszyła z wyjaśnieniami. - Z tym, że panna młoda wraca jutro do Australii.

Louise najwyraźniej nie wierzyła własnym uszom. Z niepewną miną spojrzała na Henriego.

- Rozmawiałem z panem Luitenem - odezwał się kamerdyner. - To wszystko prawda.

- A niby kiedy z nim rozmawiałeś? - spytała podejrzliwie Louise.

- Dopiero co.

- Kiedy my z Edouardem ich szukaliśmy? - spytała, mierząc go wzrokiem. - Wiedziałaś o wszystkim, prawda?

- To był pomysł Henriego - wtrąciła Jess.

- O przepraszam. To był twój pomysł - Raoul stanął w obronie starszego mężczyzny. - Mamo, Jess przyszła do mnie i niemal od niechcenia zaproponowała ślub. Co miałem zrobić?

- Wy naprawdę się pobraliście - stwierdziła Louise, jakby dopiero teraz to do niej dotarło. - To pierścionek mojej mamy - zauważyła, patrząc na dłoń Jessiki.

- Nie znalazłem nic innego w tak krótkim czasie - powiedział przepaszająco Raoul. - Chyba nie masz nic przeciwko temu.

- Skądże - wyszeptała Louise. - Przecież ten pierścionek był przeznaczony dla...

- To nie jest prawdziwe małżeństwo - wtrąciła niespokojnie Jess.

- Jest najprawdziwsze z prawdziwych. Czyż nie tak ustaliliśmy?

- No tak, ale... - Jessica czuła się niepewnie. - Jak już mówiłam, jutro wracam do Australii.

- Mam mętlik w głowie - poskarżyła się Louise. - Wracasz do siebie, ale wysłaś za Raoula? Bylibyście tak mili i opowiedzieli mi wszystko jeszcze raz? - poprosiła.

Opowiedzieli. W zasadzie opowiadał Raoul, a Jess przysłuchiwała się. Kiedy skończył, nastąpiła cisza. Przerwał ją sam Raoul.

- Ale zastanawiałem się, mamó, czy... Ciekawe, czy udało by się nam w jakiś sposób namówić Jess, żeby została z nami trochę dłużej?

- To na pewno byłoby dobre ze względu na Edouarda - wtrącił Henri.

Wszyscy odwrócili głowy w stronę chłopca, który zafascynowany alpakami zupełnie nie zwracał uwagi na dorosłych.

No jasne, że to byłoby dobre dla Edouarda, pomyślała Jess. Przyglądała się chłopcu, który oczarowany głąską Baltazara po nosie, jakby nie do końca wierzył, że zwierzęta są prawdziwe. Jessica czuła, że mogłaby pokochać to dziecko.

Nie mogłabyś, skarciła się zaraz w myślach. Za każdym razem, kiedy na niego patrzyła... To nie jest Dominik, musiała przywołać się do porządku.

- To byłoby nie w porządku, gdybyś mnie o to poprosił - odezwała się do Raoula. - Nie tak się umawialiśmy.

- Straciłaś dziecko, prawda? - odezwał się niespodziewanie Henri.

Jess zamrużyła nerwowo.

- Moja żona czuła to samo - mówił dalej Henri. - Nasze maleństwo urodziło się martwe. I kiedy księżna Louise urodziła Lisle... - zawahał się. - Moja żona nie była w stanie patrzeć na małe, wesołe dziewczynki bawiące się na podwórku.

- O czym wy w ogóle mówicie? - spytała Louise coraz bardziej zagubiona.

- Wygląda na to, że Henri odkrył moją tajemnicę. Zrobiłam dla was tyle, ile mogłam. Wierzę, że to dobre roz-

wiązanie, ale więcej nie mogę zaoferować. - Jessica wstała i otrzepała się. - A teraz, jeśli pozwolicie, chciałabym po- być chwilę sama.

- Oczywiście, moja droga - szybko odparła zaniepokojona Louise. - Przecież ty wczoraj pierwszy raz na dłużej wstałaś z łóżka. Raoul, zabierz, proszę, Jess do...

- Dam sobie radę sama - zaproponowała.

Wiedziała, że nie zabrzmiało to zbyt grzecznie, ale było jej już wszystko jedno. Emocje rozsadzały ją od środka. Musiała się położyć i spokojnie pomyśleć.

- Jak się nazywają? - Cichy głos Edouarda przerwał krępującą ciszę.

- Baltazar i Jakjejtamnamię.

- Jakjejtamnamię jest bez sensu. - Edouard pokręcił noskiem. Najwyraźniej imię dla drugiej alpaki średnio przypadło mu do gustu.

- Ale może być Matilda - zaproponowała Jess, zbliżając się już do drzwi.

- O tak, Matilda - uśmiechnął się malec.

- Pozwól się odprowadzić. - Raoul wstał i ruszył za Jessicą. - To wszystko przeze mnie - dodał przepaszająco.

- Nic nie jest przez ciebie - odparła zdecydowanym głosem. - Ożeniłeś się ze mną, dokładnie tak, jak zaplanowaliśmy. I uratowałeś Edouarda, a to przecież najważniejsze. I zgodnie z tym, co postanowiliśmy, na tym koniec.

-Ale...

- Nie ma żadnego „ale”, Raoul. Na tym koniec i już. Zaczynaj się do tego przyzwyczajać.

- Zostaw ją, Raoul - wtrąciła się Louise. - Nie widzisz, że ma już dość.

Dobrze powiedziane, pomyślała Jess. Mam zdecydowanie dość.

Resztę dnia spędziła w swoim pokoju.

Po południu zjawił się Henri z posiłkiem. Został, dopóki nie upewnił się, że wszystko zjadła.

- Jeśli nie ja cię przypilnuję, to zrobi to Raoul - wyjaśnił, kiedy zasugerowała, że może sobie pójść. - A coś mi się wydaje, że potrzebujesz chwili odpoczynku od Jego Wysokości.

Jess była mu wdzięczna. Henri zdawał się doskonale rozumieć wszystko, co się wokół niego działo. Przypomniła sobie, co mówił o swoim dziecku. Przerazona uświadomiła sobie, że wszędzie czai się jakaś tragedia. Czuła, że musi jak najszybciej wrócić do domu, uciec od tego wszystkiego.

I co potem? - spytała samą siebie. Zacząć wszystko od początku?

Ledwie Henri wyszedł, opadła na łóżko i zasnęła. Jej wyczerpany organizm też miał dość i potrzebował czasu na regenerację.

Kiedy się obudziła, zobaczyła, że czeka ją kolejny posiłek. Tym razem przyniosła go Louise. Księżna siedziała w fotelu i z zaciekawieniem przyglądała się synowej.

- Och, przepraszam. - Zakłopotana Jess usiadła pośpiesznie, próbując się rozbudzić. - Czyżbym przespała całe popołudnie?

- Postanowiliśmy zjeść dziś wcześniej. Raoul organizuje coś na wieczór. Ale rzeczywiście spałaś dość długo. Bez wątplenia potrzebowałaś odpoczynku.

- Czuję się znacznie lepiej.

Louise uśmiechnęła się ciepło i podała Jess talerz.

- Wiesz, sama zawsze marzyłam o królewskim weselu - zaczęła opowiadać. - O tej całej pompie, białych koniach, kwiatach, płatkach róż. Kiedy miałam siedemnaście lat i księżę mi się oświadczył, czułam się jak w bajce.

- Musiało być cudownie - westchnęła Jess.

- O tak. Ślub był magiczny. W przeciwieństwie do kosztu, jaki nastąpił później - skrzywiła się Louise. - Myślę, że ciebie i Raoula być może czeka coś dokładnie odwrotnego.

Jess zamarła.

- Słucham?

- Raoul uważa, że jesteś wspaniała.

- Tak?

- Oczywiście, że tak.

- Nie widzę w tym nic oczywistego - mruknęła Jessica, krojąc stek. - Znamy się zaledwie od wczoraj, dziś rano po-
braliśmy się na określonych zasadach, a teraz Raoul oczekuje, że zostanę tu na zawsze. - Włożyła kęs mięsa do ust i przez chwilę go żuła. - Szczerze mówiąc, wcale bym się nie zdziwiła, gdybym, przyjmując jego propozycję, za jakiś czas została tu sama, a Raoul po uporządkowaniu najpilniejszych spraw, uciekłby z powrotem do swojej Somalii.

- Mnie też by to nie zaskoczyło - odezwała się cicho Louise.

Widelec Jess zatrzymał się w połowie drogi między talerzem a ustami.

- Mam nadzieję, że nie myślisz poważnie o tym, że chciałabym przejąć tu władzę czy coś w tym stylu?

- Widzisz - zaczęła ostrożnie Louise - nie bardzo wiem, co innego możemy zrobić.

- Och, poradzicie sobie beze mnie.

Stek smakował wybornie i gdyby tylko Jessica mogła przestać myśleć o małżeństwie, Raoulu i Edouardzie, byłoby cudownie.

- Gdyby to wszystko było takie proste - zasepiła się Louise. - Martwię się o Raoula już od wielu lat - mówiła dalej. - Jak wiesz, moje małżeństwo było koszmarem. Czara goryczy przelała się, kiedy urodziła się Lisie. Mój mąż pokochał Raoula, ale córki nigdy nie zaakceptował. Kiedy Raoul zrozumiał, że ojciec chce go rozdzielić z siostrą, zaczął walczyć. Z ojcem i ze mną, gdy próbowałam interweniować. W końcu... - Louise wzdygnęła się na wspomnienie tamtych chwil. - W końcu musiałam wyjechać. Zabrałam Raoula i Lisie, ale straciłam drugiego syna, Jeana-Paula. Myślałam, że serce mi pęknie. Wydaje mi się, że Raoul dorósł z przeświadczeniem, że małżeństwo jest równoznaczne z nieszczęściem. Niezależność jest dla niego bardzo ważna. - Przygryzła wargę zakłopotana. - Być może jedynym sposobem, by odwrócić fatum ciąży nad naszą rodziną, jest to, by ktoś osiadł tu na stałe.

- To znaczy ja?

- Jeśli starczy ci odwagi.

- Nie starczy - zaprzeczyła kategorycznie Jess. - Serce mi pęka za każdym razem, gdy patrzę na Edouarda. Poza tym nie jestem rewelacyjna w podtrzymywaniu udanych związków - przyznała ponuro. - A jeśli Raoul myśli, że może zrzucić na mnie swoje obowiązki, a potem wrócić do ratowania świata, to grubo się myli.

Louise wstała. Nerwowo przebierała rękami.

- Zdaję sobie sprawę, że to nie w porządku wobec ciebie. Jeśli jednak wyjedziesz...

Jess czuła się fatalnie. Kompletnie straciła apetyt i z niesmakiem patrzyła na wykwintny deser.

- Zrobiłam, co mogłam - powiedziała cicho. - Nie prosicie o więcej.

Do wieczora nikt już jej nie niepokoił. Leżała w łóżku i bez większego entuzjazmu przeglądała gazety. Zadzwoniła w kilka miejsc, żeby upewnić się, co i gdzie musi załatwić następnego dnia. Starła się nie myśleć, co się stanie po jej wyjeździe.

Za wszelką cenę odganiała myśli o Raoulu.

Kiedy ostatnie promienie słońca znikły za horyzontem, rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedziała zaskoczona.

-i W drzwiach pojawił się Raoul.

Księżę Raoul, poprawiła się szybko w myślach.

Ubrany był w niebywale elegancki mundur. Jego pierś rozświetlał rząd odznaczeń i medali. Ramiona ozdobione były złotymi galonami. Purpurowa szarfa ze złotymi wykończeniami przecinała jego pierś, u boku wisiał miecz z rękojeścią wysadzaną klejnotami.

Wygląda absolutnie oszałamiająco, przemknęło jej przez głowę.

- Jeśli zamierzasz się śmiać, to będę musiał cię zabić - zagadnął swobodnie. - Mogę wejść?

- Wyglądasz niewiarygodnie - wydusiła z siebie.

To jakieś bajkowe szaleństwo, pomyślała. Piękny księżę odwiedzający zwykłą dziewczynę.

- Wyglądam śmiesznie - odparł zmieszany.

- Śmiesznie to ostatnie słowo, jakiego bym użyła.

- Gdyby kumple z obozu medycznego mnie teraz zobaczyli. ..

- Gdyby dziewczyny z tegoż obozu cię teraz zobaczyły, zapewne wszystkie by zemdlały - ucięła.

- A ty mdlejesz na mój widok?

- Nie, ale... - Odetchnęła ciężko. - Ja po prostu nie mam w zwyczaju mdleć - wybroniła się.

- Skoro tak mówisz. - Raoul nie dał się przekonać. - No dobrze. - Klasnął w dłonie. - Najwyższa pora, żebyś się wyszykowała. Mama zamierzała ci pomóc, ale przyjechał weterynarz, który przygotowuje ją do opieki nad małymi alpakami.

Jessica spojrzała pytająco.

- Za pół godziny zjawią się tu fotografowie - wyjaśnił.

- I dziennikarze. - Odwrócił się i zwrócił do kogoś, kto stał na korytarzu. - Marie! Jej Wysokość już się obudziła. Możemy zaczynać.

Jej Wysokość? Skrepowana Jessica uświadomiła sobie nagle, że Raoul mówi tak o niej.

Do pokoju weszła niewysoka kobieta. W rękach trzymała piękną suknię.

Jess miała ochotę się uszczypnąć.

- Marie pomoże ci się ubrać - powiedział Raoul. - Chyba że wolisz, by dziennikarze przyłapali cię w tym, w czym jesteś teraz.

- Co to ma znaczyć? - Jessica próbowała zmusić zaspany umysł do myślenia.

- Zgodziłaś się na dzisiejszą noc, pamiętasz? Musimy spędzić ją razem.

Jess kręciła z niedowierzaniem głową. Chciała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Prasa nie da za wygraną, dopóki nie dostanie naszych zdjęć, a telewizja nie nagra choćby kilku minut z ceremonii - wyjaśniał Raoul, cały czas uśmiechając się. - Dla pocieszenia, mogę cię zapewnić, że kiedy Marcel to zobaczy, dostanie ataku apopleksji. Czy mogę cię prosić, byś się ubrała?

Jessica zmierzyła go wzrokiem. Wyglądał niebywale elegancko, ale był tak samo niespokojny jak ona. Pomyślała, że dla niego błysk fleszy będzie równie niemiły.

- Chodź, Marie, pora zaczynać - poprosił, po czym ponownie zwrócił się do Jess: - To suknia mojej matki. Zakładała ją jedynie z okazji wyjątkowych świąt państwowych. - Widząc wahanie w jej oczach, dodał: - Jess, to właśnie jest wyjątkowa okazja. Skoro ja mam wyglądać jak odpiwowany goguś, nie widzę powodu, dla którego ciebie miałyby to ominąć.

Wybuchli oboje śmiechem. Jess pomyślała, że cudownie jest śmiać się razem z nim. I że śmiech jest najlepszym lekarstwem na wszystkie troski.

Suknia była tak piękna, że zapierała dech w piersiach. Skrojona została dokładnie tak, jak Jessica widziała na średniowiecznych ilustracjach. Materiał był bogato zdobiony srebrnym brokatem i obszyty szkarłatem i złotem. Góra sukni ściśle opinała ciało i w uroczy sposób eksponowała biust. Kosztownie zdobiony dół rozchodził się szeroko, z przodu kończył się idealnie na poziomie ziemi, z tyłu zaś powłóczystym trenem, na którym wyhaftowany był purpurowy smok.

Kiedy Jess była już gotowa, dała znak Raoulowi, a ten wpuścił dziennikarzy. Obiegli ją natychmiast.

Uczucie było tak nieprawdopodobne, że pospiesznie zaczęła szukać ratunku w jakimś żarcie.

- Przydałaby mi się jeszcze taka spiczasta czapeczka - wypaliła, przeglądając się w lustrze. - Wiecie, taka, jaką mają księżniczki w komiksach.

Dziennikarze zamarli, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszeli. Cisza niepokojąco się przedłużała, aż wreszcie wszyscy wybuchli śmiechem. Z początku nieśmiałym, później donośnym i pełnym zachwytu.

Jess nie czuła się źle w obecności reporterów. Jako szefowa dużej firmy miała z nimi do czynienia na co dzień. Nauczyła się z nimi rozmawiać.

Zaczęły padać pytania.

Czy ma rodzinę w Australii?

-Tak?

Czy była w związku małżeńskim?

- Tak.

Czy miała dziecko?

Któryś z dociekliwych dziennikarzy dotarł do informacji, że Dominik zmarł na białaczkę.

- Tak, Dominik umarł. - Jessica zrobiła krótką pauzę, po czym łagodnie zwróciła się do zebranych: - To wydarzenie utwierdziło mnie w przekonaniu, jak ważna jest rodzina. Właśnie dlatego książę Edouard powinien pozostać pod opieką swojego wuja i babci, a nie nieznanego kuzyna. Wydaje mi się, że każdy w tym kraju zgodzi się ze mną. Nasze małżeństwo dało małemu księciu taką możliwość.

Raoul z zachwytem zauważył, że dziennikarze z miejsca pokochali jego żonę.

Po serii pytań wszyscy przeszli do małej kaplicy.

Wszystko odbywało się zgodnie z planem, ale Raoul niepokoił się tym, co nastąpi jutro. Prawdę mówiąc, był przerażony. Czuł, że z Jess u boku poradziłby sobie z każdym problemem, ale ona chciała już jutro wyjechać do Australii. Do domu, gdzie nikt na nią nie czekał. To wspaniała kobieta. Choć sama tyle przeszła, stać ją było na wniesienie radości do ponurego zamku. Miała dość energii, by opiekować się cudzym dzieckiem i zadbać o jego interesy. Wystarczyło, że się uśmiechnęła, a zjednała sobie prasę całego kraju.

Niezwykła kobieta.

Ale skoro AlpAzuri ma najlepszą przędzę w świecie, to dlaczego nie może mieć najlepszej projektantki? Jess mogłaby tu rozbudować swoją firmę do rozmiarów, o jakich pewnie nawet nie marzyła.

Raoul wiedział, że musi ją zatrzymać. Musi ją jakoś przekonać.

Miał tylko jedną noc i pragnął, by tej nocy Jessica zdecydowała poślubić go na zawsze.

Skromna uroczystość w kaplicy miała na celu przede wszystkim przedstawienie Jessiki poddanym.

Stary ksiądz z łagodnym uśmiechem wypowiadał słowa błogosławieństwa z takim namaszczeniem, że Jess nie mogła opanować wzruszenia.

Ciepło dłoni Raoula, jego siła i pełne dumy spojrzenie sprawiły, że przez moment poczuła się tak, jakby to wszystko wcale nie było mistyfikacją.

Przez tę krótką chwilę czuła też, że ma tu swoją rodzinę.

W pierwszym rzędzie siedziała Louise, trzymając na ko-

łanach Edouarda, który kurczowo obejmował ją za szyję. Po wspólnej zabawie z alpakami wreszcie zaufała babci.

Patrząc na nich, Jess z satysfakcją pomyślała, że wspólnie z Raoulem sprawili, że ten mały chłopczyk znalazł swoich bliskich. Łzy napłynęły jej do oczu, z trudem je powstrzymała.

Uniosła głowę i spojrzała na Raoula. Uśmiechnął się ciepło, jakby chciał dodać jej odwagi. Była niemal gotowa uwierzyć w tę piękną bajkę. Uroczy księżę, który ją kocha, poddani, wspaniały zamek. Westchnęła cicho.

Już niedługo to wszystko się skończy, mobilizowała się w myślach. Wytrzymaj jeszcze trochę.

Jej silna wola została wystawiona na kolejną próbę, kiedy pod koniec uroczystości Raoul pochylił się, by ją pocałować.

- Dziękuję, Jessico - powiedział wystarczająco głośno i wyraźnie, żeby wszyscy zebrani go usłyszeli. - Dziękuję ci w imieniu swoim, księcia Edouarda i mojej matki. Dziękuję też w imieniu tego kraju i jego mieszkańców. Kochamy cię i przysięgam, na zawsze pozostaniesz w naszych sercach.

Jasne, fajna przemowa, pomyślała Jessica, próbując opłonić łzy.

Po uroczystości odbyło się przyjęcie. Jess była szczerze zaskoczona, w jaki sposób udało się w tak krótkim czasie zaprosić tak wiele osób. Rozumiała oczywiście, że wszystko miało na celu uwiarygodnienie księżęcego małżeństwa, więc starała się za bardzo nie dziwić.

Uśmiechała się, witała i przyjmowała gratulacje. Raoul

cały czas jej towarzyszył, ale z naturalnych względów uważa wszystkich skupiona była na niej.

- Wystarczy - szepnął jej do ucha w pewnej chwili.

Próbowała oponować, ale nie dał za wygraną.

- Jess nie może z nami dłużej zostać.

W sukurs synowi przysłała Louise, zwracając się do zgromadzonych gości:

- Wciąż odczuwa skutki wypadku i najwyższa pora, żeby poszła już do łóżka. Raoul, odprowadź, proszę, pannę młodą.

Zebrani z należytym szacunkiem wysłuchali słów księżnej, po czym wiwatami pożegnali młodą parę.

- Czy mogę zabrać cię do łóżka, księżniczko Jessico?

- Skoro musisz - mruknęła w odpowiedzi, zakłopotana czułością, jaką zobaczyła w oczach męża.

Wszystko wydawało się absolutnie fantastyczne i cudowne. Jessica musiała bardzo się starać, by się kontrolować i nie ulec urokowi tej bajki.

- Chodźmy zatem - szepnęła tak, że tylko Raoul ją usłyszał. - Do sypialni, nie do łóżka - podkreśliła.

- Cieszę się, że się zgadzasz, moja cudowna żono. - Raoul uśmiechnął się, nie zwracając uwagi na jej docinki.

Nim się obejrzała, porwał ją w ramiona.

- Musicie nam wybaczyć. Pora zabrać ukochaną do łóżka - zwrócił się do gości, co spotkało się z jeszcze głośniejszymi wiwatami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY .

Nie zaniósł jej do sypialni.

- Hej? - Spojrzała na niego zaskoczona, kiedy skręcił w prawo, zamiast w lewo.

- Tak, skarbie?

- Nie jestem twoim skarbem.

W odpowiedzi zatrzymał się i ją pocałował, skutecznie uciszając. Chwilę później szepnął:

- Musimy być cicho, kochanie. Śledzą nas.

Obejrzała się przez ramię i na końcu korytarza dostrzegła kilku mężczyzn.

- Kto to?

- Minister i jego sługusy.

Zaszokowana spojrzała mu w oczy.

- Powiedz, proszę, że nie zamierzają nas podglądać całą noc.

- Skądże. Przecież nie żyjemy w średniowieczu.

- No to co oni tu robią?

- Zaczają się pod drzwiami sypialni i będą pilnować, czy spędzimy tam całą noc.

- I ty mówisz, że nie żyjemy w średniowieczu? - spytała z powątpiewaniem.

- Zawsze to lepsze niż gdyby chcieli wejść z nami do

środka, prawda? Nie mamy wyjścia, jeśli ich przegonimy, mogą zakwestionować ślub. - Zawahał się przez moment. - Wiesz, nie byłoby z tym problemu, gdybyś została z nami. To znaczy, chciałbym, żebyś jeszcze raz to przemyślała. Moglibyśmy ściągnąć tu twoją firmę, miałabyś naszą opiekę. Jeśli jednak jesteś zdecydowana wyjechać...

Do diabła, pomyślała Jessica. O czym on mówi?

- Oczywiście, że zamierzam wyjechać - przerwała mu gwałtownie.

- Więc musisz wiedzieć, że Marcel zrobi wszystko, żeby unieważnić nasz ślub - skończył.

- Niespecjalnie ci wierzę - odparła ponuro.

- Cóż, poddajmy się zatem chwili, dobrze?

Co mogła zrobić? Kiedy Raoul trzymał ją mocno w ramionach, jak mogła nie poddać się chwili?

- Dokąd mnie zabierasz?

- Do komnaty nowożeńców.

- Gdzie? - niemal krzyknęła.

- Bądź po prostu cicho i zachwycaj się. Dzisiejszej nocy jesteś księżniczką, więc po prostu połóż się grzecznie i korzystaj z tego.

-Dziękuję, postoję.

- Skoro tak wolisz. - Raoul wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Każdy ma swoje upodobania.

- Raoul - przywołała go do porządku. - Nie słuchasz innie.

- Nie w obecności świadków - przyznał bez skruchy. - Poczekaj, aż będziemy sami. Wtedy będziesz mogła zrobić i powiedzieć wszystko, co tylko chcesz. Obiecuję.

Zaskoczona Jessica nie odezwała się słowem, dopóki nie

dotarli na miejsce. Dwóch służących otworzyło przed nimi bogato zdobione dębowe drzwi.

Przepych miejsca, w którym się znaleźli, sprawił, że Jessica musiała głęboko odetchnąć.

- Postaw mnie, proszę - wysapała ciężko.

Raoul spełnił jej prośbę i Jessica od razu tego pożałowała. Brakowało jej ciepła jego ramion.

Skup się na podziwianiu pięknej komnaty, nakazała sobie w myślach.

Z całą pewnością było się czym zachwycać. Pomieszczenie było obszerne, a ściany obite szkarłatnym aksamitem. Nad łóżkiem rozpościerał się biały, satynowy baldachim. Białe łoże było ogromne i zasłane aksamitnymi poduszkami. Mnóstwo poduszek leżało też rozrzuconych niedbale na podłodze pokrytej mięsistym dywanem. Kominiek, w którym palił się ogień, przydawał przytulności całemu pomieszczeniu.

- Sypialnia jest moja - powiedziała spokojnie. - Ty możesz wziąć resztę.

- Ho, ho. Chcesz zbudować mur? - spytał Raoul. - Może z poduszek? Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz?

- Ja po prostu...

-Tak?

- Boję się - powiedziała, a gniewny wyraz znikł zupełnie z jej twarzy.

- Boisz się mnie? - Jego rozbawienie także znikło. Patrzył na nią z troską, co sprawiło, że teraz bała się jeszcze bardziej.

- Raoul, nie możemy tego zrobić.

- Czego?

- Nie możemy być małżeństwem.

- Nie. Nie możemy. - Uniósł jej brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Głos miał niski i delikatny. - Nie sądzę, żeby prawdziwe małżeństwo między nami było możliwe, dopóki nie odetniemy się w pełni od przeszłości. Jeśli o mnie chodzi, chyba już jestem gotowy, ale ty chyba jeszcze potrzebujesz czasu.

- Chyba nie - wyjąkała.

- Sugeruję więc... — Raoul rozejrzał się po pokoju. - Prosiłem Henriego, żeby to znalazł. Czekałem na to prawie trzydzieści lat i...

- Co takiego? - spytała zaskoczona, widząc, jak jej książę z bajki nagle zaczął na czworakach szukać czegoś pod biurkiem stojącym przy oknie.

- I znalazł! - krzyknął triumfalnie. - Zostawił to tutaj dla mnie. Poczciwy, stary Henri.

Wydobył swój łup spod biurka. Było to drewniane pudełko z wiekiem na zawiasach.

- To mój tor wyścigowy - wyjaśnił z nieskrywaną radością. - Moje szóste urodziny przypadły na dzień przed tym, jak mój ojciec wyrzucił nas z zamku. A na szóste urodziny dostałem właśnie ten zestaw do zabawy, tor wyścigowy i samochodziki. Każdy mały chłopiec marzy o czymś takim. I od tamtego czasu leży zapakowany. To już ponad trzydzieści lat. Czy wiesz, ile razy myślałem o tym z żalem? To głupie, wiem, ale ta zabawka przysłała mi na myśl od razu, jak tylko dowiedziałem się, że muszę tu wrócić. A dzisiaj doszedłem do wniosku, że skoro mamy tu zostać całą noc, a ty zamierzasz pozostać zimna i zdystansowana, to ja wreszcie się pobawię.

Jessica nie mogła uwierzyć własnym uszom. Tor wyścigowy był ostatnią rzeczą, o jakiej mogła teraz myśleć. Stała oniemiała na środku pokoju.

- Nie zamierzam pozostać zimna i zdystansowana.

- A jak nazwiesz pomysł robienia ściany działowej z poduszek?

- Naprawdę chcesz ścigać się samochodzikami?

- A co innego proponujesz? Poza dzieleniem pokoju poduszkami. - Uniósł brwi i uśmiechnął się szelmowsko. - Chyba że zmieniłaś zdanie. Możemy zadowolić się uwodzeniem. To też niezła zabawa.

- Baw się swoimi samochodzikami - odparła.

- Możesz pobawić się ze mną, jeśli chcesz - zaproponował i zaczął otwierać pudełko. - Są dwa autka, czerwone i niebieskie, i dwa piloty. Trasa jest bardzo długa, są mosty i tunele. Co tylko chcesz. - Zwahał się. - Chyba że nie masz ochoty grać. Może wolisz iść do sypialni i zamknąć za sobą drzwi?

Jessica zawahała się. Przyglądała się mu podejrzliwie. Patrzyła na samochodziki, które wyjmował z pudełka. Widać było, że zabawka pochodziła sprzed trzydziestu lat. Było w niej coś niezwykłego.

I nagle wszystko stało się proste.

- Biorę czerwony - zdecydowała i uklękła, by pomóc Raoulowi w układaniu toru.

Budowa trasy zajęła im ponad godzinę. Ku ich radości cały tor wypełnił niemal pół pokoju. Rozpoczęli zawody i bawili się rewelacyjnie. Napięcie między nimi opadło. Atmosfera rozluźniła się. Raoul zdjął marynarkę, krawat, bu-

ty i szarfę z szablą. Pomyślała, że nadał wyglądał jak książę, ale jak jej książę.

Z drugiej strony ona nie była już księżniczką. Zrzuciła buty i zdjęła szeroką suknię z trenem. Miała na sobie gorset i jedwabną halkę. Po chwili z pewnym wahaniem poprosiła Raoula, żeby rozsznurował nieco gorset. Jej biust, uwolniony z ciasnych więzów, uniósł się i umożliwił swobodne oddychanie. To był kluczowy moment wieczoru. Raoul nie mógł oderwać wzroku od jej ciała. Nie powiedział jednak ani słowa.

Bawili się fantastycznie. Co i rusz zanosili się śmiechem.

- Nie chcę wiedzieć, o czym myślisz ci za drzwiami - stwierdziła Jess, między jednym wybuchem śmiechu a drugim.

Podczas któregoś z rzędu wyścigu doszło do wypadku. Samochody rozpędziły się, wypadły z toru i uderzyły w bieżnik kolumny podtrzymującej baldachim. Samochód Raoula uderzył w porsche Jess, które odbiło się tak nieszczęśliwie, że huknęło Raoula w okolicę oka.

Jęknął z bólu, zupełnie jakby ktoś zdzielił go kijem. Jedną ręką chwycił się za twarz, ale drugą nadal trzymał pilota i próbował doprowadzić swój pojazd do mety. Wypadek musiał jednak spowodować jakąś większą usterkę i małe lamborghini zatrzymało się. Raoul podniósł się i popchnął autko ręką na linię mety.

- Hej! - krzyknęła oburzona Jessica. - Tak nie można!

- Nigdzie nie jest napisane, że to zabronione.

- Wygrałeś nieuczciwie.

- A ty chciałaś wygrać, eliminując mnie z wyścigu. Skalczyłaś mnie do krwi. I ty mówisz o uczciwej grze?

- Do krwi? - zdziwiła się. - Nie mówisz chyba poważnie?

- Jak najbardziej poważnie. - Raoul odsunął dłoń od twarzy i ukazał kilkucentymetrowe rozcięcie. - Obawiam się, że to rana śmiertelna.

Jessica nie mogła opanować śmiechu. W pokoju panował okropny nieład.

- Pozwól mi zobaczyć - poprosiła, nachylając się nad nim.

- Chyba będę potrzebował transfuzji - powiedział płaczliwie. - Jestem lekarzem, znam się na tym.

- Ja ci dam! - Jessica podniosła poduszkę i rzuciła w Raoula. - Jeśli myślisz, że weźmiesz mnie na litość, to grubo się mylisz.

Nie zastanawiał się ani przez chwilę, tylko wybrał odpowiednią poduchę i wycelował w Jess. Zasłoniła się ręką, w której wciąż trzymała swój samochód. Poszewka rozdarła się i pierze zaczęło fruwać po całym pokoju.

Śmiejąc się szaleńczo, rozpoczęli regularną bitwę na poduszki. W kolejnym ataku Raoul wpadł na Jessicę i oboje upadli na podłogę.

Tak jak zaczęli, tak i nagle przestali walczyć. Raoul przytulił ją do mocno. Nie broniła się. Zatopiła się w jego ramionach. W głowie jej wirowało. Czuła się cudownie. Raoul poszukał ustami jej warg. Przyłgnęła do jego ciała

- Raoul - wyszeptała, a jej dłonie wślizgnęły się pod jego koszulę. Czuła pod palcami gładkość i ciepło jego skóry, siłę mięśni.

Było wspaniale, ale Jess ogarnęły wątpliwości.

- Raoul, nie możemy, nie mamy zabezpieczenia. Ja nie mogę zająć w ciążę.

Skąd wzięła odwagę, żeby powiedzieć to na głos? Sama nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. W końcu tak bardzo go pragnęła.

Przytulił ją mocniej i ukołysał, wskazując na szafkę nocną, na której leżały kwadratowe opakowania, przypominające złote monety.

- To jest komnata dla nowożeńców - powiedział głosem pełnym namiętności. - Wszystko jest już przygotowane.

Jessica odetchnęła z ulgą.

- A jeśli one leżą tutaj od czasu ostatniego ślubu, jaki odbył się w zamku?

Raoul zamknął jej usta pocałunkiem. Jego spojrzenie było jeszcze bardziej intensywne, pełne miłości i czułości.

- Henri powiedział mi, że położył je tutaj osobiście dziś po południu - uspokoił ją. - Na wszelki wypadek.

- Pocziwy, stary Henri. - Próbowала opanować swój głos.

- Faktycznie jest dobry. - W oczach Raoula widać było rosnące podniecenie. - Jest wspaniały, ale nie tak wspaniały jak ty, kochanie - zniżył głos. - Wiesz, nigdy nie sądziłem, że mogę czuć się tak cudownie jak teraz. Po śmierci Lisle stwierdziłem, że nikogo już nie pokocham, bo gdybym ponownie kogoś pokochał, a potem go stracił, to by mi ostatecznie złamało serce. Ale czuję, że cię pokochałem, Jess. Nieodwołalnie. I wiem, że gdybym cię stracił, moje serce pękłoby na kawałki. Pragnę trzymać cię w ramionach na wieki. Boże, proszę, na wieki.

- Och, Raoul...

Oczy Jessiki wypełniły się łzami wzruszenia. Czy na pewno się nie przesłyszała? Czy on naprawdę wyznał jej miłość?

- Ty także przeżyłaś stratę, kochanie. Straciłaś dziecko i twój ból wciąż jest palący. Wiem, jak wiele odwagi kosztuje cię to, co teraz robisz.

- Ale ja nie... ja nie mogę - Jessica próbowała protestować.

- Ależ możesz - szepnął i pocałował ją namiętnie i długo.

Tak, mówił prawdę. Kochała go. Najbardziej na świecie. Czy w ten sposób zdradza miłość do Dominika? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Nie mogła nawet o tym myśleć. Raoul uśmiechał się do niej, kochał ją i przytulał jak najcenniejszy skarb. Jak mogła myśleć o czymkolwiek innym?

Raoul był jej mężem.

- A teraz, moja przepiękna żono, moja księżniczko - szepnął znowu. - Czy masz ochotę spędzić noc poślubną nieco bliżej łoża, na którym pomieściłby się pułk wojsk? A może wolisz sprawdzić, który samochodzik lepiej radzi sobie na drugiej pętli?

Nie musiała odpowiadać. Ujęła jego twarz w dłonie i poczuła, że wszystkie obawy gdzieś się ulotniły. Nie chciała się zadrećzać. Nie teraz. Tej nocy liczył się tylko Raoul.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ich szczęście trwało niemal do świtu. Wtedy Jess obudziła się.

Leżała wtulona w Raoula i wsłuchiwała się w jego łagodny oddech. Czuła, jak spokojnie bije jego serce, i wiedziała, że tu może odnaleźć swój dom.

Z drugiej strony zaczęła odczuwać wątpliwości. Zbyt wiele wydarzyło się w ostatnim czasie. Zbyt różowo wszystko wyglądało, żeby mogło tak po prostu szczęśliwie się zakończyć. Przecież tak naprawdę nie zna tych ludzi, nic nie wie o kraju, w którym ewentualnie miałyby zamieszkać. Serce podpowiadało jej wprawdzie, że to w niczym nie przeszkadza, ale chłód poranka pozwolił, by do głosu doszedł również rozum.

Jak mogła w ogóle myśleć o przeprowadzce, kiedy w Australii znajdował się jeszcze świeży grób Dominika? Poza tym w kraju miała pracę, która dawała jej energię do życia. Właśnie ze względów zawodowych przyjechała do Alp'Azuri. Poprzedniego dnia zadzwoniła do Claire i umówiła się na spotkanie w sprawie eksportu przedzy. Claire obiecała, że z samego rana zorganizuje samochód, który zabierze Jess do miasta na spotkanie. Ustaliły wczesną godzinę, żeby uniknąć dziennikarzy. Jess zerknęła ostrożnie na zegarek. Było zbyt późno, by zadzwonić i odwołać spot-

kanie. Musi pojechać do miasta, odszukać Claire i przeprosić. Wyjaśni jej, że zostaje w Alp'Azuri na zawsze.

Naprawdę? - przerażona pytała samą siebie.

Serce krzyczało z całych sił, że tak. Raoul ją kocha. Ale czy naprawdę? Czy powinna mu wierzyć? Przecież on też jej nie znał. Kiedyś kochałaś Warrena i jak to się skończyło? - podpowiadał jej rozum. A przecież znali się dłużej.

To zupełnie co innego, serce nie dawało za wygraną.

I gotowa jesteś opuścić rodzinny kraj Dominika? - rozum podsuwał kolejną wątpliwość.

Jessica, przytłoczona wojną myśli, ostrożnie wysunęła się spod kołdry. Podeszła do okna i zapatrzyła się w szare morze rozbijające się gdzieś daleko o skały.

Poczuła się jak księżniczka zamknięta w wieży.

Takie rzeczy dzieją się tylko w bajkach, pomyślała.

Zrozumiała coś, co w sumie przecież dobrze wiedziała. Jej małżeństwo było wyłącznie układem. Przeżyte tej nocy miłosne uniesienie zaciemniało jej prawdziwy obraz.

Bądź poważna, skarciła się w myślach. Nie jesteś żadną księżniczką.

Usłyszała jakiś dźwięk i odwróciła głowę w stronę łóżka. Raoul właśnie się budził. Otworzył szeroko oczy i zorientował się, że Jess zniknęła. Kiedy zobaczył ją przy oknie, uśmiechnął się ciepło.

Jessicę przeszył dreszcz. Rozsądek mógł podpowiadać jej różne mądre rzeczy, ale nie mógł zaprzeczyć, że ziarno miłości między nią a Raoulem zdążyło już zakiełkować.

- Wracaj do łóżka - odezwał się i dodał: - Moja żono.

Jessica wzdygnęła się. Po zdradzie Warrena i śmierci Dominika obiecała sobie nigdy więcej nie być niczyją żoną

ani matką. Uważała, że nie starczy jej sił, jeśli ktokolwiek jeszcze raz ją zrani. Bycie żoną jedynie z nazwy nie stanowiło problemu. Zastanawiała się teraz, czy jedna, pełna uczucia noc może zmienić jej postanowienie.

- Co się stało, kochanie? - spytał z troską w głosie Raoul.

- Wszystko dzieje się zbyt szybko.

- Masz rację - zgodził się. - Ale wiesz, dojrzałem już chyba do tego, by uwierzyć w czary. - Uśmiechnął się. - Pamiętasz? Spytałaś mnie, dlaczego nigdy się nie ożeniłem. Zawsze myślałem, że tego nie chcę. Gdybym jednak spotkał cię dziesięć lat temu...

- Przestań - poprosiła go błagalnym tonem, a kiedy chciał wstać z łóżka, powstrzymała go gestem dłoni. - Moja głowa przestaje sobie z tym wszystkim radzić - poskarżyła się.

- A twoje serce?

- Tu pojawia się problem - przyznała. - Moje serce wariuje i chyba samo nie wie, w którą pójść stronę. Dominik...

- Jess - przerwał jej Raoul. - Nie proszę cię, żebyś była nie-
lojalna wobec Dominika - powiedział łagodnie. - On zawsze będzie zajmował specjalne miejsce w twoim sercu. W moim również. Pamięć o nim na zawsze pozostanie w naszej rodzinie. - Położył nacisk na ostatnie słowo. - Jess, czy możemy być rodziną? Czy pozwolisz nam być twoją rodziną?

Zamrugnęła nerwowo, próbując powstrzymać łzy. Jej serce pękało z bólu. Potrzebowała czasu.

- Ja... - głos uwiązł jej w gardle. - Pójdę zobaczyć, czy wszystko dobrze z alpakami.

- Potrzebujesz czasu, prawda?

Raoul doskonale ją rozumiał, ale to wcale jej nie pomagało.

- Idź, moja Jess - zachęcił ją. - Zapytaj Baltazara i Matildę, co powinnaś zrobić. A potem wróć do mnie i powiedz, co ci doradziły, dobrze? - Przeciągnął się leniwie. - Aha, Jess...

-Tak?

- Myślę, że cię kocham. I chyba będę cię kochał już do końca życia.

Przyglądała mu się w milczeniu przez długą chwilę, a potem uciekła.

Wybiegła na korytarz i zobaczyła, że nikt już nie czatuje pod drzwiami. Nie przejęła się tym specjalnie.

Nie niepokojona przez nikogo przyspieszyła kroku. Musiała uciec na dwór. Potrzebowała chwili samotności. Musiała poukładać myśli. Spojrzała na zegarek. Z przerażeniem stwierdziła, że do spotkania z Claire zostało jej zaledwie pół godziny.

Pobiegła do swojego pokoju. Wzięła szybki prysznic i ubrała się. Kiedy zdejmowała kurtkę z wieszaka, jej wzrok zatrzymał się na walizce. Przez głowę przebiegła jej myśli, że mogłaby teraz po prostu uciec. Spotkać się z Claire, a potem pojechać prosto na lotnisko. Rozsądna i mądra Jessica Devlin tak właśnie by postąpiła, ale gdzie ona się podziała?

Przez skołataną głowę Jessiki przewalała się nawałnica myśli. Postanawiała wyjechać, a chwilę później zmieniała zdanie. Wmawiała sobie, że musi najpierw porozmawiać z Raulem, by zaraz stwierdzić, że ta rozmowa nic nie da. Kiedy była już bliska szaleństwa, przypomniawszy sobie o alpakach. Zostało jej mało czasu, więc pospiesznie zbiegła po schodach.

Uchyliła drzwi stajni i zastygła w bezruchu. Zwierzę-

ta spały spokojnie, ale nie były same. Wtulony w miękkie futro spał Eduard, a obok chłopca Louise. Twarz księżnej jakby odmłodziła. Wyglądało na to, że wszystkie troski ją opuściły. Trochę dalej na sianie spał spokojnie Henri, wierny przyjaciel rodziny królewskiej Alp'Azuri.

Jessica patrzyła na nich i znów musiała walczyć z napływającymi do oczu łzami wzruszenia. Jednocześnie czuła wściekłość i bezsilność. Nie miała w zwyczaju płakać, a teraz nie potrafiła się opanować.

Od śmierci Dominika nie raz widywała szczęśliwe rodziny, ale tym razem było inaczej. Ci ludzie chcieli stworzyć rodzinę razem z nią, ona nie miała prawa im na to pozwolić. W ten sposób zdradziłaby zmarłego synka. Łzy popłynęły po jej policzkach. Wybiegła ze stajni na dwór. Nie mogła znieść tęsknoty za dzieckiem. Jak śmiała pomyśleć, że wolno jej zacząć nowe życie?

Sięgnęła do kieszeni po chusteczkę i natrafiła na paszport. Włożyła go do kieszeni, kiedy jechali wczoraj do sądziego. Spojrzała na dokument. Nagle usłyszała nadjeżdżający samochód. Claire, pomyślała. Kolejne myśli przyszły bezwiednie. Prochy Dominika spoczywają w Australii. Tam jest i jej miejsce. Decyzja zapadła.

- Mamo?

Louise otworzyła oczy na dźwięk głosu syna. Skrępowana odgarnęła źdźbło słomy łaskoczące ją w nos. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że czuje się cudownie. Była wyspana i wypoczęta. Z wdzięcznością pomyślała o Jess. Zawdzięczała jej naprawdę wiele. Odzyskała wnuka i odzyskała syna.

- Spaliśmy tu dzisiaj - podekscytowany Edouard zwrócił się do wujka. - Dziś w nocy też tu będziemy. Chcesz się do nas przyłączyć?

- Zobaczmy - odparł Raoul. - Mamo...

- Henri i ja pobieramy się - oświadczyła nieoczekiwanie księżna.

- Cudownie. Powinniście zrobić to już wiele lat temu.

Raoul szczerze się ucieszył, ale Louise wyczuła, że coś go gnębi.

- Co się stało?

- Czy Jess była tutaj?

- Nie.

- Tak - odezwał się Edouard i wszyscy osłupieli. - Przyszła tu na chwileczkę. Przebudziłem się, a ona stała nade mną i płakała.

- Płakała - powtórzył smutnym głosem Raoul. - Myślę, że wyjechała - dodał zrezygnowany.

- O czym ty w ogóle mówisz? - Louise usiadła gwałtownie.

- Miała na dziś zarezerwowany bilet powrotny do Australii - odezwał się cicho Henri.

Zapadła cisza.

- Kochasz ją? - Pierwsza odezwała się Louise.

- Myślę, że...

- Myślisz? Nie wiesz tego jeszcze?

Znowu zapadła cisza.

- Cóż, to przecież było tylko małżeństwo z rozsądku - ponownie Louise przerwała ciszę. - Szybko przyszło, szybko poszło. Nikt nie został skrzywdzony. Ty nie wiesz, czy się zakochałeś, czy nie - mówiła wolno, cały czas uważnie obserwując twarz syna.

- O której jest lot? - Raoul rzucił okiem na Henriego.
 - Nie wiem. Mogę się tylko domyślać, że najlepsze połączenia do Australii są z Londynu, czyli od nas musiałyby wylecieć o dziesiątej i...
 - O dziesiątej?! - wykrzyknął Raoul, zerkając na zegarek.
 - Ale skoro nie jesteś pewny... - zaczęła Louise.
- Raoul nie słuchał jej. Pędził w stronę samochodu.

Okazało się, że Claire nie przyjechała osobiście, tylko przysłała kierowcę. Jessica siedziała teraz na tylnym siedzeniu kompaktowego samochodu i przez szybę obserwowała wzgórza AlpAzuri.

Nawet się nie pożegnałaś, pomyślała skruszona. Zaraz jednak wytłumaczyła sobie, że nie potrafiłaby powiedzieć Raoulowi w twarz, że wyjeżdża. Czuła się jak tchórz. Jestem tchórzem, pomyślała, ale w tej chwili nie miało to już znaczenia.

Jess usiadła w poczekalni. Miała trzy godziny do odlotu samolotu.

- Przepraszam, skarbie, ale czy ty nie jesteś... - Kobieta w średnim wieku zawiesiła głos, przyglądając się jej badawczo. - Och, wybacz, proszę. Przez chwilę myślałam, że może jesteś spokrewniona z naszą nową księżniczką.

- Nie jestem - odparła beznamiętnie Jessica.

Jej wzrok przykuł stojak z gazetami. Zdjęcia z pierwszych stron ukazywały nowożeńców, a tytuły krzyczały: „Bajkowy ślub” i „Książę Raoul - człowiek ludu”. Zaintrygowana sięgnęła po gazetę.

Autor artykułu opisywał pokrótce karierę medyczną Raoula, a następnie przytaczał rozmowę z księciem. Raoul

opowiadał w niej o swoich planach i nadziejach związanych z naprawą sytuacji w kraju. Całą wypowiedź zakończył słowami: „Z księżniczką Jessicą u boku wszystkie to jest naprawdę możliwe”.

- Moja pomoc się skończyła - szepnęła Jess do zdjęcia.
- Teraz musisz radzić sobie sam.

Na kolejnej stronie znalazła zdjęcie Edouarda. „Jesteśmy wdzięczni księżniczce Jessice - mówiła Louise. - To dzięki niej Edouard odzyskał babcię. Potrzebuje matki, ale jak wiecie, to jest niemożliwe. Ma tylko nas.”

Jessica niewidzącym, smutnym wzrokiem wpatrywała się w uśmiechniętą buźkę chłopca na zdjęciu. Nie potrafiła odwzajemnić tego uśmiechu. Być może z powodu Dominika, pomyślała. Nagle zadzwonił jej telefon komórkowy. Zaskoczona sięgnęła do kieszeni.

- Wasza Wysokość? Czy rozmawiam z panią, której sprzedałem alpaki? Z żoną naszego księcia?

- Tak, to ja.

- Angel ma kłopoty. Moja mała Angel - zaszlochał wieśniak.

- Co się stało? - spytała przestraszona.

- Och, Wasza Wysokość. - Mężczyzna zaczął opowieść.
- Kiedy się rozstaliśmy, zaprowadziłem Angel do domu, ale ta cały czas oglądała się za siebie, jakby czegoś zapomniała. W domu nie chciała jeść ani pić. Ciężko się rozchorowała. Dziś rano nie mogła ustać na nogach. A ja muszę wyjechać. Moja córka urodziła dziecko.

- Może powinienesz zadzwonić do zamku - zasugerowała Jessica.

Pomyślała, że teraz to problem Raoula, nie jej.

- Dzwoniłem, ale nikt nie chce ze mną rozmawiać. Recepcjonista powiedział, że żadne telefony nie są od rana odbierane. A za godzinę mamy z żoną pociąg. Moja Angel! Nie mogę jej tak zostawić.

A ja? - pomyślała Jessica. Czy mogę ich tak zostawić? Odwróć się i odejść, poradziła wieśniakowi w myślach.

- Popełniłem błąd. Źle zrobiłem, sprzedając maluchy.

Jess poczuła, że kręci się jej w głowie.

- Wasza Wysokość, proszę mi pomóc. Z zamku może pani wysłać kogoś po Angel i ją uratować. Jeśli ją pani uratuje, proszę ją przyjąć jako prezent ślubny. Jeśli jednak nic już nie da się zrobić... - mężczyzna zapłakał. - Proszę, Wasza Wysokość. Proszę mi pomóc.

Jess długo się nie odzywała. Emocje rozsadzały jej głowę. Próbowwała zapanować nad nimi.

- Dominiku, czy mogę to zrobić? - spytała na głos, a ludzie w poczekalni spojrzeli na nią zdziwieni. - Czy mogę zacząć wszystko od nowa?

- Oczywiście, że możesz, kochanie - odezwał się ktoś obok. - Bez miłości życie traci sens - dodał ktoś inny.

Zakłopotana uświadomiła sobie, że ludzie wokół słuchają jej. Speszyło ją to, ale zauważyła, że wszyscy uśmiechają się do niej serdecznie.

- Będę potrzebowała pomocy. - Jess zwróciła się do zgromadzonych wokół ludzi. - Potrzebuję półciężarówkę, którą będę mogła przewieźć alpaka. I to szybko.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jedziesz właściwym pasem, powtarzała w myślach, choć wcale nie była tego pewna.

Ośnieżone szczyty z jednej strony, urwiste przepaści z drugiej, a gdzieś tam w dole wzburzone fale morskie rozbijają się z hukiem o skalisty brzeg. To tu wszystko się zaczęło, pomyślała.

W oddali mignął jej żółty sportowy wóz pędzący drogą. Nie zastanawiała się nawet przez chwilę. Zjechała na pobocze i zatrzymała się.

Żółte lamborghini jechało właściwym pasem.

Lamborghini? Dotarło do niej, że to Raoul jedzie od strony zamku.

Jakimś cudem on też ją zauważył i zdążył się zatrzymać.

- Wracasz - zauważył głupkowato.
- Jadę po Angel.
- Jasne - zgodził się, chociaż niewiele rozumiał.

Wysiadł z wozu i podszedł do niej.

- Jess, możesz wysiąść?
- Po co?
- Chciałbym cię pocałować.
- To jest małżeństwo z rozsądku - powtórzyła nudną już nawet dla niej samej formułkę.

- Tak. Z rozsądku - odparł z przekąsem Raoul i szarpnął za klamkę. - Zamknęłaś się? - ni to spytał, ni zauważył.
- Działają tylko drzwi od strony pasażera - wyjaśniła. - Trzeba przejść nad skrzynią biegów, żeby się wydostać.
- Zrób to zatem.
- Dlaczego?
- Już ci mówiłem.
- Nie jesteś zły, że uciekłam?
- Jestem zły, bo nie przełazisz przez tę piekielną skrzynię biegów.
- Dlaczego? Chcesz mnie pocałować? - spytała, wysiadając z samochodu.
- Jesteś moją żoną. Kocham cię.
- Kochasz mnie?
- Oczywiście - oburzył się. - Kocham cię, Jess.
- Zeszłej nocy nie powiedziałeś mi tego - wyszeptwała, gramoląc się do wyjścia.
- No wiesz, nie dałaś mi wygrać w samochodziki - odparł wesoło i przytulił ją mocno. - Nigdy nie wyznaję miłości komuś, kto nie daje mi wygrać.
- Raoul...
- Rozbawienie znikło z jego twarzy, kiedy zobaczył, że Jess spoważniała. Ujął jej twarz w dłonie i wpatrywał się w jej oczy. Czuł, że kocha ją całym sercem.
- Jess, możesz wygrywać ze mną w samochodziki, kiedy tylko zechcesz. - Nie był w stanie opanować drżenia głosu.
- Byłem strasznym głupcem - przyznał.
- Tak, w końcu musi powiedzieć jej całą prawdę.
- Jess, kocham cię całym sercem. Oddaję ci wszystko, co mam. Jesteś moją żoną, niezależnie od tego, czy będziesz

chciała ze mną pozostać. Mam nadzieję jednak, że zostaniesz. Jeśli pomyślę, że mogłabyś mnie opuścić... Och, Jess...

- Nie zostawię cię.

Łzy popłynęły po policzkach Jessiki.

- Myślę, że Dominik nie chciałby, żeby twoje życie pozostało szare - powiedział z wahaniem.

- Nie chciałby - zdenerwowała się. - Oczywiście, że by nie chciał. Dominik chciał żyć. Niczego innego nie pragnął. Ale nie żyje. Nie mogłam go uratować. Dlaczego ja miałabym być szczęśliwa, jeśli on nie mógł? - Próbowwała znaleźć właściwe słowa.

- Lisie też nie mogła - zauważył Raoul. - Ani Jean-Paul, ani Cherie, ani Sara. Ani ludzie, z którymi pracowałem w Somalii. Tyle śmierci jest wokół nas.

- Wiem, ale ja chcę mojego Dominika! - zaszlochała. - Kiedy patrzyłam na Edouarda ...

Cholera, serce mu pękało, kiedy słyszał jej słowa. Pragnął uwolnić ją od bólu, ale nie umiał. Śmierć syna zostanie z nią już na zawsze. Jedyne, co mógł zrobić, to być blisko niej i ją wspierać.

- Rodzina to dziwna sprawa - powiedział.

Oparła się o niego, choć już jej nie trzymał. Wiatr od morza owiewał jej twarz.

- W Somalii wielu ludzi choruje na AIDS - opowiadał.
- Każdego dnia na moich oczach rozgrywała się jakaś tragedia. Widziałem wiele sierot i wielu zabitych. Ale wiesz co? Rozbite przez śmierć rodziny łączyły się. Ci ludzie mają w sobie niezwykłą wolę życia. Choroby i wojny odbierają im kolejnych bliskich, a oni podnoszą głowy i przyjmują

kolejnych samotnych ludzi do swojej grupy. W tym kraju zdziękowanym przez śmierć widziałem tyle miłości.

- Ale...

- Nie przerywaj mi - uciszył ją, cały czas gładząc jej włosy. - Mówię ci to wszystko, ale tak naprawdę sam odkryłem to przed chwilą. Po śmierci Lisle stanąłem z boku. To był błąd. Zapomniałem o Edouardzie, o matce, o Henrim... Oni wszyscy myślą o mnie ciepło. Byłem niesprawiedliwy, odrzucając ich miłość. Śmierć Dominika sprowadziła cię do mojego kraju. I paradoksalnie śmierć małej istotki obudziła we mnie miłość. Zrozumiałem, że z tobą u boku mogę zmierzyć się z każdym problemem tego świata. Kocham cię, Jess.

Odsunął się odrobinę, tak, żeby móc swobodnie spojrzeć jej w oczy.

- Daj mi szansę, proszę cię - wyszeptał. - Pozwól, bym cię przekonał, że możemy być rodziną, a nasze serca zdolne są kochać i Dominika, i Lisle, moją matkę, Henriego, Edouarda, nawet kuzynkę Cordelię i kogo tam jeszcze chcesz. Kocham cię, moja piękna Jessico, i pragnę, żebyś była szczęśliwa. Czy pozwolisz mi spróbować?

Jessica milczała przez chwilę.

- Czy to się dzieje naprawdę? Czy naprawdę mnie kochasz? Bo jeżeli...

- Oczywiście. Dlaczego tak cię to dziwi?

Zawahała się.

- Tłukłam się tym gruchotem przez kilkadziesiąt minut i... - Zrobiła pauzę. - I myślałam dokładnie o tym samym. Tęsknię za Dominikiem. Bardzo. Ale zrozumiałam, że uciekając z AlpAzuri, zwiększam jedynie liczbę osób,

które kocham, i za którymi będę tęsknić. Pragnęłam cię tak mocno. Nie potrafię wysłować mojej miłości. I myślę, że nawet jeśli nie dam ci wygrać w samochodziki, będziesz mnie kochał.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Będę cię kochał niezależnie od wszystkiego - przyznał Raoul, a na potwierdzenie swoich słów złożył na jej ustach namiętny pocałunek

- Młodzi - skrzywiła się jedna z turystek na widok całującej się pary.

Kierowca autokaru cierpliwie czekał, aż Jessica i Raoul przestaną się całować i zejda z drogi. Otworzył drzwi autobusu, bo z tego miejsca rozpościerał się wspaniały widok na zamek. Turyści mogli więc wysiąść i zrobić ładne zdjęcia.

- Podobno księżę wczoraj się ożenił - odezwał się ktoś.

- Jeśli użyję teleobiektywu, może uda mi się zobaczyć członka rodziny królewskiej.

- Nie z tego miejsca - dodał ktoś inny.

- Hej, ty - zawołał do Raoula kierowca autobusu. - Przesuń się trochę. - Spojrzał na lamborghini tarasujące drogę. - I to też.

- Nie ma mowy, przynajmniej nie w chwili, gdy oświadczam się kobiecie - odparł Raoul i znów pocałował Jessicę.

- Ty mi się oświadczasz? - zdziwiła się, z trudem łapiąc oddech.

- Dziś rano, kiedy wyszłaś z mojego łóżka, zdałem sobie sprawę, że o czymś zapomniałem. Ty mi się oświadczyłaś, ale ja zapomniałem oświadczyć się tobie. - Przytulił ją jak

najcenniejszy skarb. - Wszystko zaczęło się od małżeństwa z rozsądku, ale ostatnie chwile uświadomiły mi, że poślubiłem najcudowniejszą kobietę na świecie. I że kocham cię nad życie.

- To mają być oświadczyzny?

- Nie do końca. - Ukląkł na jedno kolano.

- Patrzcie! - krzyknęła turystka. - To Jessica.

Przez tłum przepychał się Edouard, trzymając za jedną rękę Henriego, a za drugą Louise.

- Oświadcza się jej - zawołał ktoś inny.

- Zaczekajcie na nas. - Z tłumu wyłonili się dziennikarze.

- Jess - odezwał się Raoul, starając się nie zwracać uwagi na zamieszanie. - Czy zostaniesz moją żoną?

To były zapewne najdziwniejsze oświadczyzny w historii rodziny książęcej w Alp'Azuri. A jednocześnie były to najwspanialsze oświadczyzny, jakie Jessiça kiedykolwiek słyszała. I była na nie tylko jedna odpowiedź.

Spojrzała na klęczącego przed nią mężczyznę.

- Tak, kochanie - odpowiedziała. - Tak, zostanę twoją żoną. Na zawsze.

Dwa miesiące później miała miejsce inna ceremonia.

Dwie urny z prochami dotarły do AlpAzuri. Jedna z Paryża, druga z dziecięcego cmentarza w Sydney.

Lisie i Dominik.

Uroczystość poprowadził ksiądz, który błogosławił małżeństwo Jess i Raoula.

Stali w ogrodzie między krzewami róż, jaśminu i innych kwiatów o bajkowych kolorach. Przez szpary w sta-

rym murze słyhać było szum morza. Mój dom jest tam, gdzie moje serce, pomyślała Jessica. Mój dom jest tutaj.

A kiedy ksiądz wypowiedział ostatnie słowa, Louise otworzyła wieko urny i podała ją Raoulowi. Jess otworzyła drugą urnę. Odwrócili je w tym samym momencie, pozwalając, żeby prochy porwane wiatrem od morza rozsypały się po całym ogrodzie.

Gdy urny były puste, Jess wtuliła się mocno w ramiona męża, kryjąc łzy. Nie czuła się jednak samotna.

Wszystko było na swoim miejscu.

Lisle i Dominik wrócili do domu. Do swojej rodziny.